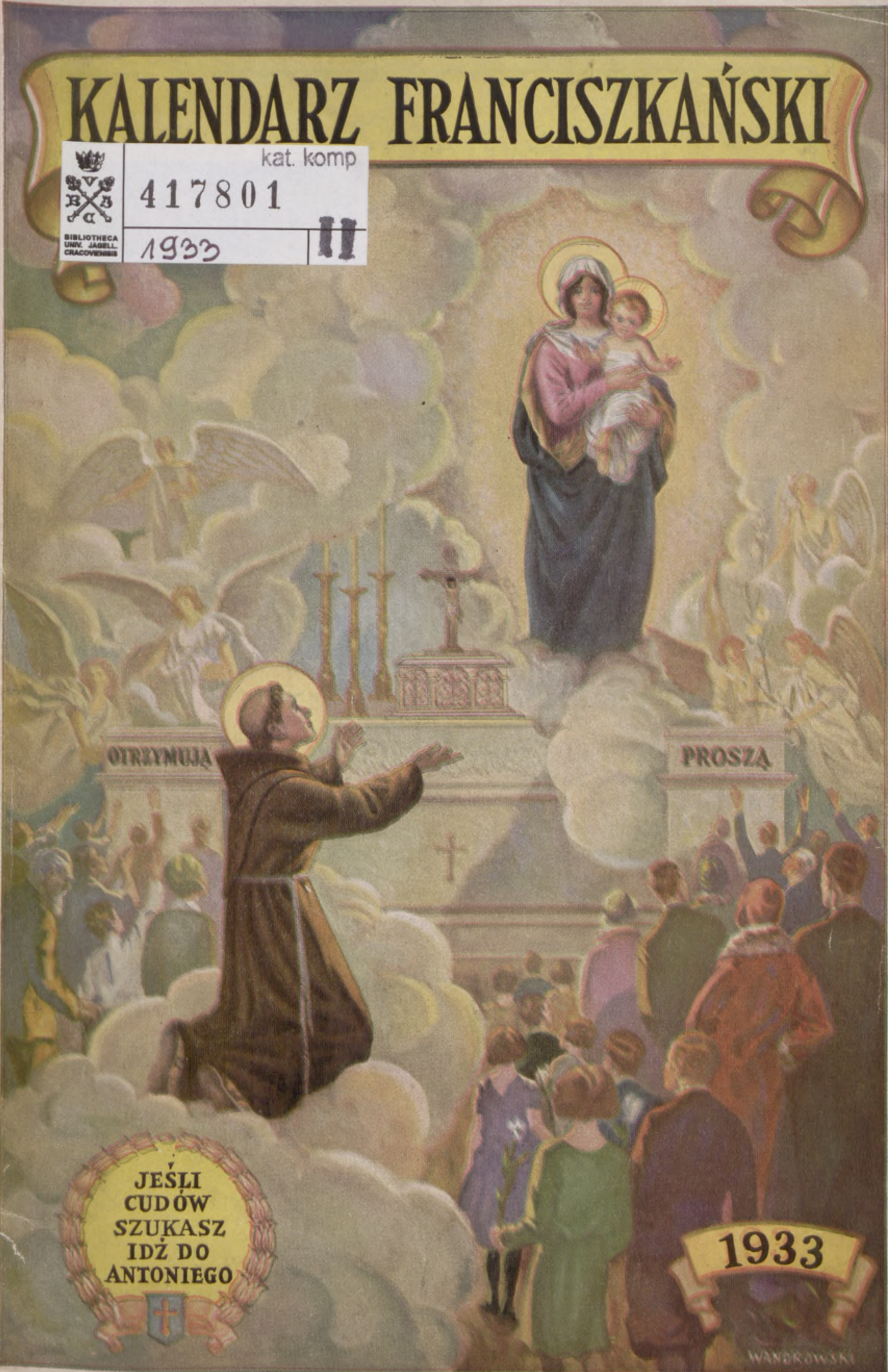

KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI
OTRZYMUJĄ
PROSZĄ
JEŚLI CUDÓW SZUKASZ IDŹ DO ANTONIEGO
1933
WANDROWSKI

NIEUSTAJĄCA NOWENNA

DO WIELKIEGO CUDOTWÓRCY ŚW. ANTONIEGO

ULUBIONEGO ŚWIĘTEGO CAŁEGO ŚWIATA

ODPRAWIA SIĘ W KAŻDY WTOREK TYGODNIA



W KLASZTORZE OJCÓW FRANCISZKANÓW W PULASKI, WIS.

„Jeśli cudów szukasz, idź do Antoniego."

Ofiarodawcy nasi, którzy pragną brać udział w *Nieustającej Nowennie* do św. Antoniego i wyprosić łaski potrzebne dla siebie lub dla innych będących w potrzebie, niech załączą do koperty swą prośbę wypisaną na osobnej karteczce z napisem: *Prośba do Świętego Antoniego.* Należy również podać swoje imię, nazwisko i adres. Prośby adresować na: *Miesięcznik Franciszkański, Pulaski, Wis.*

Prośby do Św. Antoniego można nadsyłać w każdym czasie, chociażby i często i tyle, ile kto sobie życzy. W pierwszy zaraz wtorek po otrzymaniu nadesłanej prośby, dołączamy proszących do listy uczestników *Nieustającej Nowenny.*

Nieustająca Nowenna odprawia się w sposób następujący: w każdy wtorek jeden z Ojców przy udziale całego zgromadzenia zakonnego celebruje śpiewaną Mszę świętą ku czci Św. Antoniego na intencję uczestniczących w nowennie; podczas tej Mszy św. wszyscy zakonnicy przystępują do Komunji św.; po Mszy następuje uroczyste wystawienie Przenajśw. Sakramentu w czasie którego kapłan naprzemian z zakonnikami odśpiewuje powszechnie znane responsorjum do Św. Antoniego: *Jeśli cudów szukasz itd.,* potem odmawia 3 Ojcze Nasz, 3 Zdrowaś Maryo i 3 Chwała Ojcu. Nakoniec udzielonem bywa błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.

JUBILEUSZOWY

KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI

NA ROK

1933

WYDANY Z OKAZJI

DWUDZIESTOPIĘCIOLECIA

ISTNIENIA

MIESIĘCZNIKA FRANCISZKAŃSKIEGO

1907—1932

NAKŁADEM I DRUKIEM
WYDAWNICTWA OO. FRANCISZKANÓW
PULASKI, WIS.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

SŁOWO WSTĘPNE

Drodzy Czytelnicy i Dobrodzieje!

Przeżyliśmy znowu rok jeden i stajemy w progu Nowego Roku. Rok stary zsuwa się w oddal przeszłości, ten rok, który na wszystkich bodaj czołach widział cień smutku i troski, w sercach ból, a w niejednem oku łzy. Był to bowiem jeden więcej rok depresji, braku i biedy. Ale przeszedł. . . i człowiek wrodzonem pragnieniem lepszych dni patrzy naprzód wzrokiem nadziei. Może rok nowy położy kres biedzie i stawi na tory lepszą dolę.

Wysyłając w świat ten nasz upominek doroczny, Kalendarz Franciszkański, pragniemy nietylko zajrzeć do domów zacnych czytelników i dobrodziejów naszych, ale i zbliżyć się do ich serc zarazem, by je pocieszyć i natchnąć nową otuchą. I my w swych klasztorach braliśmy udział w ich troskach i swoją dolę znosiliśmy z rezygnacją modląc się o lepsze czasy dla siebie i dla nich. I przez ten rok, może szczęśliwszy, będziemy z wami, czytelnicy i dobrodzieje nasi, w osobie tego Kalendarza.



Przez łamy tego upominku pragniemy wam też przypomnieć, że to rok jubileuszowy naszej pracy wydawniczej. Ubiegło ćwierć wieku od czasu, kiedy Miesięcznik poraz pierwszy ujrzał światło dzienne. Wspomnienie tej rocznicy sprawia nam radość, z którą miło nam jest podzielić się z wami. Dobro wasze duchowe było myślą przewodnią fundatorów naszego Miesięcznika, było zasadą i regułą prac i poświęceń w ciągu tych lat ubiegłych i ono też pozostanie celem naszych starań na przyszłość.

Ufamy, że i wy, czytelnicy i dobrodzieje nasi, będziecie tak niniejszy Kalendarz jak Miesięcznik podczas nastającego roku, czytać z nastrojem jubileuszowym, radując się z tego, że przez wasze poparcie szlachetnej sprawy dopomogliście w bardzo wielkiej mierze do urzeczywistnienia tego, co jubileuszem tym się wspomina i obchodzi.

Szczęść wam tedy, Boże, w tym roku! i obyśmy przy rozpoczęciu roku następnego mogli sobie życzyć powiększenia tego dobrobytu i szczęścia, którego się w tym roku od Boga spodziewamy.

OO. Franciszkanie z Pulaski.

ROK 1933

Święta ruchome

Siedemdziesiątnica	12 lutego	Dni Krzyżowe	22, 23, 24 maja.
Zapustny wtorek	28 lutego	Wniebowstąpienie Pańskie	25 maja
Środa Popielcowa	1 marca	Zielone Świątki	4 czerwca
Niedziela Palmowa	9 kwietnia	Świętej Trójcy	11 czerwca
Wielki Piątek	14 kwietnia	Boże Ciało	15 czerwca
Wielkanoc	16 kwietnia	Serca Jezusowego	23 czerwca
Niedziela Przewodnia	23 kwietnia	1 Niedziela Adwentu	3 grudnia

Święta obowiązujące w Stanach Zjednoczonych

Każdy katolik, który przyszedł do używania rozumu, a któremu nie przeszkadza choroba lub inna jaka słuszna i ważna przyczyna, obowiązany jest wstrzymywać się od ciężkiej pracy i wysłuchać Mszy świętej w następujące święta:

1. Nowy Rok 1 stycznia
2. Wniebowstąpienie Pańskie 25 maja
3. Wniebowzięcie N. M. P. **15 sierpnia**
4. Wszystkich Świętych **1 listopada**
5. Niepokalane Poczęcie **Najświętszej** Maryi Panny **8 grudnia**
6. Boże Narodzenie 25 grudnia
7. Wszystkie niedziele całego roku.

Święta państwowe w Stanach Zjednoczonych

1. Nowy rok, 1 stycznia.
2. Urodziny Washingtona 22 lutego.
3. Dzień wieńczenia grobów 30 maja.
4. Dzień niepodległości, 4 lipca.
5. Dzień robotnika, 7 września.
6. Dzień Krzysztofa Kolumba, 12 października (w wielu Stanach).
7. Dzień dziękczynienia, 26 listopada (ostatni czwartek listopada).
8. Boże Narodzenie, 25 grudnia.

Suche Dni w roku 1933

1) Pierwszy tydzień Wielkiego Postu, 8, 10, 11 marca.

2) Tydzień Zielonych Świątek, 7, 9, 10 czerwca.

3) Trzeci tydzień września, 20, 22, 23 września.

4) Trzeci tydzień grudnia, 20, 22, 23 grudnia.

Przepisy postu i wstrzemięźliwości

Rozróżniamy dni **samej wstrzemięźliwości**, dni **samego postu** i dni **wstrzemięźliwości i postu zarazem.**

1. W dni **samej wstrzemięźliwości każdy** katolik od skończenia 7go roku **życia** jest zobowiązany wstrzymywać się od mięsa i rosołu mięsnego. Wszystkie inne pokarmy, nawet przyprawione tłuszczem mięsnym, są dozwolone. Dniami samej wstrzemięźliwości są wszystkie piątki roku (wyjąwszy piątki Wielkiego Postu i Suchych Dni, które są zarazem dniami postu).

2. W dni **samego postu** każdy katolik, który już skończył 21szy rok życia, a jeszcze nie zaczął 60go roku życia, może nie więcej jak tylko raz jeden (w południe lub wieczór) najeść się do sytości. Rano dozwolony jest kawałek chleba z kawą lub podobnym napojem, a wieczorem (lub w południe, jeśli główny posiłek bierze się wieczorem) można wziąść od 8 do 10 uncyj pokarmu, nie wliczając w to napoju. Mięso jest oczywiście dozwolonem przy głównym posiłku, lecz pokarmem posiłku rannego i wieczornego nie może być mięso ani rosół mięsny. Dniami samego postu są wszystkie dni Wielkiego Postu wyjąwszy, w Stanach Zjednoczonych, środy i piątki, które są zarazem dniami wstrzemięźliwości.

3. W dni **postu i wstrzemięźliwości** katolicy pod nr. 1 zobowiązani są tylko do wstrzemięźliwości; ci, pod nr. 2 — do wstrzemięźliwości i do postu zarazem. Dniami postu i wstrzemięźliwości są: 1) Środa Popielcowa; 2) środy (zamiast soboty, według indultu na Amerykę Północną) i piątki Wielkiego Postu; 3) Wielka Sobota (do południa **tylko**); 4) Wigilje: Bożego Narodzenia, Zielonych Świątek, Wniebowzięcia Najświętszej Maryi P. i Wszystkich Świętych. Postu nie przesuwa się na sobotę, jeżeli dzień wigilji przypada na niedzielę.

Wyjątki od postu i wstrzemięźliwości

1. Niedziela nie jest nigdy dniem postu, ani wstrzemięźliwości, oraz Święta obowiązkowe jak niedziela, choćby przypadały w piątek (z wyjątkiem, gdyby takie święto przypadło w piątek Wielkiego Postu).

2. Wyjęci są od prawa postu (jednak nie od wstrzemięźliwości) chorzy, powracający do zdrowia, ci, którzy ciężko i wyczerpująco pracują, niewiasty w stanie błogosławionym, lub karmiące i których zdrowie mogłoby na tem ucierpieć.

3. Na mocy szczególnego indultu papieskiego udzielonego Biskupom Stanów Zjednoczonych robotnicy mogą używać potraw mięsnych trzy razy dziennie, a ich rodziny przy głównym posiłku tylko, w dni postu i wstrzemięźliwości przez cały rok, z wyjątkiem wszystkich piątków, wigilji Bożego Narodzenia, Środy Popielcowej, Środy Wielkiego Tygodnia i Wielkiej Soboty do południa.

4. Żołnierze Stanów Zjednoczonych w polu, czy w garnizonie mogą używać mięsnych potraw we wszystkie dni roku, z wyjątkiem Środy Popielcowej, Wielkiego Piątku, Wielkiej Soboty do południa, wigilij: Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny i Bożego **Narodzenia.**

5. Używanie ryby i mięsa przy tym samym posiłku jest dozwolone.

Jeżeli w jakiej diecezji są odmienne przepisy postne, trzeba do nich **się zastosować.** Proboszczowie mają prawo udzielania dyspenz od wstrzemięźliwości i postu. Do nich zatem w wątpliwych wypadkach należy się udawać.

Czasy zakazane

w których zabaw weselnych i innych publicznych urządzać nie wolno.

1) od pierwszej niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie.

2) Od Środy popielcowej do niedzieli Wielkanocnej włącznie.



KALENDARZ

RZYMSKI: STYCZEŃ, 1933. SERAFICKI:

1. Ewangelja u św. Łukasza 2, 21: Nadanie Imienia Jezus.

1	N.	**Nowy Rok. Obrzez. P. J.**	**Nowy Rok. Odpust zup. Abs. Gen.**
2	P.	**Najśw. Imienia Jezus.**	BBł. Bentiwolj. i Gerarda I z. O. z.
3	W.	**Genowefy**	
4	Ś.	Tytusa b. m.	Bł. Anieli z Fol. wd. III Z. O. z.
5	C.	Telesfora p. m., Emiljany	
6	**P.**	**Trzech Króli.**	**Odpust zupełny. Absolucja Gener.**
7	S.	Lucjusza m.	

2. Ewangelja u św. Łuk. 2, 42—52: Jezus Dwunastoletni w kościele.

8	**N.**	**1 po Trzech Królach**	**Najśw. Rodziny: J. M. J.**
9	P.	Marcjanny p. m.	
10	W.	Jana Dobrego	
11	Ś.	Hygina p. m., Honoraty	
12	C.	Arkadjusza m., Ernesta	
13	P.	≋ Leoncjusza b. m.	
14	S.	Hilarego b. d. K.	

3. Ewangelja u św. Jana 2, 1—11: Gody w Kanie Galilejskiej.

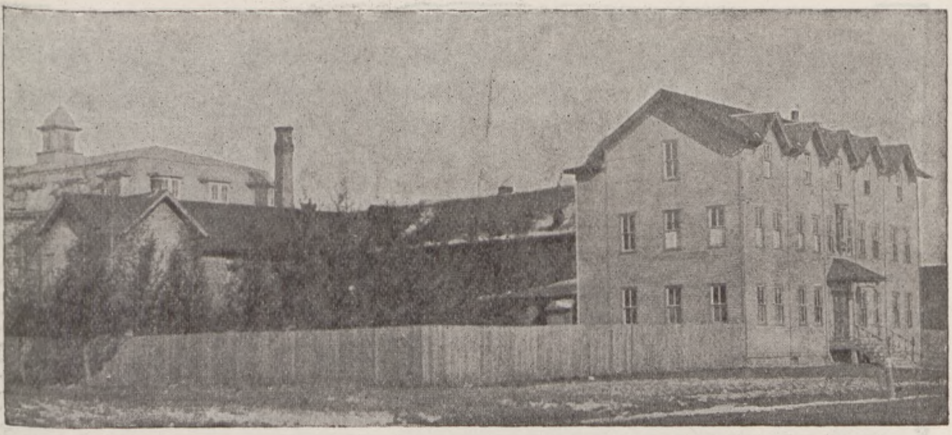
15	**N.**	**2 po 3 Król.**, Pawła pust.	
16	P.	Marcelego p. m.	ŚŚ. Berarda i Tow. MM. I Z. O. z.
17	W.	Antoniego op.	
18	Ś.	Katedry św. Piotra	
19	C.	Henryka b. m., Marjusza	BBł. Tom. Kar. i Bern. I. Z. O. z.
20	P.	≋ Fabjana i Sebastjana	
21	S.	Agnieszki p. m.	

4. Ewangelja u św. Mateusza 8, 1—13: O uzdrowieniu trędowatego.

22	**N.**	**3 po 3 Król.**, Wincentego	
23	P.	Zaślubiny N. M. P.,	**Zaślubiny Najśw. Maryi Panny.**
24	W.	Tymoteusza b. m.	
25	Ś.	Nawrócenie św. Pawła	
26	C.	Polikarpa b. m.	
27	P.	≋ Jana Chryzostoma	
28	S.	Flawjana m., Walerego b.	BBł. Odor., Rog., Idziego I Z. O. z.

5. Ewangelja u św. Mat. 8, 23—27: Uśmierzenie burzy na morzu.

29	**N.**	**4 po 3 Król.**,	
30	P.	Franciszka Sal., Hiacynty	Św. Hiacynty P. III Z. O. z.
31	W.	Piotra z Nolasko	BBł. Ludwiki i Pauli, III Z. O. z.



Drukarnia OO. Franciszkanów w Pulaski, Wis.

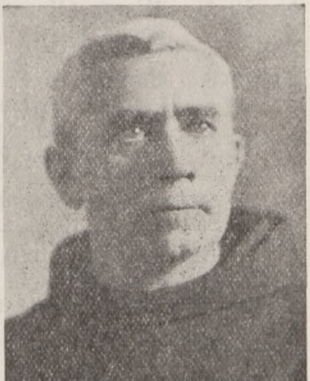
Powstanie i Rozwój Miesięcznika Franciszkańskiego

Potrzeba prasy katolickiej była zawsze znaną i uznawaną. Od czasu kiedy społeczeństwo poczęło posługiwać się czcionkami do wyrażania swych myśli i pojęć słowo drukowane stało się potęgą, której rozmiary i dziś dostatecznie oszacować trudno. Tysiące i setki tysięcy arkuszy, na które przelano myśli, docierały do tysiącznych mas, których dosiądz nie mogło i nigdyby nie dosięgło ustami głoszone słowo.

Nic dziwnego, że wszelkie kierunki myśli, tak dobre jak złe dobijały się o to, ażeby ku celom swoim wykorzystać potęgę prasy. Jak na innych polach tak i na polu tem zło nietylko starało się dorównać wpływom dobrym lecz w wielu wypadkach je prześcigało. Stąd kierownicy idei dobrych, miłośnicy sprawy Bożej, wszelkim możliwym wysiłkiem starali się nie ustępować z pola lecz, owszem, iść naprzód z rozkrzewianiem dobrego przez prasę.

I na polu narodowem naszego wychodźtwa, obok innych czynników najwięcej przyczyniła się bezbożna prasa do wyrządzenia szkód religijnych i moralnych, jakie dziś słusznie opłakiwać trzeba. Trzeba było temu przeciwdziałać miasto przypatrywać się z żalem. Kiedy złe pisma spisknęły się na Kościół Chrystusowy chcąc wydrzeć z serc polskich tę wiarę, którą od przodków wzięliśmy w spuściźnie, kiedy zohydzać zaczęły najzłośliwiej i najniesłuszniej kler polski, który przecie od samego zarania organizacji naszego wychodźtwa stał na czele akcji tak religijnej jak i na-

Ś. p.
O. Franciszek Manel, O. F. M. założyciel drukarni i Miesięcznika Franciszkańskiego, którego był długoletnim redaktorem.





KALENDARZ

RZYMSKI: LUTY, 1933. SERAFICKI:

		Rzymski	Seraficki
1	Ś.	Ignacego b. m.	
2	C.	N. Maryi P. Gromnicznej	**Odp. zup. Abs. Gen.**
3	P.	Błażeja b. m.	Bł. Mateusza Biskupa I Zakonu.
4	S.	Andrzeja Kors. b.	Św. Józefa z Leon. W. I. z. O. z.

6. Ewangelja u św. Mateusza 13, 24—30: Przypowieść o kąkolu.

		Rzymski	Seraficki
5	**N.**	**5 po 3 Król.,** Agaty p. m.	ŚŚ. Piotra i Tow. I i III z. O. z.
6	P.	Tytusa b. i Doroty p. m.	
7	W.	Romualda op.	
8	Ś.	Jana z Maty w.	
9	C.	Cyryla b. d. K. Apolonji	
10	P.	Scholastyki p.	
11	S.	Zjaw N. M. P. w Lourdes,	

7. Ewangelja u św. Mateusza 20, 1—16: O robotnikach w winnicy.

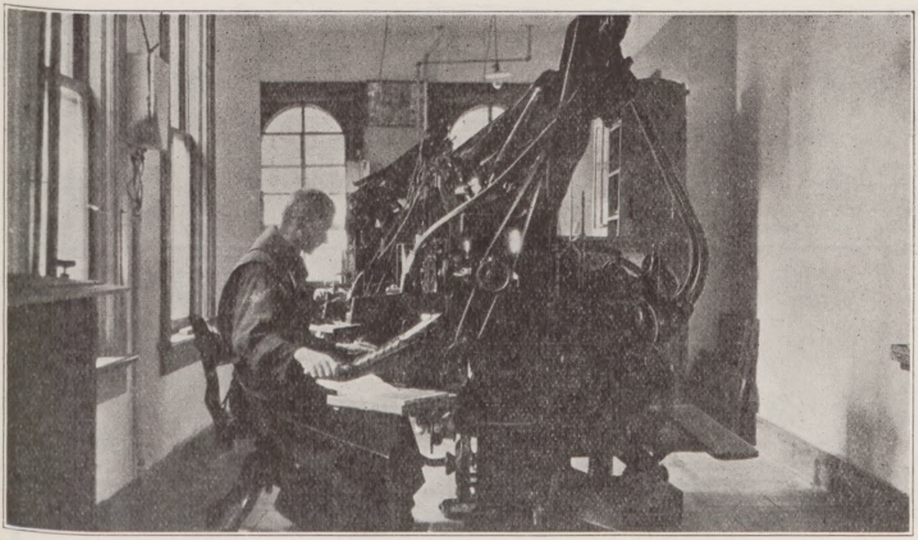
		Rzymski	Seraficki
12	**N.**	**Starozap.** Zał. Serwitów	
13	P.	Grzegorza II pap.	Bł. Jana z T. M. I. Z.
14	W.	Walentego m.	
15	Ś.	Faustyna i Jowity mm.	Przeniesienie ciała Ś. Ant. O.z.
16	C.	Juljanny p. m.	Bł. Filippy Panny II Zak.
17	P.	Juljana Kap.	
18	S.	Symeona b. m.	

8. Ewangelja u św. Łukasza 8, 4—15: O siejbie na roli.

		Rzymski	Seraficki
19	**N.**	**Mięsop.** Konrada W.	Św. Konrada W. III Zak. O. z.
20	P.	Leona b.	
21	W.	Feliksa b. w. i Eleonory	
22	Ś.	Małgorzaty z Kortony	Ś. Małgorzaty z K. Pok. III z. O. z.
23	C.	Piotra Damjana b. d. K.	
24	P.	Macieja Apostoła	
25	S.	Cezarjusza i Zygfryda b.	Bł. Sebastjana Wyzn. I Zak.

9. Ewangelja u św. Łuk. 18, 31—43: P. J. przepowiada Swą mękę.

		Rzymski	Seraficki
26	**N.**	**Zapustna.** Wiktora	Bł. Izabeli Panny II Zakonu.
27	P.	Aleksandra m.	
28	W.	Teofila m. i Romana op.	Bł. Antonji Wdowy II Zak.



Linotypy służące do układania druku w rządki. Przy jednym pracuje Brat Paweł, przy drugim Brat Anioł.

rodowo-organizacyjnej, wtenczas — nie bez natchnienia Bożego — pojawiły się też pisma dobre, biorące sobie za zadanie obronę ideałów naszych: powstały dzienniki, tygodniki, miesięczniki.

Na takiem polu i w takiej atmosferze wyrósł i Miesięcznik Franciszkański. Jego pomysł i plan uskutecznienia powstał w duszy znanego szeroko szermierza dobrej sprawy, ś. p. O. Franciszka Manela, byłego Komisarza OO. Franciszkanów w Pulaski. Będąc przełożonym pierwszego p o l s k i e g o klasztoru franciszkańskiego w tym kraju skąd pracował sam i przez poddaną sobie brać zakonną dla potrzeb duchownych Polonji amerykańskiej, postanowił on sięgnąć dalej niż zdolne było sięgnąć gorliwe kaznodziejstwo słów jego — postanowił gorliwości swojej w obronie Kościoła, wiary i kleru powolną zrobić prasę.

I oto w małym jeszcze podówczas klasztorku w Pulaski, Wisconsin zakłada małą drukarnię — zaledwo tylko początki małej drukarni. Sam zabiera się do pracy redakcyjnej i gromadzi wkoło siebie chętnych braci zakonnych i w październiku 1907 roku pierwszym małym zeszycikiem Miesięcznika Franciszkańskiego wita świat polski w Ameryce słowami pozdrowienia Bożego: "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus."

Jedynie tylko wielka miłość Boga i narodu, wielka ufność w Opatrzność Bożą i dobrą rolę serc polskich mogły to dzieło w takich warunkach zapoczątkować i przeprowadzić przez ogromne początkowe trudności, tak, że nie upadło. Od pierwszej chwili swego istnienia do obecnej srebrnego jubileuszu Miesięcznik Franciszkański idzie śladem pierwszej idei swego powstania; stoi twardo i niezachwianie w pozycji obronnej strzegąc tego, co wrogowie Boga, Kościoła i narodu starają się w nas obalić i zniszczyć. W tem zaś zadaniu miał Miesięcznik Franciszkański stałe i niezawodne błogosławieństwo niebios.



KALENDARZ

RZYMSKI:	MARZEC, 1933.	SERAFICKI:
1 Ś.	**Popielec.** Albina b.	
2 C.	Heleny ces., Pawła m.	Bł. Agnieszki z Pragi P. II Z.
3 P.	≋ Kunegundy ces. wd.	**Tajemnic Drogi Krzyż. A. G. O. z.**
4 S.	Kazimierza królew.	

10. Ewangelja u św. Mat. 4, 1—11: Kuszenie Pana Jezusa na puszczy.

5. N.	**Wstępna.** Euzebjusza	Św. Jana Józefa W. I Z. O. z.
6 P.	Perpetuy i Felicyty	Św. Kolety P. II Z. O. z.
7 W.	Tomasza z Akwinu	
8 Ś.	≋ **Suche dni.** Jana Boż.,	
9 C.	Franciszki Rzym. wd.	Św. Katarzyny z B. P. II Z. O. z.
10 P.	≋ **Suche dni.** 40 MM.	
11 S.	≋ **Suche dni.**	

11. Ewangelja u św. Mateusza 17, 1—9: O Przemienieniu Pańskiem.

12 N.	**Sucha.** Grzegorza W.	
13 P.	Krystyny i Nicefora b.	Bł. Agnela Wyzn. I Zak.
14 W.	Matyldy król. wd.	
15 Ś.	≋ Klemensa Hofb.	
16 C.	Cyrjaka m.	
17 P.	≋ Patrycjusza	
18 S.	Cyryla Jer. b. w. d. K.	Bł. Salwatora W. I Zak.

12. Ewangelja u św. Łukasza 11, 14—28: P. Jezus wypędza szatana.

19 N.	**Głucha.** Józefa Obl. NMP.	**Odp. zup. Abs. Gen.**
20 P.	Eufemji m.	W ten wtorek rozpoczyna się 13-to
21 W.	Benedykta op.	wtorkowe nabożeństwo do św. Ant.
22 Ś.	≋ Katarzyny i Bazylego	Św. Benwenuta W. I Z. O. z.
23 C.	Feliksa m.	
24 P.	≋ Gabrjela Arch.	
25 S.	Zwiastowanie N. M.P.	**O. z. A. G.**

13. Ewang. u św. Jana 6, 1—15: P. Jezus karmi cudownie 5000 osób.

26 N.	**Środopust.** Emanuela	Bł. Dydaka-Józefa I Z. O. z. A. G.
27 P.	Jana Damasc w. d. K.	
28 W	Jana Kapistrana	Św. Jana Kapistr. W. I Z. O. z.
29 Ś.	≋ Eustazjusza op.	Bł. Joanny-Marji Wd. O. z.
30 C.	Jana Klimaka i Kwiryna	
31 P.	≋ Balbiny p. m.	



Rozkładanie druku Miesięcznika na stronice i przygotowanie form do prasy.

Bliższe zakreślenie celu Miesięcznika

Pan Bóg tak utworzył umysł ludzki, że każdy człowiek zawsze działa w jakimś celu. Gdy zanalizujemy najmniejszą działalność człowieka, zauważymy, że kryje się w niej cel albo szlachetny lub podły. Ale zawsze ta działalność dąży do jakiegoś punktu — celu.

Widzimy wszechróżne organizacje, zrzeszenia, które zakreślają sobie szlachetny cel t. j. dobro jednostek albo całego narodu.

Do takich organizacyj należy Miesięcznik Franciszkański. On sobie wysuwa na przewodnie i pierwsze miejsce obronę Kościoła Katolickiego i jego zasad, następnie zwalczanie zła, które rozlewa się całemi strumieniami po świecie.

Obrona zasad Kościoła Katolickiego jest dzisiaj niezbędna bo nieprzyjaciele Jego starają się takowe zniszczyć, nazywając je przestarzałemi i twierdzą, że dzisiejsze czasy są czasami postępu i oświaty, więc należy wprowadzać to, co bardziej odpowiada obecnej dobie.

Razem z wiarą i religją jest połączona i moralność. Ludzie światowi chcą wprowadzić dawniejsze pogańskie zasady co się tyczy rozwodów, małżeństwa i kontroli urodzin. Dobrze zrozumiano, że rozbicie tych zasad, może przyprowadzić dzisiejszy świat cywilizowany do wielkich przewrotów. Każde katolickie pismo wykazuje, że takie przewroty obfitują w nieobliczalne szkody dla moralności chrześcijańskiej.

U polskiego ludu naszego, w połączeniu z religją i moralnością chodzi w jednej parze dobra narodowość. Gdy polak jest dobrym katolikiem jest też i dobrym polakiem. Przypomina mu się przykładami tak z życia jak i z historji, aby nie zapominał o tem i naśladował swych dziadów i pradziadów, szczycących się tem, że byli katolikami i polakami.

Oprócz owego ogólnego celu Miesięcznik wytyka sobie szczególny cel:

Nieść oświatę dla prostego ludu w rozmaitych jej gałęziach a to w sposób prosty, i zastosowany do



KALENDARZ

RZYMSKI:	KWIECIEŃ, 1933.	SERAFICKI:
1 S.	Hugona b. i Teodory m.	

14. Ewang. u św. Jana 8, 46—59: Żydzi chcą P. Jezusa ukamienować.

2 N.	**Czarna.** Franciszka a P.	Bł. Leopolda W. I Zak.
3 P.	Ryszarda b.	
4 W.	Izydora b. d. K.	Św. Benedykta I Zak. O. z.
5 Ś.	≋ Wincentego Fer.	
6 C.	Celestyna pap.	Św. Mar. Krescencji P. III Zak.
7 P.	≋ Epifanjusza b. m.	Bł. Wilhelma Pust. W. III Zak.
8 S.	Matki Bożej Bolesnej	Bł. Juliana W. I Zak.

15. Ewang. u św. Mat. 21, 1—9: Triumf. wjazd P. Jez. do Jerozolimy.

9 N.	**Palmowa** Marji Kleof.	Bł. Tomasza z T. M. I Zak. A. G.
10 P.	Marji Egipc. i Ezechjela	Bł. Marka z B. W. I Zak A. G.
11 W.	Leona W. pap. d. K.	A. G.
12 Ś.	≋ Juljusza pap.	Bł. Anioła Wyzn. I Zakonu. A. G.
13 C.	**W. Czwartek.**	O. z. A. G.
14 P.	≋ **W. Piątek,** Justyna	A. G.
15 S.	**W. Sobota,** ≋ do południa	**Odp. zup. Abs. Gen.**

16. Ewangelja u św. Marka 16, 1—7: O zmartwychwstaniu P. Jezusa.

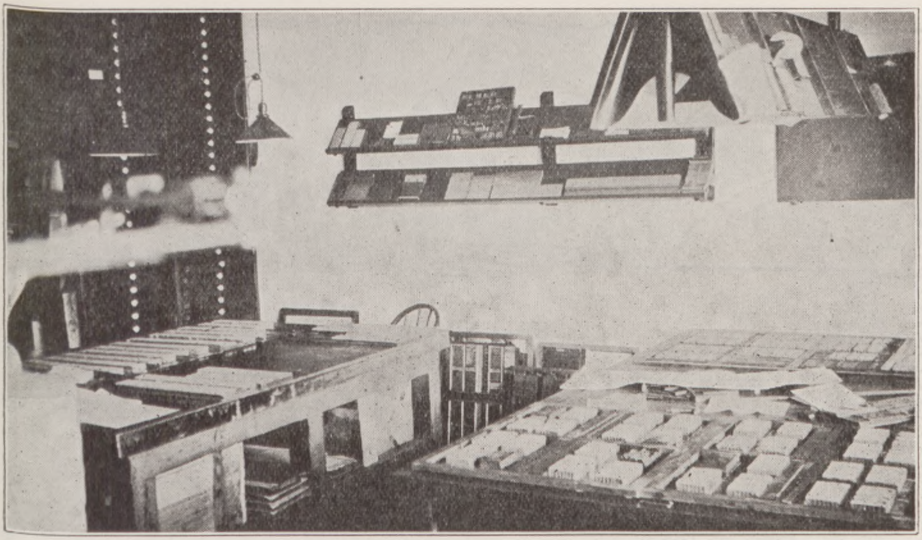
16 N.	**Wielkanoc.** Bened. Józ.	**Rocznica Profesji Ś. Fr. O. z., A.G.**
17 P.	Pon. Wielk., Aniceta pap.	Jutro rozpoczyna się 9cio wtorkowe nab. do św. Antoniego Pad.
18 W	Apolonjusza m.	
19 Ś.	Hermogenesa	Bł. Konrada z A. W. I Z.
20 C.	Teodora w. i Agnieszki p.	
21 P.	≋ Anzelma b. d. K.	
22 S.	Sotera i Kajusa mm.	

17. Ewangelja u św. Jana 20, 19—31: O niewiernym Tomaszu.

23 N.	**Przewodnia.** Wojciecha b.	Bł. Idziego z As. W. I Z. O. z.
24 P.	Fidelisa z Sigm. m.	Św. Fidelisa M. I Zakonu. O. z.
25 W.	Marka Ewang.	
26 Ś.	Kleta i Marcelina pap.	
27 C.	Piotra Kan. d. K.	
28 P.	≋ Pawła od Krzyża	B. Luchezjusza 1go Tercjarza. O. z.
29 S.	Piotra z Werony m.	

18. Ewangelja u św. Jana 10, 11—16: O dobrym pasterzu.

30 N.	**2 po Wielk.** Katarzyny	B. Ben. Jak. Józ. Ben. I i III z. O.z.



Przygotowanie do prasy form książek do nabożeństwa.

poziomu pojęć naszego ludu. Nikt nie może lepiej poznać swych obowiązków względem Boga i Kościoła, społeczeństwa i narodu jak przez czytanie książek i pism. Człowiek czytający rozszerza swoją wiadomość i takiemu nie trudno wywikłać się z rozmaitych trudnych problemów. To się osięga przez dział pytań i odpowiedzi, dział ogólnie uznany za najlepszy i najskuteczniejszy w oświecaniu prostego ludu.

Zachęta do dobrego. Nie wystarczy, że człowiek czyni tylko to co musi uczynić. Nieraz otoczenie i warunki wymagają bezinteresownego poświęcenia się, pracy dla ideału bez materjalnego wynagrodzenia i zapłaty. To w s z y s t k o przedstawia Miesięcznik w swych doborowych artykulikach dodając polotu i energji przykładami moralnymi i historycznymi.

Miesięcznik Franciszkański ma także na celu *zaznajomienie ludu naszego z czcią św. Antoniego,* który tyle łask i dobrodziejstw wybłagał od Pana Boga dla swych czcicieli.

Dodany też jest dział III Zakonu. Co miesiąc podawane są w nim artykuły o jego początkach wzniosłych, o jego działalności dla dobra Kościoła, o obowiązkach i przywilejach tych, co do niego należą.

Miesięcznik Franciszkański jest redagowany w *duchu czysto polskim* i zawsze jest wierny tradycjom ojczystym. Stara się bardzo o zachowanie czystości językowej i nie lubuje się w żadnych naleciałościach obcojęzycznych. Tu dla nas w Ameryce potrzebną jest rzeczą dobrze znać język ojczysty i mówić tak, jak nasi rodacy w Polsce.

I rozrywka nie jest pominięta. Na stronicach Miesięcznika znajdują się pocieszne i śmieszne żarty, które rozweselają naszych czytelników. Czasami niektórzy tak się naśmieją, że aż się popłaczą — pisze do nas pewien czytelnik.

Cele, które zakreślił sobie Miesięcznik Franciszkański w znacznej mierze bywają o s i ą g n i ę t e. Redakcja pod pewnym względem zrealizowała to co sobie jako cel zakreśliła, a przynajmniej stara się



KALENDARZ

RZYMSKI:		MAJ, 1933.	SERAFICKI:
1	P.	Filipa i Jakóba Ap.	
2	W.	Atanazego b. d. K.	
3	Ś.	**Królowej P.** O. św. Józefa	**Znalezienie Św. Krzyża. O. z.**
4	C.	Znalez. Krzyża św..,	
5	P.	≋ Piusa V pap.	
6	S.	Jana w Oleju	

19. Ewangelja u św. Jana 16, 16—22: "Maluczko, a nie ujrzycie mnie."

7	**N.**	**3 po Wielk.** Florjana	
8	P.	Stanisława b. m.	
9	W	Grzegorza z Naz. b. d. K.	
10	Ś.	Antonina b., Izydora r.	
11	C.	Franciszka w. i Mamerta	BBł. Wład. Jul i Wiw. I i III Z.
12	P.	≋ Pankracego m.	
13	S.	Serwacego b.	Św. Piotra Regal. I Zak. O. z.

20. Ewangelja u św. Jana 16, 5—14: O odejściu do Ojca.

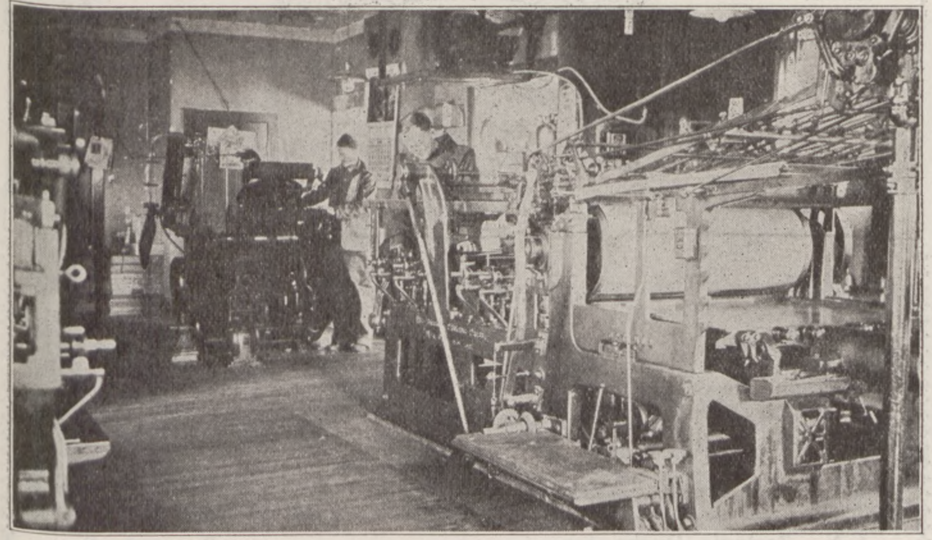
14	**N.**	**4 po Wielk.** Bonifacego	Bł. Petroneli Panny II Zak.
15	P.	Jana de la Salle	
16	W	Jana Nepom.	
17	Ś.	Weroniki i Paschalisa	**Św. Paschalisa W. I Zak. O. z.**
18	C.	Wenantego m.	Św. Feliksa z Kant. W. I Z. O. z.
19	P.	≋ Piotra Celestyna pap.	Św. Iwona III Zakonu. O. z.
20	S.	Bernardyna Sen. w.	Św. Bernardyna Sen. I Z. O. z.

21. Ewangelja u św. Jana 16, 23—30: O prawdziwej modlitwie.

21	**N.**	**5 po Wielk.** Tymot i Tow.	BBł. Teof., Krysp., Benw. I z.
22	P.	**Dni krzyżowe.** Julji p. m.	B. Jana i Tow. MM. I z.
23	W.	**Dni Krzyż.** Dezyderjusza	
24	Ś.	**Dni krzyżowe.** Joanny wd.	Bł. Jana z Pr. M. I Zak.
25	C.	**Wniebowstąp. P.** Grz. VII	Poś. Baz. Ś. Franciszka O. z.,**A. G.**
26	P.	≋ Filipa Nerjusza	
27	S.	Bedy w. d. K. i Jana pap.	

22. Ewangelja u św. Jana 15, 26—27; 16, 1—4: Obietn. zesł. Ducha Św.

28	**N.**	**6 po Wielk.**, Augustyna	
29	P.	Marji Magd. de Pazzis	BBł. Stef. i Rajm. I Z.
30	W.	Feliksa pap. m.	Św. Ferdynanda Kr. III Z. O. z.
31	Ś.	Anieli i Petroneli	Św. Anieli Mer. P. III Z. O. z.



Brat Remigjusz przy wielkiej prasie Miesięcznika. Za nim Brat Emmanuel.

o to wszelkimi siłami. Ci zaś, co zaznajomili się z Miesięcznikiem mogą chyba poświadczyć, że co tu powiedziano nie rozmija się z rzeczywistością. Wielu miało sposobność utwierdzenia się w zasadach wiary, poznania swych obowiązków religijnych, zdobycia szerszej wiedzy i pokochania polskiego języka i polskich zwyczajów.

Rozwój Miesięcznika

Rozwój każdego dziennika, tygodnika i miesięcznika mierzy się zawsze liczbą czytelników i pożytkiem, jaki przynosi społeczeństwu tak w sprawach religijnych jak moralnych i narodowych. Jeżeli tego się nie osiągnęło lub pismo minęło się ze swym zakreślonym celem, często trzeba je zwijać i szukać innego sposobu, aby te cele osiągnąć.

Miesięcznik Franciszkański cieszy się tem wszystkiem od początku swego założenia. Rok rocznie krystalizują się owe cele i kierunki, jakie założyciele jego mu zakreślili i w jakie go popchnęli.

Liczba abonentów z każdym rokiem się powiększała tak, że dzisiaj znany jest Miesięcznik Franciszkański daleko i szeroko, zataczając wielkie koła swej popularności na Wychodźtwie. Często napływają ze wszech stron listy pochwalne i zachęcające redakcję Miesięcznika do dalszej i zbożnej pracy na niwie religijnej, społecznej i narodowej.

Że Miesięcznik Franciszkański jest pisemkiem pożytecznem, poczytnem i rozwojowem, udowodnią nam następujące fakta:

Czytają go mieszkańcy olbrzymich miast fabrycznych na wschodzie. Po ciężkiej i wyczerpującej pracy całodziennej znajdują w czytaniu Miesięcznika rekreację i strawę duchowną.

Wędruje on do chat farmerskich w dalekim Texasie, gdzie nasi bracia pracują na skwarnych i szerokich polach, rodzących śnieżystą bawełnę. Z Miesięcznika czerpią wieści i przykłady ojczyste.

Znany jest on w zagłębiach kopalnianych Pennsylwanji. W nim górnik zaczytuje się i poznaje swo-



KALENDARZ

RZYMSKI:	CZERWIEC, 1933.	SERAFICKI:
1 C.	Jakóba Strzemię b.	BBł. Herk. Fel. Jana I i III z. O. z.
2 P.	≋ Sadoka i Tow. mm.	Bł. Humiljanny Wdowy III Zak.
3 S.	≋ **Wigilja.** Klotyldy	Bł. Andrzeja z Hisp. W. I Zak.

23. Ewangelja u św. Jana 14, 23—31: O zesłaniu Ducha Świętego.

4 N.	**Zesłanie Ducha Św.**	**O. z., A. G.**
5 P.	Bonifacego b. i m.	
6 W.	Norberta b.	
7 Ś.	≋ **Suche dni.** Roberta op.	Bł. Baptysty P. II Zak.
8 C.	Medarda b.	Bł. Pacyfika W. I z.
9 P.	≋ **Suche dni.** Pryma	
10 S.	≋ **Suche dni.** Małgorzaty	

24. Ewangelja u św. Mat. 28, 18—20: "Dana mi jest wszelka władza."

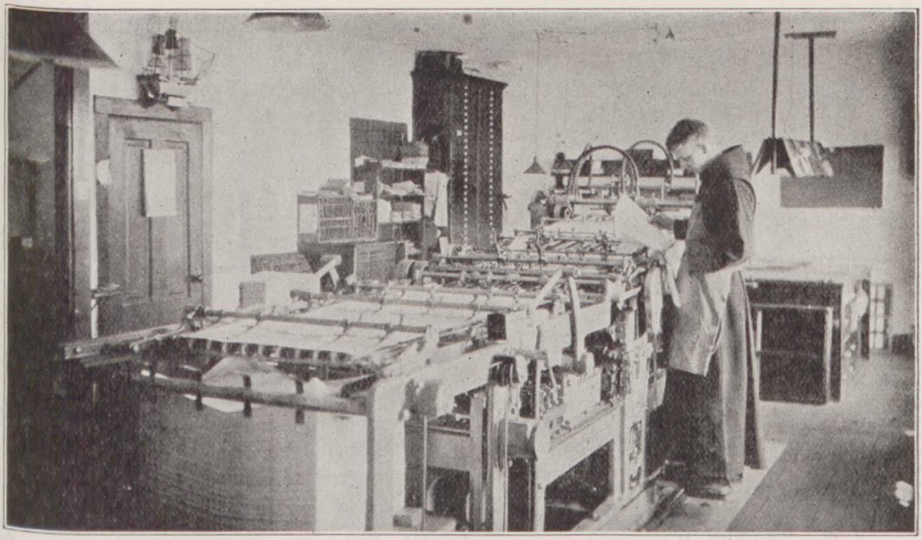
11 N.	**Uroczystość Trójcy Prz.**	**O. z., A. G.**
12 P.	Jana a S. Facundo.	
13 W.	Antoniego Padewskiego	Św. Antoniego z Pad. I Zak. O. z.
14 Ś.	Bazylego b. d. K.	
15 C.	**Boże Ciało.** Jel Wita	Bł. Jolanty II zak. **O. z. A. G.**
16 P.	≋ Jana Franc. Regis	Bł. Gwidona Wyzn. I Zak.
17 S.	Marcjana m. i Adolfa b.	Św. Teofila a Curte W. I Zak.

25. Ewangelja u św. Łukasza 14, 16—24: O wezwaniu na ucztę.

18 N.	**2 po Ziel. Św.** Efrema	
19 P.	Gerwazego i Protazego	
20 W.	Sylwerego pap. m.	Bł. Micheliny Wd. III Z. O. z.
21 Ś.	Alojzego Gonz. w.	
22 C.	Paulina b.	
23 P.	≋ Urocz. N. Serca P. J.	Bł. Josepa Caruso, Wyzn. III Zak.
24 S.	Nar. św. Jana Chrzciciela	Narodzenie Św. Jana Chrzc. O. z.

26. Ewangelja u św. Łukasza 15, 1—10: O zgubionej owcy i groszu.

25 N.	**3 po Ziel. Św.** Wilhelma	
26 P.	Jana i Pawła mm.	
27 W.	Władysława król.	
28 Ś.	Ireneusza b. m.	
29 C.	**Piotra i Pawła ap.**	**Odpust zup. Abs. Generalna.**
30 P.	Wspomn. św. Pawła	



Brat Stanisław przy prasie służącej do drukowania okładek Miesięcznika, Kalendarza, i innych robót kolorowych.

je obowiązki względem Boga i bliźniego.

Znajduje się on w rękach pobożnego ludu naszego w stanach Montany, Kolorado, Minnesoty itd., zajmującego się uprawą roli. Z niego oni czerpią zasady, na których zakłada się chrześcijańskie społeczeństwo.

Przyczyny tego tak znacznego rozwoju są następujące:

Miesięcznik Franciszkański jest pisemkiem dla naszego prostego ludu. Jest on redagowany i zastosowany do poziomu wykształcenia jego. Mogą go czytać zarówno ludzie o wyższem wykształceniu, jak i ci, którzy do wyższych nauk sposobności nie mieli. Zaspakaja Miesięcznik potrzeby wszystkich warstw społeczeństwa naszego w rozmaitych kierunkach.

Drugą przyczyną rozwoju Miesięcznika jest, że nasz lud polski zżył się w Ojczyźnie z zakonem Franciszkańskim. Tu na Wychodźtwie tych więzów zażyłości dawnej nie pozrywał, ale lgnie do niego i uważa za swoje co do tego zakonu należy. W synach św. Franciszka pokłada swoją wiarę i ma do nich zaufanie.

Trzecią przyczyną nizka cena abonamentu. W czasach dostatku inne pisma wymagały wygórowane ceny za prenumeratę. Nasz Miesięcznik zawsze trzymał się jednostajnej ceny. Jak wiadomem jest Wam, wiele pism posiadało centralne biura i agentów rozsianych po rozmaitych placówkach, a to pochłaniało wielkie sumy pieniędzy. Miesięcznik Franciszkański natomiast nie posiada takich biur i agentów. W miejsce ich posyła Braci zakonnych, którzy z zaparciem się siebie i na chwałę większą Pana Boga rozsiewają to ziarno słowa Bożego pomiędzy ludem naszym i zbierają ów grosz za Miesięcznik jako jałmużnę.

Mimo depresji i bezrobocia Miesięcznik nadal się rozwija, — wprawdzie nie tak świetnie jak przedtem, ale w wzroście nie ustał. Żywimy niepłonną nadzieję, że gdy zaświta jutrzenka lepszych czasów,



KALENDARZ

RZYMSKI: LIPIEC, 1933. SERAFICKI:

1	S.	Przenajśw. Krwi P. J.	

27. Ewangelja u św. Łukasza 5, 1—11: O obfitym połowie ryb.

2	**N.**	**4 po Ziel. Św.** Naw. N. M.	**O. z. Absolucja Gen.**
3	P.	Leona II pap., Anatola	
4	W.	Teodora b.	Bł. Rajmunda Lulli, M. III Z.
5	Ś.	Antoniego Marji Zach.	
6	C.	Łucji m.	
7	P.	Cyryla i Metodego bb.	
8	S.	Elżbiety król.	Św. Elżbiety Kr. Port. III Z. O.z.

28. Ewangelja u św. Mat. 5, 20—24: O sprawiedliwości faryzeuszów.

9	**N.**	**5 po Ziel. Św.** Weroniki	ŚŚ. Mikołaja i Tow. MM. I z. O.z.
10	P.	7 Braci Męczenników	Św. Weroniki Panny II Zak. O.z.
11	W.	Piusa I pap. m.	BB. Emmanuela i Tow. MM. I Z.
12	Ś.	Jana Gwalberta op.	
13	C.	Anakleta pap. m.	Św. Franciszka Sol. I Zak. O. z.
14	P.	Bonawentury b. d. K.	Św. Bonawentury B-D. I Z. O. z.
15	S.	Henryka ces.	**Grobu Pana Jezusa.**

29. Ewangelja u św. Marka 8, 1—9: O cudownem nakarmieniu.

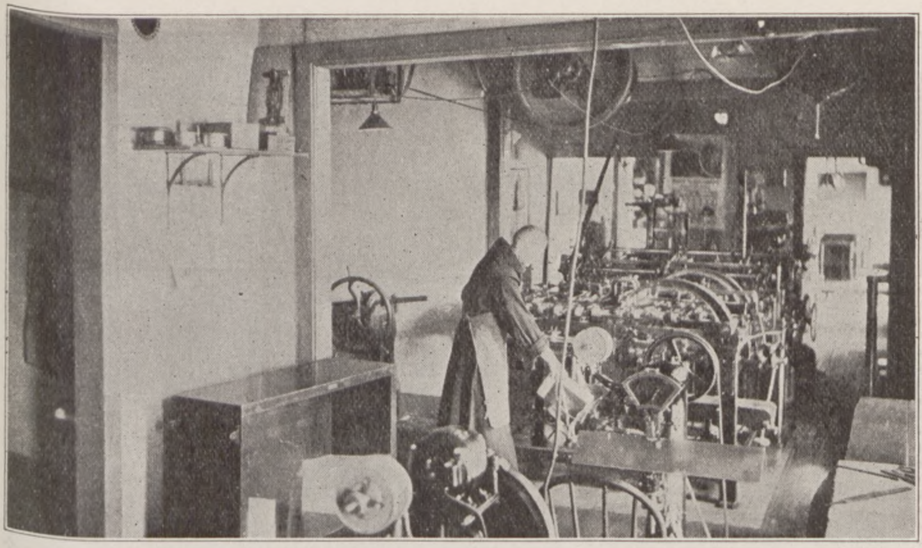
16	**N.**	**6 po Ziel Św.** M. B. Szk.	**Kanonizacji Ś. O. N. Franciszka.**
17	P.	Aleksego w.	
18	W.	Bł. Szymona z Lipn.	
19	Ś.	Wincentego a Paulo	
20	C.	Czesława, Hieronima	
21	P.	Praksedy p.	Bł. Angeliny Wdowy III Zakonu.
22	S.	Marji Magd. Pokutnicy.	Św. Wawrzyńca z Br. I Zak. O. z.

30. Ewangelja u św. Mateusza 7, 15—21: O fałszywych prorokach.

23	**N.**	**7 po Ziel. Św.**	
24	P.	Kunegundy kr. Krystyny	Bł. Kunegundy Panny II Zak.
25	W.	Jakóba ap.	
26	Ś.	Anny matki Najśw M. P.	**O. z.**
27	C.	Natalji, Pantaleona	Bł. Maryi-Magd. P. II Z. O. z.
28	P.	Wiktora I pap m.	
29	S.	Marty p. i Feliksa pap.	

31. Ewangelja u św. Łuk. 16, 1—9: O niesprawiedliwym włodarzu.

30	**N.**	**8 po Ziel. Św.** Rufina m.	BBł. Szym. z L. Piotra i Arch. I z.
31	P.	Ignacego Lojoli w.	



Jeden z Braciszków przy maszynie składającej wydrukowane arkusze w stronice.

Miesięcznik Franciszkański będzie najpoczytniejszym i najszerzej znanym miesięcznikiem na Wychodźtwie naszem.

Redaktorzy Miesięcznika

Nietylko głową ale i duszą każdego pisma jest jego redaktor. Czem jest kucharz względem pokarmów, jakiemi się życie fizyczne człowieka odżywia, tem, można powiedzieć, jest redaktor względem pokarmu umysłowego, jakim się lud karmi czytając przezeń wydawane pismo. Kucharz musi przyrządzać pokarmy tak, ażeby na zdrowie wychodziły spożywającym je i ażeby stosownie były miłe podniebieniu dodając przez to zachętę spożywającemu. Tak samo redaktora zadaniem jest podawać ludowi zdrowy pokarm umysłowy, któryby mu nie zaszkodził lecz, owszem, przyniósł mu zdrowie i siły umysłowe i moralne. Jak się przebiera w szukaniu zdolnego kucharza, tak się ma mieć baczny wzgląd na redaktora, na jego uczciwość i zdolność w podawaniu zdrowych pokarmów dla myśli za pomocą prasy.

Miesięcznik Franciszkański miał zawsze na pilnej uwadze tę ważną zasadę i dlatego starał się o wybieranie dla niego dobrych redaktorów. Pierwszym jego redaktorem był sam jego założyciel, ś. p. O. Franciszek Manel, który pracę połączoną z tym urzędem wykonywał od czasu założenia pisemka, prawie przez całą resztę swego życia. Dopomagali mu w tem współpracownicy redakcji, Ojcowie Komisarjatu. Takimi pomocnikami byli przedewszystkiem: O. Celestyn Wiśniowski, O. Roman Kania, O. Arkadjusz Krzywonos, O. Ferdynand Pawłowski, O. Kazimierz Stec, O. Grzegorz Rokosz, wreszcie O. Antoni Leśniak, który od lat pięciu jest głównym redaktorem.

W wydawaniu Miesięcznika dzielnie dopomagali redakcji: O. Marjan Siwik, znany z układu popularnych książeczek modlitewnych i innych poczytnych dzieł treści religijnej, O. Rajmund Sonnek i sporo innych.



KALENDARZ

RZYMSKI: SIERPIEŃ, 1933. SERAFICKI:

RZYMSKI	SERAFICKI
1 W. Piotra w okowach	
2 Ś. M.B. Anielskiej, Alfonsa L.	**M. B. Anielskiej, Odp. Porcjunkuli.**
3 C. Znalezienie św. Szczepana	
4 P. Dominika w.	**Św. O. Dominika, W. O. z.**
5 S. N. M. Panny Śnieżnej	

32. Ewangelja u św. Łukasza 19, 41—47: O zburzeniu Jerozolimy.

RZYMSKI	SERAFICKI
6 N. 9 po Ziel. Św. Przem. P.	**Przemienienie Pańskie. O. z.**
7 P. Kajetana w.	BBł. Agatang i Kasj. M. I z. O. z.
8 W. Cyrjaka m. i Emiljana	
9 Ś. Jana Vianney i Romana	Ś. Jana Bapt. Vianney III Z. O. z.
10 C. Wawrzyńca m.	
11 P. Zuzanny p. m.	Bł. Ludwiki Wdowy II Z. O. z.
12 S. Klary p.	Ś. Klary z As. P. II Z. O. z. A. G.

33. Ewangelja u św. Łukasza 18, 9—14: O faryzeuszu i celniku.

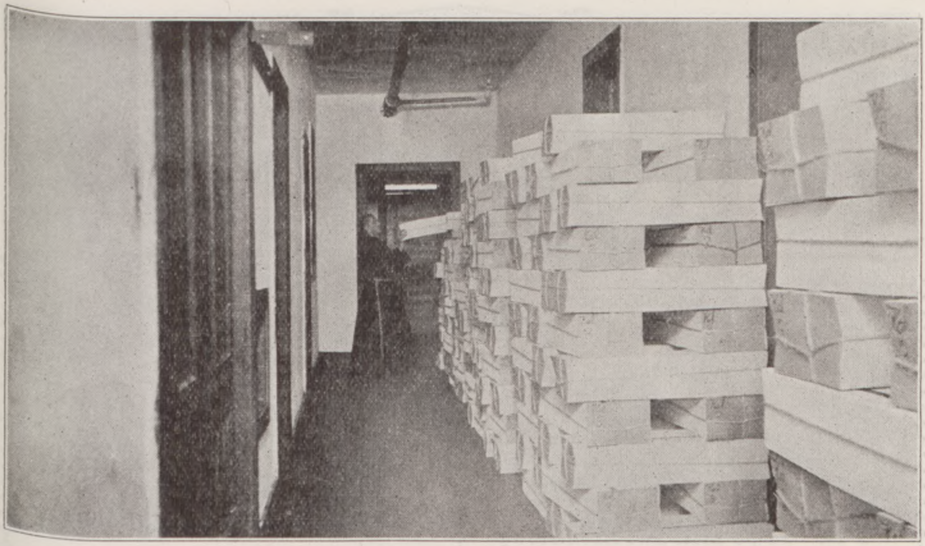
RZYMSKI	SERAFICKI
13 N. 10 po Ziel. Św. Hipolita	BBł. Jana. Winc. i Nowel. I i III z.
14 P. Wigilja. Euzebjusza w.	BBł. Sanktesa i Franc. I i III Z.
15 W. **Wniebowzięcie N. M. P.**	**Odp. zup. Abs. Gen.**
16 Ś. Joachima i Rocha w.	**O. z.**
17 C. Jacka w.	Św. Rocha III Zakonu. **O.z.**
18 P. Heleny ces.	Bł. Pauli Mont. P. II Zak.
19 S. Ludwika p. i Juljusza	Św. Ludwika B. I Zak. **O. z.**

34. Ewangelja u św. Marka 7, 31—37: O głuchoniemym.

RZYMSKI	SERAFICKI
20. N. 11 po Ziel. Św. Bernarda	
21 P. Joanny Fr. de Chant.	
22 W. 7 radości N. M. P.	**Siedmiu Radości NMP. O. z. A.G.**
23 Ś. Filipa Ben. i Zacheusza	
24 C. Bartłomieja ap.	
25 P. Ludwika kr.	**Ś. Ludwika Kr.Pat. III z. O.z. A.G.**
26 S. M. B. Częstochowskiej	BBł. Tymoteusza i Bern. I z. O. z.

35. Ewangelja u św. Łuk. 10, 23—37: O miłosiernym Samarytaninie.

RZYMSKI	SERAFICKI
27 N. 12 po Ziel. Św. M. B. Po.	
28 P. Augustyna b. d. K.	
29 W. Ścięcie św. Jana Ch.	
30 Ś. Róży Limańskiej, p.	
31 C. Rajmunda w.	



Brat Leonard układa w stosy poszczególne części Kalendarza Franciszkańskiego.

Zawartość Miesięcznika Franciszkańskiego jest w największej części owocem pracy umysłowej Ojców naszego Komisarjatu, przez co w całkowitej prawie mierze Ojcowie sami dają ton i kierunek myśli pisemku i prowadzą tym sposobem myśl ludu według zasad Kościoła i ducha apostolstwa franciszkańskiego. Fakt ten samym wydawcom sprawia zadowolenie a czytelnikom Miesięcznika daje rękojmię zdrowego i pewnego kierownictwa, zbliżając ich w dodatku do synów św. Franciszka przez pośrednictwo Miesięcznika.

Kalendarz Franciszkański

Gdy zbliżają się uroczyste święta lub jakie inne szczególne uroczystości, objawiamy swoje serdeczne przywiązanie, szczere uczucia i niekłamaną miłość pewnemi upominkami i drogimi podarkami. OO. Franciszkanie uważając Was za swych prawdziwych przyjaciół, składają Wam w upominku ten skromny, treściwy i pożyteczny Kalendarz Franciszkański.

Co roku każde pismo wydaje dla swych czytelników jakiś kalendarz, który ma być uwieńczeniem całorocznej pracy literackiej, czyto na niwie religijnej, czy na polu społecznem lub narodowem. Taki kalendarz jest uzupełnieniem jego całorocznej pracy. Kalendarz rzuca jakoby światło na ten dorobek myślowy, przedstawia wszystko w całości i artykułami kalendarzowymi uzupełnia to, na co w ciągu roku czas, siły, brak miejsca nie pozwalały. W kalendarzu podkreśla się dobitniej zasady, ideały i cel danego pisma. Za pomocą kalendarza redaktor stara się wpoić w umysły czytelników przewodnie idee, chrześcijańskie zasady, które mają służyć za kierunek myśli czytelnikowi.

Oprócz owych pierwszorzędnych korzyści przypadają czytelnikowi w udziale drugorzędne korzyści z kalendarza.

Zdobi nasz kalendarz spis uroczystości katolickich z dodatkiem świąt franciszkańskich, wyposażonych odpustami zupełnymi i cząstkowymi.

Powieści są bardziej zajmujące, ozdobione ilustracjami i obrazkami.



KALENDARZ

RZYMSKI:	WRZESIEŃ, 1933.	SERAFICKI:
1 P.	Idziego op.	BBł. Jana i Piotra MM. I Z.
2 S.	Stefana kr. węgierskiego	BB. Jana Fr., Apol., Sew. M. III Z.

36. Ewangelja u św. Łukasza 17, 11—19: O dziesięciu trędowatych.

3 N.	**13 po Ziel. Św.** Bronisławy	
4 P.	Rozalji p.	Św. Róży z Wit. P. III Z. O. z.
5 W.	Wawrzyńca Justn. b.	Bł. Gentilego M. I Zak.
6 Ś.	Eugenjusza, Zacharjasza	BBł. Liberata i Peregr. I Z.
7 C.	Reginy p., Melchjora	
8 P.	Narodzenie N. M. P.	**Odp. zup. Abs. Gen.**
9 S.	Piotra Klawera	Bł. Serafiny Wdowy II Zak.

37. Ewangelja u św. Mat. 6, 24—33: O służeniu Bogu i mamonie.

10 N.	**14 po Ziel. Św.** Mikołaja	BBł. Apol. i Tow. MM. I i III Z.
11 P.	Prota i Jacka mm.	Bł. Bonawentury I Zak.
12 W.	Imienia N. Maryi Panny	
13 Ś.	Filipa m. i Eugenji	Bł. Franciszka z Kald. I Zak.
14 C.	Podwyższenie św. Krzyża	
15 P.	Matki B. Bolesnej	
16 S.	Korneljusza i Cypr. mm.	

38. Ewangelja u św. Łuk. 7, 1—16: O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim.

17 N.	**15 po Ziel. Św.** S. św Fr.	**Blizn Ś. O. Franciszka. O. z. A.G.**
18 P.	Józefa z Kupertynu	Św. Józefa z Kupert. I Zak. O. z.
19 W.	Januarego b. i Tow. mm.	
20 Ś.	**Suche dni.** Eustachego	
21 C.	Mateusza ap. i ew.	
22 P.	**Suche dni.** Tomasza	
23 S.	**Suche dni.** Lina p. i Tekli	Znalezienie ciała św. Klary.

39. Ewangelja u św. Łukasza 14, 1—11: Uzdrowienie opuchłego.

24 N.	**16 po Ziel Św.**	Św. Pacyfika I Zak **O. z.**
25 P.	Władysława z Gieln.	**Dziś rozpocząć Now. do Ś. Franc.**
26 W.	Cyprjana i Justyny	Bł. Łucji Panny III Zakonu.
27 Ś.	Kosmy i Damjana mm.	Św. Elzeara III Zakonu. **O. z.**
28 C.	Wacława kr. m.	Bł. Bernardyna I Zak.
29 P.	Michała Archanioła	**O. z.**
30 S.	Hieronima w. d. K.	



Bracia zszywają drucikami arkusze Kalendarza Franciszkańskiego.

Mieści się w nich zawsze jakaś nauka moralna lub zachęta do tego, co jest szlachetne, rodzime, ojczyste.

Mieszczą się w takim kalendarzu przeróżne praktyczne przepisy kulinarne, lekarskie i gospodarcze. Wielu w ciągu roku zagląda do takiego kalendarza, aby się go poradzić w rozmaitych wątpliwościach.

Humor i żarty nie pozostają na uboczu. Nawet kilka stron jest poświęconych temu działowi. Szczególny żart bywa przedstawiony w obrazkach, które go lepiej oddają i więcej wzbudzają rozweselenia.

Ta jest myśl przewodnia w wydawaniu Kalendarza Franciszkańskiego. Chce on uzupełnić, czego może brakowało w ciągu roku w Miesięczniku Franciszkańskim. Podaje Wam rozmaite praktyczne wskazówki i rady jak w danych warunkach postępować; wzbogaca wiadomości ważniejszymi wypadkami ze świata chrześcijańskiego i politycznego. Przeplata rozmaite artykuły ciekawemi i budującemi powieściami.

Więc przyjmijcie od nas ten skromny, ale tak wymownie wyrażający naszą szczerość, upominek — KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI.

Drukarnia Miesięcznika w Pulaski

Nie wszystkie wydawnictwa pism katolickich, szczególnie miesięcznych, posiadają swe własne drukarnie. Nawet takie pisma, które zakonne zgromadzenia wydają, w większej części bywają odsyłane do drukarni przemysłowych, ażeby w nich wykonano pracę drukarską.

Wydawnictwo Miesięcznika Franciszkańskiego, natomiast, posiada drukarnię własną.

Początkowo umieszczono kaszty z czcionkami i małą ręczną praskę w obszerniejszej stancji klasztoru, później nadbudowano przystawkę z boku, w której umieszczono drukarskie przybory. W miarę jak przybywało sprzętu drukarskiego powiększano lokal. Wreszcie kiedy w Pulaski stanął obok pierw-



KALENDARZ

RZYMSKI: PAŹDZIERNIK, 1933. SERAFICKI:

40. Ewangelja u św. Mat. 22, 34—46: O najprzedniejszem przykazaniu.

1	N.	**17 po Ziel. Św.** Remigjusza	BBł. Jana z Dukli i Mik. I i III Z.
2	P.	Aniołów Stróżów	**O. z.**
3	W.	Teresy od Dz. Jezus	**Wigilja z postem dla Tercjarzy.**
4	Ś.	**Franciszka Seraf. w.**	**Św. O. N. Franc. Seraf. O. z. A. G.**
5	C.	Placyda i Tow mm.	Bł. Felicji Panny II Zak.
6	P.	🐟 Brunona op.	Ś. Marji-Franciszki P. III Z. O. z.
7	S.	M. B. Różańcowej	

41. Ewangelja u św. Mat. 9, 1—8: Uzdrowienie powietrzem ruszonego.

8	N.	**18 po Ziel Św.** Brygidy	Św. Brygidy Wdowy III Z. O. z.
9	P.	Dionizego areop.	
10	W.	Franciszka Borgjasza	ŚŚ. Daniela i Tow. MM. I Z. O. z.
11	Ś.	Emiljana	Oktawa Ś. O. N. Franciszka. O. z.
12	C.	Maksymiljana b.	Św. Serafina I Zak. O. z.
13	P.	🐟 Edwarda kr.	
14	S.	Kaliksta I pap. m.	

42. Ewangelja u św. Mateusza 22, 2—14: O szacie godowej.

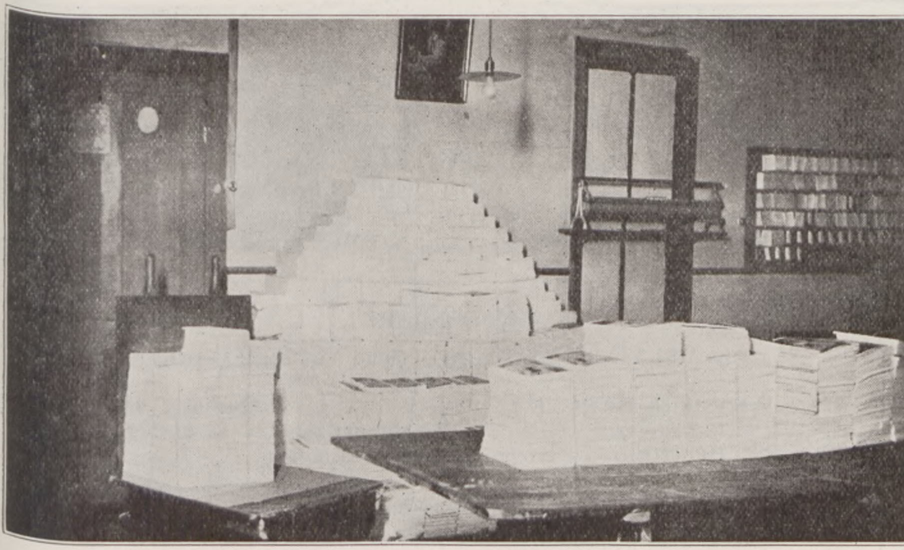
15	N.	**19 po Ziel. Św.** Teresy	
16	P.	Gerarda Majeli w.	
17	W.	Małgorzaty Alacoque p.	
18	Ś.	Łukasza Ew.	
19	C.	Piotra z Alkantary	Św. Piotra z Alkantary I Z. O. z.
20	P.	Jana Kantego w. i Ireny	
21	S.	Urszuli p. m.	Bł. Jakóba Strzem. B. I Zak.

43. Ewangelja u św. Jana 4, 46—53: Uzdrowienie syna królewskiego.

22	N.	**20 po Ziel. Św.** Filipa	
23	P.	Seweryna b.	Bł. Józefiny Laroux P-M. II Zak.
24	W.	Rafała Archanioła	
25	Ś.	Kryspina	
26	C.	Ewarysta pap. m.	Bł. Bonawent. z Pot. I Z. O. z.
27	P.	🐟 Sabiny i Florencjusza	
28	S.	Szymona i Tadeusza ap.	

44. Ewangelja u św. Jana 18, 33—37: Pan Jezus przed Piłatem.

29	N.	**21 po Ziel. Św.** Chr. Króla	
30	P.	Alfonsa Rodr.	Bł. Anioła z Akry Kapuc. O. z.
31	W.	🐟 Wigilja. Antonina	BBł. Kryszt. i Tomasza I z. O. z.



Naklejone kalendarze w drodze do noża służącego do obrzynania brzegów stronic.

szego drewnianego osobny murowany budynek klasztorny, większą część pierwszego klasztoru obrócono na użytek drukarni.

Fakt, że OO. Franciszkanie drukują swe wydawnictwa w własnej pracowni drukarskiej, może na pozór wydawać się małoznacznem. Jednakże ma on niemałe strony dodatnie, które doceniają tak zakonnicy nasi jak i czytelnicy Miesięcznika.

Po pierwsze zakonnicy mają zadowolenie i przyjemność, że wszystka praca nad wydaniem Miesięcznika i innych wydawnictw jest całkowicie ich własna, że nie posługują się w tem wyręczeniem przez innych, przedewszystkiem świeckich i religijnie obojętnych przedsiębiorstw drukarskich. Stąd Miesięcznik Franciszkański jest nie tylko owocem starań umysłowych członków zakonu lecz przez swoich Braci, *drukują* oni Miesięcznik sami. Ściany starego klasztorku, które ongiś wsłuchiwały się w szepty modlitwy i były świadkami umartwień i życia świątobliwego pierwszych Franciszkanów polskich, dziś spoglądają w milczeniu na codzienną pracę dalszych pokoleń zakonnych na polu drukarskiem.

Czytelnicy nasi, którzy uprzytamniają sobie fakt, że Miesięcznik jest w całości owocem pracy Braciszków naszych, mają zapewne dodatkową z tego przyjemność. Albowiem, prócz papieru i atramentu przygotowanego przez innych wytworców, Miesięcznik Franciszkański od początku do końca ma na sobie piętno mozołu osób Bogu poświęconych w zakonie. Braciszek zecer układa czcionki lub przebiera schylony na klawjaturze linotypu ślęcząc nad rękopisem redaktora; redaktor poprawia podane kopje odbitek druku; braciszek rozkłada i przygotowuje druk do prasy, inny prasą kieruje, inni składają i wiążą arkusze i wykonują resztę potrzebnych robót. Wszyscy krzątają się owiani duchem pobożności i dobrej intencji, i cieszą się nadzieją, że ich praca, gdy wreszcie na świat wyjdzie i spotka się z umysłem i sercem czytelników, tam przyniesie pożądane duchowe owoce.



KALENDARZ

RZYMSKI:		LISTOPAD, 1933.	SERAFICKI:
1	Ś.	**Wszystkich Świętych**	**Absolucja Generalna.**
2	C.	Dzień Zaduszny	**Odpust zupełny za dusze w czyścu.**
3	P.	☰ Huberta b. i Sylwji	Bł. Rajnerjusza I Zakonu.
4	S.	Karola Boromeusza b.	

45. Ewangelja u św. Mateusza 22, 15—21: O monecie czynszowej.

5	**N.**	**22 po Ziel. Św.** Elżbiety	**Urocz. ŚŚ. Relikwij w kośc. Zakon.**
6	P.	Leonarda w.	Bł. Małgorzaty Wdowy II Zak.
7	W.	Florencjusza b.	
8	Ś.	Gotfryda i Maura	
9	C.	Teodora i Ursyna	
10	P.	☰ Andrzeja z Avelinu	
11	S.	Marcina b. w.	

46. Ewangelja u św. Mateusza 9, 18—26: O wskrzeszeniu córki Jaira.

12	**N.**	**23 po Ziel. Św.** Marcina	BBł. Gabrjela i Jana I i III Zak.
13	P.	Stanisława Kostki	Św. Dydaka I Zakonu **O. z.**
14	W.	Józafata b. i Jakunda	**O. z.**
15	Ś.	Gertrudy p. i Leopolda	
16	C.	M. B. Ostrobramskiej	Św. Agnieszki z As. P. II Z. O. z.
17	P.	☰ Salomei p. i Grzegorza	BBł. Salomei i Joan. PP. II i III Z.
18	S.	Anieli i Romana mm.	

47. Ewang. u św. Mat. 13, 31—35: Przypowieść o ziarnku gorczycznem.

19	**N.**	**24 po Ziel. Św.** Elżbiety	Św. Elżbiety, Patr. III Z. O.z. A.G.
20	P.	Feliksa Walezj.	
21	W.	Ofiarowanie N.Maryi P.	**Absolucja Generalna.**
22	Ś.	Cecylji p. m. i Filemona	
23	C.	Klemensa I pap. m.	
24	P.	☰ Jana od Krzyża w. K.	
25	S.	Katarzyny p. m.	**Absolucja Generalna.**

48. Ewangelja u św. Mateusza 24, 15—35: O wielkiem spustoszeniu.

26	**N.**	**25 po Ziel. Św.** Leonarda	Św. Leonarda I Zakonu. **O. z.**
27	P.	Walerjana b.	BBł. Bernardyna i Humilisa I Z.
28	W.	Mansweta i Zdzisławy p.	Św. Jakóba z Mar. I Z. **O. z.**
29	Ś.	Saturnina b. m.	**WW. ŚŚ. z Zakonów Ś. O. Fr. O. z.**
30	C.	Andrzeja Ap., Justyny	



Kalendarze już obcięte, gotowe do wysyłki.

Niechże zawsze i nadal Miesięcznik nasz zagląda do gościnnych domostw czytelników naszych, jako owoc umysłu, serca i rąk naśladowców Biedaczyny z Asyżu!

Rozwój drukarni

Zrazu drukarnia OO. Franciszkanów nie była nawet tem, czemu możnaby słusznie dać nazwę drukarni. O. Franciszek na sam początek otrzymał, dla wysoko przez siebie planowanego ideału działania przez prasę, mały aparat od Npw. Ks. Biskupa Fox'a Ordynarjusza diecezji Green Bay'skiej. W dodatku otrzymał kilka kaszt druku i nieco najpotrzebniejszego sprzętu zecerskiego.

Bracia zakonni zabrali się zaraz z O. Franciszkiem do pracy w małym swoim klasztorku. O. Franciszek pisał, Bracia układali ręcznie czcionki i to bez żadnego uprzedniego doświadczenia w trudnym zawodzie drukarskim. Na szczęście mieszkał podówczas w wiosce Pulaski obywatel P. Franciszek Raniszewski, któremu praca drukarska nie była całkiem obcą. On tedy dawał Braciom pierwsze początki, a reszty poduczali się Bracia drogą samouctwa i experymentacji. Zakupiono kilka tysięcy arkuszów papieru i dalej odbijać na starej małej maszynie poukładane druki. Bracia ręcznie kręcili z mozołem koło rozpędowe prasy, bo jeszcze nie było stać na gazolinowy motorek, który s p r a w i o n o później. Brat Józef Szurek, dziś podeszły weteran w zakonie i Brat Wincenty Wysocki, znany wielom z czasów swego agentostwa Miesięcznika, wprawiali naprzemian prasę w ruch. Gdy jeden stanął, by pot otrzeć, drugi stawał jako żywy motor przy kole. Często i inne problemy wielce kłopotliwe dla niedoświadczonych w tym fachu dawały obracającym koło mały wypoczynek. Porozstawiane stronice, gdy arkusze wyszły z prasy, nie pasowały do składania; trzeba było rozkład czynić nanowo i zniszczony papier z żalem i stratą odrzucać.

Pomału jednak drogą doświadczenia, nabywało się wprawy coraz więcej i robota szła gładziej. Gdy Mie-



KALENDARZ

RZYMSKI:	GRUDZIEŃ, 1933.	SERAFICKI:
1 P.	🐟 Eligjusza b., Natalji	**Dzień Zaduszny Zak Franc. O. z.**
2 S.	Bibjany p. m., Hipolita	

49. Ewangelja u św. Łuk. 21, 25—33: O znakach dnia ostatecznego.

3 N.	**1 Adwentu.** Franc. Ksaw.	
4 P.	Piotra Chryzol. b. d. K.	
5 W.	Anastazji, Sabby op.	
6 Ś.	Mikołaja b.	
7 C.	Ambrożego b. d. K.	**Wigilja z postem dla Tercjarzy.**
8 P.	Niepokal. Poczęcie N.M.P.	**Niepokal. Pocz. NMP. O. z. A. G.**
9 S.	Leokadji i Walerji	BBł. Elżb. i Delfiny PP. III z. O.z.

50. Ewangelja u św. Mat. 11, 2—10: O Janie Chrzcicielu w więzieniu.

10 N.	**2 Adwentu.** N. M. P. Lor.	Św. Piotra Sen. III Zakonu.
11 P.	Damazego I pap.	Bł. Hugolina Pustelnika III Zak.
12 W.	Aleksandra m., Justyna	**Znalez. Ciała Ś. O. Franc. O. z.**
13 Ś.	Łucji p. m.	
14 C.	Dioskora i Spirydjona	BBł. Konrada i Bartola I i III Z.
15 P.	🐟 Walerjana i Ireneusza	
16 S.	Euzebjusza b. m. Albiny	**16 grud. rozp. Now. do Dz. Jezus.**

51. Ewangelja u św. Jana 1, 19—28: O świadectwie Jana Chrzciciela.

17 N.	**3 Adwentu,** Łazarza b.	
18 P.	Oczekiwanie N. M. P.	
19 W.	Urbana V pap.	
20 Ś.	🐟 **Suche dni.** Teofila	
21 C.	Tomasza ap.	
22 P.	🐟 **Suche dni.** Zenona m.	
23 S.	🐟 **Suche dni.** Wiktorji p.	Bł. Mikołaja Fakt. I Zak.

52. Ewangelja u św. Łukasza 3, 1—6: O posłannictwie Jana.

24 N.	**4 Adw. Wigilja.** Adama i E.	
25 P.	**Boże Narodzenie**	**Odpust zup. Absolucja Generalna.**
26 W.	**Szczepana m.**	
27 Ś.	Jana Ap. i Ew.	
28 C.	Młodzianków, Wiktora	
29 P.	🐟 Tomasza b. m.	
30 S.	Eugenjusza b.	BBł. Małgorzaty i Matei PP. II Z.

53. Ewangelja u św. Łuk. 2, 33—40: O proroctwie Symeona i Anny.

31 N.	**po Boż. Nar.** Sylwest. pap.	

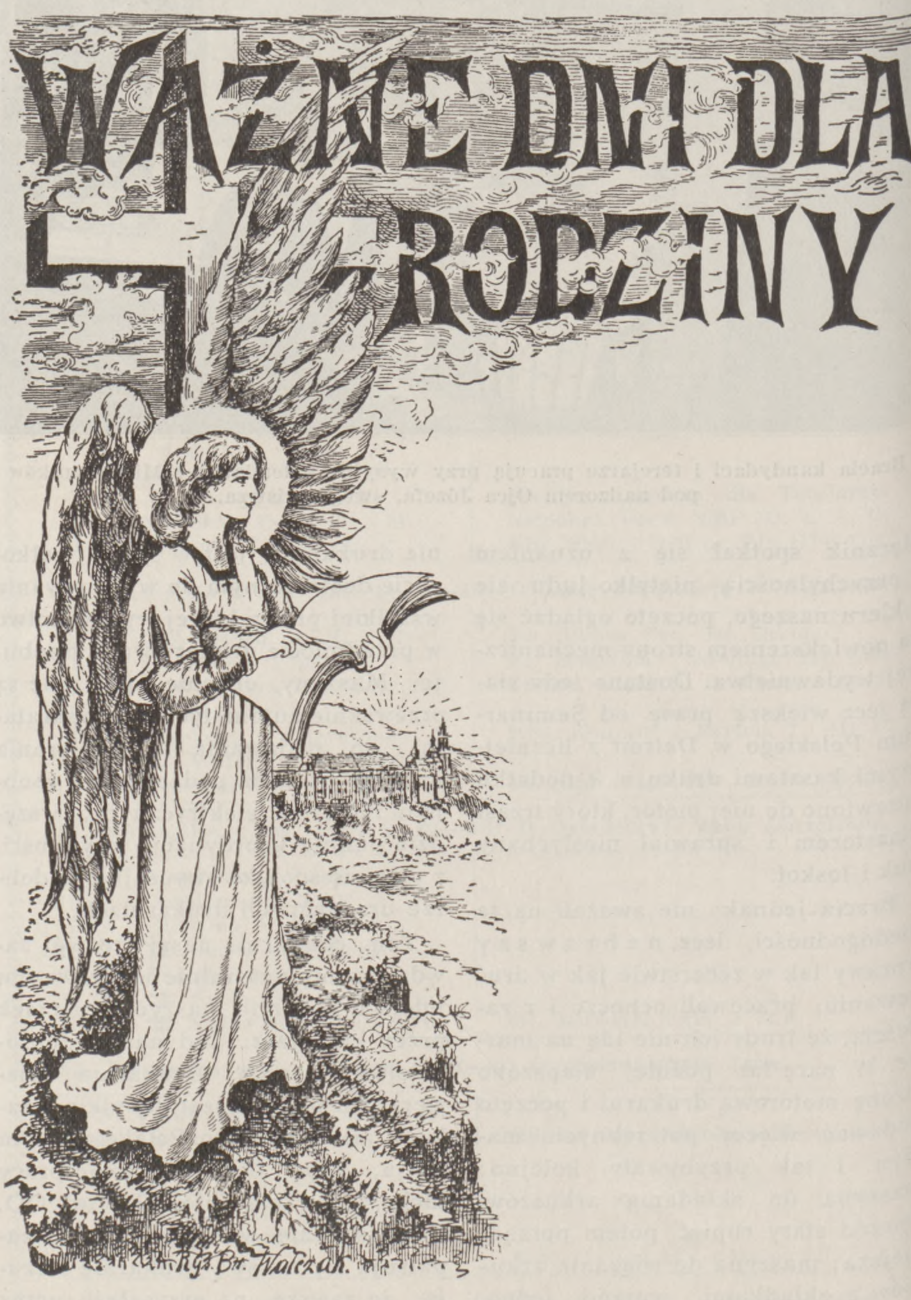


Bracia kandydaci i tercjarze pracują przy wysyłce kalendarzy i Miesięczników pod nadzorem Ojca Józefa, swego mistrza.

sięcznik spotkał się z uznaniem i przychylnością nietylko ludu ale i kleru naszego, poczęto oglądać się za powiększeniem strony mechanicznej wydawnictwa. Dostano tedy starą lecz większą prasę od Seminarjum Polskiego w Detroit z liczniejszymi kasztami druku a w dodatku sprawiono do niej motor, który trząsł klasztorem i sprawiał niesłychany huk i łoskot.

Bracia jednak nie zważali na te niedogodności, lecz, n a b r a w s z y wprawy tak w zecerstwie jak w drukowaniu, pracowali ochoczo i z radością, że trudy ich nie idą na marne. W parę lat później ulepszono stronę motorową drukarni i poczęto dodawać więcej potrzebnych maszyn. I tak przybywały kolejno: maszyna do składania arkuszów, wprzód stary rupieć, potem porządniejsza; maszyna do wiązania arkuszów z okładkami, wprzód jedna, potem druga; prasa wielka książkowa, potem i druga; linotyp jeden a następnie drugi itd. Tak, że obecnie drukarnia jest w szyku całkowicie dostatecznym do wykonywania wszelkiej pracy, której wydawnictwo w przedmiocie drukarstwa potrzebuje. Maszyny obecnie opatrzone są przeważnie automatycznymi aparatami do podawania i odbierania arkuszów, każda pędzona jest osobnym motorem elektrycznym; wszędzie panuje koordynacja czynności, z jaką się spotyka zwyczajnie w dobrze urządzonych drukarniach.

Ten drukarni naszj rozwój zawdzięczamy naturalnie w pierwszem miejscu poparciu naszych pisemek przez kler nasz, lud nasz i dobrodziejów naszych. Drukarnia Miesięcznika nie tyle jest dobytkiem zakonu jak dobytkiem Polaków w tym kraju, gdyż bez ich współpracy nicby z niej nie było. To też OO. Franciszkanie w tym świetle zapatrują się na swą drukarnię i czują, że zawsze na przyszłość, przez wydajność tej instytucji, muszą się przyczyniać do korzyści wychodźtwa polskiego w tym kraju.


WAŻNE DNI DLA RODZINY
Ryc. Br. Walczak.



Zakon św. Franciszka a Dziecię Jezus

Miłośnik Aniołów i ludzi św. Antoni Padewski, odznaczał się między innemi, rzewnem i serdecznem nabożeństwem do Dzieciątka Jezus. Dowodem tego, to owe słynne w Jego życiorysie objawienia, w czasie których dostępował łaski nad łaskami, że mógł w objęciu swojem tulić i do serca przyciskać, Najświętsze Dzieciątko Betlejemskie.

Kult ten jednakowoż, nie wykwitł wprost z serca Świętego. Miłość i cześć do Dzieciątka Jezus oddziedziczył Antoni po Ojcu swym duchowym, św. Franciszku.

Miłość Ojca.

Ojciec nasz, św. Franciszek, pałał seraficzną wprost miłością do Dzieciątka Jezus.

Jednak, myliłby się i tu ktoby chciał utrzymywać, że On to właśnie, św. Franciszek, pierwszy wynalazł i pierwszy urządził ten uroczy dziś żłóbek i wszędzie znane jasełka.

Nie ujmując nic z aureoli rzewnego nabożeństwa Serafina Asyskiego do Tajemnicy Słowa Wcielonego, zaznaczyć przecież musimy, z miłości dla prawdy, że już w VI i VII wieku znachodzimy przykłady plastycznego, obrazowego przedstawiania ludowi tej świętej Tajemnicy.

Duchesne a z nim słynne "Liber Pontificalis" mają już wzmiankę o "żłóbkach" urządzanych w zamierzchłych czasach pierwszych chrześcijan, po kościołach Rzymu.

I tak w oratorjum Bożej Rodzicielki, późniejszej B a z y l i c e św. Piotra, u Najśw. Panny Maryi na Zatybrzu, zwłaszcza zaś u Maryi Śnieżnej (S. Maria Maggiore) urządzano jasełka takie wspaniałe, że ta ostatnia szczególnie Bazylika Najśw. Panny Maryi Śnieżnej — przyjęła z tego powodu szczytne miano drugiego Betlejemu. Św. Franciszek, potrafił tylko wynaleźć w swej nawskroś poetycznej, wraż-

liwej, rozmiłowanej, jasnej duszy Serafina, nowy sposób, sposób że tak powiem sceniczny oddania, obrazowania tej Świętej Tajemnicy Wcielenia. Otoczył bowiem Żłóbek Zbawiciela blaskiem takiej głębokiej wiary i poetycznego nastroju, że szata przez niego nadana przywarła do tradycji, utrwaliła ją i to sprawiła, że dziś "jasełka" stwarzają w duszach ludu katolickiego istny świat czarownych uniesień, niebiańskich uczuć.

Skąd Świętemu Franciszkowi wzięło się to uczucie delikatne piękna? Oddziedziczył on je bezwątpienia po matce swojej. Prowansalska, delikatna a bardzo wrażliwa dusza Madonny Piki, lgnęła zawsze z uczuciem rzewnej miłości do wszystkiego — co delikatne, drobne, korne,maluśkie. Jakże więc musiał ją przejmować i wzruszać widok "Jezusa malusieńkiego, który leżał nagusieńki, płacząc z zimna, bo nie dała mu matula sukienki. Bo uboga była, rąbek z głowy zdjęła, którem Dziecię owinąwszy w sianku położyła."

Tomasz z Celano pisze, że "Święta Bożego Narodzenia obchodził Franciszek z nieopisanym zapałem twierdząc że to Święto świąt... Wyobrażał sobie wtedy w duszy swej owe rączęta wątłe, które też ze łzami całować pragnął... a widok niemowlęcia w żłóbku położonego roztkliwiał go tak, że ze łzami w oczach przemawiał do niego szepleniąc zdrobniale jak dziecko do dziecka... Pragnął, aby w tym dniu bogaci dzielili się z ubogimi, by nikomu na niczem nie zbywało... Chciał, by zwierzętom nawet, szczególnie zaś osiołkom i wołom, boć one to rozgrzewały w żłobie położonego — dawano więcej niż zwyczajnie owsa i siana... Gdybym zaś — tak mawiał Święty do swych Braci, — gdybym mógł, tobym prosił cesarza lub króla, by otworzył spichlerze i kazał sypać po drogach i polach ziarna, w ten dzień uroczysty tyle, by każde ptaszę głodne mogło się posilić — szczególnie zaś bracia skowronkowie!..

Miłość ta, taka wspaniała, serdeczna a rzewna wzmogła się i posunęła aż do zenitu w chwili, kiedy będąc w Ziemi św. doznał łaski, że mógł własnemi usty ucałować święty żłóbek, na którym przed wiekami Boże Dziecię leżało. Wtedyto zapewne myślał, jakby najlepiej uczcić tę ukochaną Bożą Dziecinę.

W cztery lata potem, sen jego ziścił się. Oto na stokach górzystego miasteczka Greccio tuż nad Reatyńską doliną urządza w r. 1223 swoje słynne po wsze czasy, pierwsze Jasełka.

Miłość dzieci.

Od tej uroczystej nocy pierwszych jasełek franciszkańskich, przeniosło się to nabożeństwo i ten kult do Słowa Wcielonego z Ojca Św. Franciszka na jego dzieci duchowe.

Nabożny zwyczaj przedstawiania jasełek wszedł tak głęboko w serca Braci, że dziś wszędzie... kędy jeno błyśnie klasztorek franciszkański po wspaniałych tumach jak i w najuboższych kościółkach wiejskich — Bracia Mniejsi urządzają swe szopki.

I staje się ta szopka franciszkańska źródłem wspaniałego i rzewnego nabożeństwa, radosnej poezji, prawdziwego szczęścia.

Jednak i tu w gronie, a raczej w olbrzymiej rzeszy duchowych synów św. Franciszka, znajdują się tacy, u których to nabożeństwo do Dzieciątka Jezus płonęło zawsze

jasnym ogniem seraficznych uniesień. Są to: św. Antoni Padewski, św. Bonawentura i św. Klara.

Święty Cudotwórca, jak już wspomniałem, był prawdziwym benjaminkiem Dzieciątka Jezus. Jego głośne kazania, aczkolwiek w szkicach tylko do nas doszłe, są nad spiż trwalszym, nad wszelki wyraz wymowniejszym pomnikiem rzewnej Świętego do Dzieciny Jezus miłości.

A skądże zaczerpnął Święty Antoni woń i blask lilji, czystość anielską, jeśli nie od tego, który jest kwieciem polnym i lilją padolną?

Zachwycona dusza Świętego w długich nocach oglądała, kontemplując Tajemnicę Wcielenia, a cudne i rzewne musiały być te zachwyty, skoro ściągnęły Dziecię Jezus z nieba wysokiego, że w widzialnej postaci spływało doń, pozwalając ściskać się i tulić serdecznie.

To samo powiem o Doktorze naszym Serafickim św. Bonawenturze. Że jednak nie tu miejsce rozpisywać się o Nim szczegółowo, wspomnę jeno na cudnych Jego dwadzieścia kilka kazań o Bożem Narodzeniu (Op. omn. T. IX), na śliczny, pełen franciszkańskiej pogody i głębokiego mistycyzmu traktat: "O pięciu uroczystościach Dzieciątka Jezus" (T. VIII), na cudny wiersz: "Filomena", na niektóre piękne traktaty początkowe w "Drzewie Żywota" (T. VIII), na jego Księgi Sentencyj, Tomy (I—IV) i t. p.

Widziałem raz w Rzymie cudny obraz Dzieciątka Jezus, które złożywszy jasną główkę na krzyżu, spało spokojnie. U dołu widniał do łez wzruszający napis: "Jezus śpiący na krzyżu." Pewny jestem, że i tu nikt inny, tylko sam św. Bonawentura podał artyście tę myśl natchnioną, a to przez swe dzieło "o Drzewie Żywota."

Jagniątkiem bardzo kochanem Dzieciątka z Betlejemu była również pierworodna córa II Zakonu, św. Klara z Asyżu.

Ta ukochana Święta, będąc chorą, nie mogła jednego roku w samą świętą Noc Bożego Narodzenia brać udziału w pasterce. Z bólem skarżyła się na to przed Najśw. Dzieciątkiem i zaraz została w duchu porwaną do Bazyliki w Asyżu, gdzie Bracia jutrznię śpiewali. W zachwycie słyszała przy śpiewie Braci zakonnych cichuteńki, słodki płacz Dziecięcia, wychodzący z Tabernakulum.

Innym razem, i to się częstokroć zdarzało, widziano cudnej urody Dziecinę jak się zabawiało tuż przy boku Świętej.

Takto, miłość i nabożeństwo do Świętej Dzieciny z Betlejem, zapoczątkowane przez Serafickiego Ojca, przeszło na jego duchowe dzieci i po dziś dzień jaśnieje w Zakonie naszym, jako nabożeństwo temu Zakonowi właściwe i charakterystyczne.



Dzieląc się... kawałkiem chleba i kubkiem wody

Demetrjano

W państwie słońca, żyło wedle bardzo starego podania, chłopię małe, zwane przez wszystkich "Mizerja." Nikt nie umiał powiedzieć, jakich Mizerja miał rodziców — czy był sierotą, czy małym niewolnikiem przez gwałt zabranym z łona rodziny; on sam słabe miał tylko wspomnienia swoich dziecinnych lat. To jedno pamiętał, że miał dobrą matkę. Mizerja służył u pana groźnego Demetrjusza, młynarza, nie robiącego różnicy między małym niewolnikiem, a bydlęciem jucznem. Mizerja nie miał święta, ni odpoczynku. Każdego dnia od wczesnego rana do późnego wieczora musiał obracać ciężkie młyńskie koło i mleć zboże znoszone przez ludzi do młyna.

Najmniejsze uchybienie, nawet niedobrowolne ściągało nań surowe łajanie, a nierzadko cielesną chłostę, noc przepędzał mały chłopczyna na barłogu, między bydlętami, przedtem posiliwszy się nieco kawałkiem spleśniałego chleba. Mimo to Mizerja nie narzekał, nie skarżył się nigdy. Matka go nieraz uczyła, że jest jakaś Istota, dobra, potężna — Pan wszystkich rzeczy, Sędzia, który każdemu odda nagrodę lub karę, według tego na co zasłuży, że On przyjdzie kiedyś na ziemię, by uciśnionych pocieszyć, biednych wzbogacić,

a pysznych i zarozumiałych upokorzyć.

Ta nadzieja dodawała mu odwagi, a gdy czasem było mu — Mizerji, bardzo ciężko, wówczas z wiarą dziecięcą i ze łzami wołał: "O Stwórco i Panie świata, o którym mi matka mówiła, że kiedyś przyjdziesz zbawić wszystkich, miej litość nademną — i jego oblicze rozjaśniało się na myśl, że ten Odkupiciel, jeszcze nieznany ludziom, słyszy jego prośbę.

W jeden wieczór zimowy, Mizerja spracowany, zbity przez swego nielitościwego pana, zasypiał, goręcej niż zwykle szeptał swoje modlitwy i oto śni mu się, że jest szczęśliwy, że się znajduje razem z matką w miejscu rozkosznem, niby czarownym raju, aż nagle słyszy pukanie do drzwi stajni, w której spał i głos słodki, wołający go po imieniu: "Mizerja."

— Tak prędko? — rzekł do siebie, budząc się nagle, a następnie pomyślał:

— Nie, to nie może być mój pan, on krzyczy, łaje, wchodzi bez pukania, ściąga mnie gwałtownie z posłania, więc któżby to mógł być, o tej godzinie — i pobiegł otworzyć.

I oto widzi niewiastę, z dziecięciem na rękach, siedzącą na osiołku, bardzo młodą, bardzo piękną, owiniętą w zwoje miękkiej, wełnianej sukni, i obok niej stał mężczyzna, mający nie wiele ponad 30 lat; w jednej ręce trzymał podróżną laskę do podpierania się, a w drugiej sznur, na którym prowadził osiołka. Oboje podróżni wyglądali zmęczeni drogą.

— Pokój i dobro! — mówi pielgrzym.

— Jesteśmy podróżni, zaskoczeni nocą. Mizerjo, bądź tak dobry przenocować nas do rana.

— Z całego serca — odrzekł chłopczyna — ale gdzież was umieszczę, skoro ja sam śpię w stajni, z bydlętami.

— Nie potrzeba nam wiele — odparła niewiasta młodziutka, wystarczy tylko, aby moje Maleństwo nie umarło z zimna, by nas dzikie zwierzęta nie pożarły, i to mówiąc, przycisnęła mocno do swych piersi Dziecinę, a jej towarzysz westchnął głęboko.

Mizerja czuł się wzruszony i miał wrażenie, że coś bardzo ważnego zachodzi w jego życiu, podróżnych gości przyjął, jak mógł najlepiej, dzieląc, się z nimi tem co miał — kawałkiem chleba i kubkiem wody. Myślał przytem, że jeśli kiedy zostanie bogaty, to hojnie będzie rozdawał swój majątek między ubogich, następnie, przez sympatję dla swoich gości, żywo zaczął opowiadać o swej pracy, o biedzie, o wspomnieniach z lat dziecinnych, o snach szczęśliwych.

Goście słuchali go z zajęciem, a Dziecię, które się w tym czasie obudziło ze snu, patrzało nań z uśmiechem.

Gdy Mizerja skończył długie swoje opowiadanie, niewiasta spojrzała na swoje Dziecię, i rzekła:

— Mizerjo! — twoja matka miała słuszność, każdy dobry uczynek nie jest bez nagrody, a każda krzywda wyrządzona, choćby najlichszemu człowiekowi, będzie ukarana.

— Stworzyciel świata, król wszystkich, przyszedł zbawić ludzi i wkrótce dokona tego dzieła.

— Narazie więcej ci o tem mówić nie mogę, dowiesz się później, bądź zawsze dobry i miłosierny, pamiętaj o Jezusie z Nazaretu i kochaj Go z całego serca, a potem, nachylając swoje Dziecię ku Mizerji rzekła:

— Ten mój Syn, jest Zbawicielem Świata, ucałuj Mu rączkę i śpij, boś zmęczony tak jak i mój.

Chłopcu zdawało się, że to marzenie, sen! Więc on to miał przed sobą owo Dziecię, z tęsknotą oczekiwane przez wszystkie pokolenia, mające dokonać wielkich rzeczy i założyć królestwo, w którem wszyscy mają być szczęśliwi? — z oczyma, pełnemi łez od wzruszenia ucałował rękę Dziecięcia, szepcząc:

— Kocham Cię, pamiętaj i o mnie — zasnął, powtarzając jego imię.

W tym samym czasie Demetrjusz, młynarz, miał dręczący sen.

Widział wspaniały ogród, a w nim mnóstwo pięknych drzew, pachnących kwiatów, zaś szumiące strumyki, przerzynające ogród, dostarczały wilgoci drzewom i kwiatom, zasilały tryskające deszczem fontanny.

Różnobarwne ptaszki latały po drzewach, śpiewając wesoło, a baranki białem runem okryte, albo leżały, albo się pasły spokojnie.

W tym rajskim ogrodzie, Mizerja uśmiechnięty, z rozwichrzonemi blond włosami, ubrany w białą tunikę, przetykaną drogiemi perłami, zajadał rozkoszne, smaczne owoce i grając, bawiąc się z małem chłopięciem, około dwóch lat liczącem, pod czujnem, miłośnem wejrzeniem, przepięknej, młodziutkiej Pani.

Tymczasem młyn stał, stos worów ze zbożem powiększał się, z powodu czego mieszczanie i wieśniacy zaczęli się niecierpliwić z początku, a potem przeklinać.

Demetrjusz, ujàwszy w rękę bykowiec, który nosił przy sobie, rzucił się z gwałtownym krzykiem w stronę Mizerji i już go miał uderzyć, ale piękna Pani wstrzymała jedną swą ręką jego podniesione ramię, drugą zaś ujęła swój płaszcz, by nim zasłonić pacholę.

I oto Demetrjusz znalazł się nagle pod ognistym kamieniem młyńskim, przygniatającym straszliwie i przypiekającym jego ciało. Na jego rozpaczliwe wołanie o pomoc, jedyną odpowiedzią były śmiechy i szyderstwa ludzkie, a ile razy chciał, nieszczęsny, wysunąć jakąś część ciała z pod ognistego ciężaru, sypał się na niego grad palących biczów.

Demetrjusz, przebudziwszy się, zrozumiał czekające nań męczarnie, a w kilka miesięcy potem umierał w strasznych udrękach sumienia, czyniąc Mizerję spadkobiercą całego swego majątku.

Mizerja, przez wdzięczność, przyjął imię Demetrjana.

II.

Po różnych krajach krążyły wieści, że w Palestynie dzieją się dziwne rzeczy, że ukazał się tam człowiek niezwyczajny, będący w si-



Skazany na obracanie młyńskiego kamienia

le wieku, Jezus z Nazaretu, utrzymujący, że jest starszym i wyższym od proroków, podający się za Syna Bożego, że głosi naukę nigdy i nigdzie przedtem niesłyszaną, zakłada nową religję pokoju i miłości, działa cuda, zawiesza prawa przyrody, uśmierza burze morskie, wskrzesza umarłych, z opętanych wyrzuca szatanów, uzdrawia chorych, pociesza biednych i uciśnionych, podczas gdy możni, wielcy tego świata prześladują go i knują spiski na jego życie.

To wszystko robiło na Demetrjanie osobliwe wrażenie. Przypominał sobie, że będąc jeszcze Mizerją, małym niewolnikiem, skazanym na obracanie młyńskiego kamienia, zetknął się ze szlachetną, dostojną rodziną podróżującą, której matka, żegnając się i dziękując mu za nocleg gościnny, poleciła, aby był dobry i pamiętał o Jezusie z Nazaretu, Jej synie.

Ten Jezus z Nazaretu, obecnie dorosły mężczyzna, czyżby był tem samem dwuletniem wówczas chłopięciem? Na wszelki sposób chciał się o tem upewnić, pytał się o tem wędrownych pielgrzymów, żydów, nie żydów i przychodzących w strony Jego pobytu. Wreszcie postanowił tę rzecz zbadać sam i wybrał się w drogę. Podanie milczy o przygodach jego podróży; mówi tylko, że Demetrjan przybył do Jerozolimy w piątek, około godz. 3 po południu. Ulice były puste, jeden z przechodniów, na którego natknął się Demetrjan, spytał go dokąd tak śpieszy, a otrzymawszy odpowiedź, że Jezusa z Nazaretu szuka, odrzekł, szlochając:

— Oto właśnie wyprowadzono go za miasto na wzgórze, by go ukrzyżować. —

Demetrjan, nie pytając dalej, puścił się szybkim krokiem ulicą, prowadzącą na Kalwarję.

Szczyt pagórka pełny był pospólstwa ludnego, żołnierzy, kapłanów. Na twarzach tych ostatnich widać było szyderczy uśmiech i jakąś dziką radość. W pośrodku tego tłumu — wisiał na krzyżu — między innemi dwoma, skazaniec, z koroną cierniową na głowie. Demetrjan rozpoznał w nim Jezusa z Nazaretu, czując równocześnie, że serce mu pęka z bólu, umiera z miłości. Słyszał, jak z ust jednego ze skazańców wiszących z boku, wychodziły słowa bluźnierstwa, zaś z ust drugiego, kornej modlitwy.

U stóp Krzyża zauważył małą gromadkę niewiast z matką skazanego, przejętą niewymowną boleścią, a obok niej stał uczeń młodociany, o dziewiczym wyglądzie, na którego twarzy widać było bezbrzeżny smutek. Jezus, schyliwszy głowę, rzekł: "Wykonało się" — i umarł.

Demetrjan, owładnięty głębokim bólem, nie zważając na nikogo, uklęknął, i ukrywszy twarz w dłoniach, zaczął rzewnie płakać.

Wśród tłumu szydzącego ze Skazańca Golgoty, zapanowało poważne skupienie, jakby lęk jakiś, słońce się zaćmiło, ziemia zadrżała, Demetrjan, stojąc oniemiały patrzał na krzyż.

Boskiemu Skazańcowi, który już nie żył, chciałby powiedzieć, że kocha Go tak, jak Go kochał wówczas, gdy był jeszcze Mizerją. Myślał, czyby nie zwrócić się z tem wyznaniem, do Tej Niewiasty, matki Jezusa z Nazaretu, gdy oto widzi, jak młody, dziewiczy uczeń zbliża się ku niemu i biorąc go za rękę, mówi słodkim półgłosem:

— Chodź za mną, bracie! —

Demetrjan odruchowo z nim poszedł.

Od wydarzeń, tu opowiedzianych upłynęło 34 lata. Kilka żołnierzy, w sposób brutalny odprowadzało Demetrjana do więzienia za to, że był chrześcijaninem. Skazany na śmierć, miał wieczorem tego dnia, razem z innymi gorzeć jako pochodnia w cyrku Nerona.

Demetrjan śmierci się nie lękał, już od dawna zerwał z doczesnością ułudną tego świata, dzieląc z Szymonem Piotrem chwalebne cierpienia apostolstwa i był przekonany o tem, że ofiara zrobiona z życia i majątku zbliżyła go do Jezusa.

Ta myśl napełniała duszę jego błogim spokojem. Bolało go to, że nie miał przy sobie Apostoła, któryby go umocnił i dał ostatnie błogosławieństwo.

Gdy tak w gorącej modlitwie wylewał swój serdeczny ból, oto nagle w więzieniu, gdzie się znajdował, błysła przedziwna jasność. Demetrjan spojrzał zdumiony wokół siebie myśląc, że to złudzenie, a równocześnie usłyszał przesłodką muzykę i cudowny śpiew.

W onym blasku ujrzał otoczonego aniołami Jezusa, z uśmiechniętą twarzą, mającego na rękach i boku wyraźne blizny ran.

Rzuca się na kolana i woła:

— Pan mój i Bóg mój!

— Włóż rękę twoją w Ranę boku mego — rozkazuje mu Jezus — bierz i jedz, to jest Ciało moje — które cierpiało — to jest Krew moja — którą przelałem za zbawienie twoje i całego świata.

— To ci daję jako zadatek wiecznego żywota. — Następnie, zwracając się do aniołów, mówi:

— Gdy byłem mały, wtedy Demetrjan, zwany Mizerja, użyczył mi gościny w stajence i dał mi wszystko, co miał.



Patrzał w niebo, gdzie Jezus i Marya na niego czekali

— Gdy umierałem na Kalwarji, przybył do Jerozolimy, by mnie zobaczyć.

To powiedziawszy, Jezus znikł, zostawiając Demetrjana klęczącego ze złożonemi rękoma w głębokiej adoracji.

Z tego zachwytu słodkiego zbudził go żołnierz, dając rozkaz, by za nim szedł.

Na dziedzińcu więzienia czekało już stu skazanych. Żołnierze powiązali ich ze sobą i poprowadzili wśród szyderstw i zniewag, na miejsce kaźni.

Demetrjan po drodze mówił do siebie w duszy — widziałem Pana — a swemu towarzyszowi cicho szepnął do ucha — pożywałem jego Ciało i piłem jego Krew. —

Gdy doszli do amfiteatru, rozwiązano ich i jednego po drugim przywiązywano do słupów, napuszczonych smołą.

Skazańcy całowali te narzędzia męki i wydawali ze swych piersi okrzyk radości. Potem jeden z żołnierzy podchodził i zapalał żywe pochodnie, z których jedne wołały: — Chryste, daj mi siłę! — inne — Jezu, bądź miłościw, przyjdź, bądź błogosławiony! —

Wielu ciekawych patrzyło na to okrutne widowisko z uczuciem grozy.

I apostoł Piotr zjawił się też między palącemi się ofiarami, mówiąc do każdej słowa otuchy i umocnienia.

Nareszcie przyszedł i Neron.

Szedł przez cyrk powoli, grając na cytrze i śpiewając w otoczeniu swoich dworzan. Widać było na jego twarzy, że cierpienia męczenników sprawiały mu radość. Zatrzymał się przed Demetrjanem. Ale ten odwrócił twarz gdzie indziej, by widokiem nieludzkiego potwora nie plugawić pięknej wizji, bo oto w tej chwili patrzał w niebo, gdzie Jezus i Marya niecierpliwie na niego czekali, między niebem a ziemią widział krwawą drabinę, po której wstępowały miljony ludzi, różnego wieku i płci, ubrani w szaty dziwnie piękne.

Demetrjan podniósł wreszcie głowę swą ku niebu i z okrzykiem triumfu oddał Bogu ducha.

Gdy na drugi dzień rano przyszli chrześcijanie do cyrku, by ciała męczenników zabrać, znaleźli je ubrane wieńcami kwiatów.

Żyd na przesłuchach

Dnia 2 sierpnia 1824 był odpust Porcjunkuli w klasztorze gołanieckim, na który pojechał Wilkoński, dziedzic Lęgniszewa, z żoną i z synem Augustem. W drodze śpiewano godzinki, bo wówczas panowała w szlacheckich dworach wielka pobożność.

Po odśpiewaniu godzinek zaczęła się rozmowa o tem i owem. Stary pan Wilkoński zauważył, że czerlińscy parobcy szli z gęstą miną, a nawet średniacy szli z kijami świeżo uciętemi. Różnica podówczas między parobkiem a średniakiem była w okolicach Kcyni taka: średniak stał niżej od parobka, a wyżej od chłopców, pasących bydło i konie. Średniak chodził w pole z sierpem a parobek z kosą; średniak mógł już młócić cepami, sieczkę rznąć, ale na siew nie orał, pracował tylko za jadło i przyodziewek. Powierzchowna zaś różnica była ta, że parobek idąc do kościoła, miał na sobie dwie długie, bardzo gęste od stanu fałdowane sukmany, siwą czapkę albo okrągły kapelusz, suto w pawie pióra strojny — w ręku niósł lagę, przez opaloną na niej słomę oczerwienioną, olejem dla połysku wysmarowaną, w cynę u góry oprawną, w ołów i żelazną skówkę u dołu opatrzoną, a zawsze sękowatą, bo była albo z jabłoni albo z głogu; — średniak szedł tylko w jednej sukmanie, włożonej na kaftan, pomiernie fałdowanej, na kapeluszu nosił mniej pawich piór, a kijem jego bywał tylko świeżo ścięty dębczak bez oprawy, a nawet bez rzemienia do ręki.

Przy Gołańczy leżą wsie Morakowo i Chawłodno, których mieszkańcy często bójki toczyli. Czerlińscy parobcy i średniacy przyrzekli

pomoc Morakowianom. Pan Wilkoński miał obawę, aby nie przyszło do bijatyki, kończącej się zwykle dotkliwemi karami więziennemi, dla tego upominał mocno Czajkę, włodarza, aby nie dopuszczał do bójki.

Kiedy po nabożeństwie okoliczni panowie i panie jedli obiad w refektarzu klasztornym, na rynku gołanieckim rozpoczęła się straszliwa bójka chłopska. Już na 500 kroków od miejsca walki dochodził głuchy łoskot, podobny do bicia cepami; — były to uderzenia kijów po twardych czaszkach rozjuszonych wojaków. Wojciech Trzciel, bezżenny gospodarz z Czerlina, dyszlem z furmańskiej bryki wyłamanym, zmiótł jednym zamachem 5 czy 6 Chawłodniaków, a znów parobek Smola ze wsi Tomczyce sztabą żelaza, ujętą ze sklepu Abrahama, łomotał parobków morakowskich, — po stronach bili się sękatemi kijmi w młyniec, to jest po parze plecami swój ze swoim złączeni; pod ratuszową budką Walek Sobka, a Sobek Walka oburącz za długie włosy do ziemi przyciągał, przyczem jakaś odważna baba tłukła Sobka kamieniem po plecach. Żelazne skówki, połamane kije świstały daleko w powietrzu; tu i owdzie, gdy już kije były zepsute, zapaśnicy chwytali się w pasy i rzucali się o ziemię. Obok stał siodlarz Hoffmann, który walił co siły w bęben i dwóch policjantów, naokół zaś wrzeszczały kobiety i żydówki — słowem był to rwetes nie do opisania.

Księża i panowie rozbroili walczących, a zaleciwszy surowo spokojność, kazali czemprędzej pójść do domu. Siedmnastu parobków było zranionych, o niektórych nawet sądzono, że z powodu skaleczeń długo poleżą.

W kilka dni odbywała się inna rozprawa w Gołańczy, gdyż zjechali urzędnicy, aby wyszukać winnych. Słuchano świadków. Pierwszym był Żyd Herszek, w którego karczmie zaczęła się bitwa. Arendarz był w wielkim kłopocie, gdyż nie chciał nic powiedzieć na chłopów, pijących u niego co niedzielę, bo gotowi go omijać, a nawet dać mu pamiętne. Postanowił zatem tak odpowiadać, aby się nie narazić.

Sędzia pyta: czy on jest dzierżawcą karczmy dworskiej, i czy był obecny w domu dnia 2-go sierpnia podczas odpustu Porcjunkuli?

Herszek: Kiedy ja z góry zapłacił dzierżawę, dla czego nie miałem być obecny?

Sędzia: Ja się nie pytam, czyś dzierżawę zapłacił, czy nie, tylko żądam odpowiedzi, czy byłeś w szynku w rzeczonym dniu, czy nie byłeś?

Herszek: Dla czego nie miałem być?

Sędzia: Więc byłeś w domu.

Herszek: Moja żona była, moje dzieci byli i ja bul.

Sędzia: Kłótnia, która u ciebie się rozpoczęła między chłopami z Chawłodna i z Morakowa, jakiż istotnie miała początek?

Herszek: Jaka klutnia? żadne klutni nie slyszalem.

Sędzia: I możesz to przysiądz w bóżnicy w śmiertelnej koszuli?

Herszek zbladł, a niedługo tak zaczął opowiadać zmienionym głosem:

— Prześwietne sądzie, kiedy ja mam przysiengać, to ja będzie powiedział prawdę, szczerną prawdę. Ja siedzieć za szynkwasem i właśnie rozmawiać z jednym psiechodnim człowiekiem, który się u mnie dowiadywal o jakiego služby do sąsiednich państwa i kiedy ja mu



rozmawiam, że może się dać na włodarza do pana Bredkrajcza z Morakowa, bo tam jednego odegnali, rychtyg wtenczas psiszedł Kube Łosiński z Chawłodna, a z nim wgarnęły się chłopy, bo już dzwonili w klasztorze po nabożeństwie, tak tedy Kuba ksiknął sobie ochoczo: Herszek! dać nam z Chawłodna sztof wódki, więc ja psiestawszy gadać z tym czlowiekiem psiechodnim, nachyliłem się do beczke i utoczyłem sztof gorzalki i podalem mojej córce, aby Chawlodzkim ludziom na stół zaniosla, a tymczasem stal już przed szynkwasem Sołtysiak z Morakowa i wołał: "Herszek dla nas 2 sztofy i podało się w dwóch gąsiorach i blaszane statki i pytać się, czy mu nie potrzebny kołacz albo zytnie gryski na poczęstne.

Sędzia: I cóż dalej?

Herszek: Prześwietny sądzie, oni jeszcze nic nie dali, bo się dopiero żniwa rozpoczęli, więc się do jesieni kredytuje znajomym parobkom.

Sędzia: Głupi jesteś, ja się pytam, co się następnie działo.

Herszek: Co się miało dziać? Chłopi pili wódkę.

Sędzia: Któż rozpoczął kłótnię?

Herszek: Ny was haist, żadnej nie bylo klutnie.

Sędzia: Więc przysiężesz, żeś nie słyszał żadnej kłótni?

Herszek: To jest ten Kube z Chawłodna bardzo głośno rozmawiać z Soltysiakiem, tego ja slyszal.

Sędzia: Któryż którego pierwiej uderzył?

Herszek: Żadnego uderzyl! dlaczego miał uderzyć, ja nic nie widzial, ja nic nie wiem.

Sędzia: Słuchaj, Żydzie, jeszcze ci raz powtarzam, że to wszystko, co do protokołu podajesz, dzisiaj jeszcze w bóżnicy przysięgą stwierdzisz.

Herszek: Prześwietny sądzie, ja bez przysięgi mogę żadnego fałszu nie dyktować. Jak ten Kube dycht glośno z Soltysiakiem rozmawial, tak Kube, miawszy kij w ręku, położył go na Soltysiaka, ale go zaraz wziął precz.

Sędzia: A więc Kuba bił Sołtysiaka.

Herszek: Uchowaj Boże, ja tego nie powiedzieć.

Sędzia: Przecież powiedziałeś,

że Kuba położył kij na Sołtysiaka.

Herszek: Ale go zaraz wziął precz.

Sędzia: A Sołtysiak czy także kładł kij na Walka?

Herszek: Sołtysiak także położył.

Sędzia: Któryż którego pierwiej skaleczył?

Herszek: Jakiego skaliczył, ja nic o tem nie wiedzieć.

Sędzia: A przecież była krew i do dziś dnia są czerwone plamy na podłodze.

Herszek: Krew była, prawda, dycht czerwone, katolickie, ale aby jeden drugiego skaleczyć, tego ja nie wiem. Może ta krew z Kubowego kija się wzięła, bo taki kij bul czerwony jak krew, a może zkądinąd, ja nie wiem, ja nie patrzeć ja zamknąć oczy, a krzyczeć: aj waj, aj waj!

Wszyscy przytomni nie mogli się wstrzymać od śmiechu, słysząc zeznania Herszkowe. Sprawa zakończyła się dosyć pomyślnie, gdyż głównie za staraniem młodego Wilkońskiego większą część chłopów uwolniono, a kilku tylko skazano na kilkadniowe więzienie.

Nie zawsze kończyły się tak pomyślnie bójki, jak gołaniecka. Czasem na kilka lub kilkanaście lat szli parobcy do domu karnego, zkąd niejeden nigdy nie wyszedł.

Poselstwo aniołka w niebie do matki na ziemi

Dobrze mi było mamo, u ciebie,
Ale mi lepiej dziś z Bogiem w niebie.
Koło lilijki cierń się nie jeży,
Niebo z gwiazdkami u stóp mych leży.

Tu mnie nie straszą zimowe lody,
Tu wieczna wiosna szczęścia, swobody;
Tu mnie już złości świata nie zbrudzą,
Tu mnie już kłamstwa świata nie złudzą,
W wiecznej światłości, w duszy pogodzie,
Kwitnie lilijka w Boskim ogrodzie.

Tu aniołowie pieszczą się ze mną,
Boga Rodzica czuwa nade mną.
Tu nie masz nocy, tu nie masz mroku,
Ni rany w sercu, ani łzy w oku.

Tu na cię patrzy, patrzy zdaleka
Twoja lilijka; na ciebie czeka,
I ciągle kwitnie i nie okwita,
Jak cię żegnała, tak cię powita.
Dobrze mi było, mamo, u ciebie,
Lepiej ci będzie ze mną być w niebie.

Ks. Karol Antoniewicz.

Nędza światowa — odnowienie świata

Cały cywilizowany świat napełniony jest skargami, biadaniem i narzekaniem na nędzę i biedę ludzkiego społeczeństwa w chwili obecnej: Być czy niebyć — zagłada czy odnowienie? brzmi wszędzie pytanie, które jest pośrodkiem i osią różnorodnych narad nad odwróceniem grożącej katastrofy, nad środkami i drogami zwrotu do poprawy. Biada się, poszukuje, szpera, robi wnioski najrozmaitszego rodzaju w celu ratowania się z tego kryzysu światogospodarczego, w celu uwolnienia się od tego strasznego bicza masowego bezrobocia, w celu wybawienia miljonów i miljonów z głębin najcięższej udręki, — a pomimo to stoimy bezradni wobec tych potężnych przeszkód piętrzących się na kształt nieruchomych, stromych, dziko popękanych skał górskich.

Skąd ta bezradność? Skąd ta niezdolność do rzeczywistej pomocy? Ponieważ brakuje prawdziwego rozpoznania przyczyny nieszczęścia, jakie spadło na całą cywilizowaną ludzkość i dlatego znajduje się w labyrincie coraz gorszych manowców. Żaden lekarz nie może zwalczać ciężkiej, grożącej śmiercią, choroby, jeżeli nie zbadał dokładnie jej przyczyny, jej źródła, dlatego nie może też środków zaradczych, lekarstw wypróbowanych przepisać. Tak jak opaczna ocena głęboko zakorzenionej choroby nie może pacjentowi nic pomóc i fałszywe próby leczenia nie mogą go od cherlactwa zachować i od przedwczesnej śmierci uratować, tak samo nie można się spodziewać rzeczywistego skutku z rozmaitych eksperymentów ku usunięciu nędzy światowej, jeżeli nie zostanie odkryte źródło tej nędzy i jeżeli z wystarczającą dzielnością nie zostanie unieszkodliwione.

Cóż więc jest prawdziwą przyczyną tej niezmiernej nędzy światowej w czasach naszych? *Skąpstwo, chciwość, żądza posiadania, żądza władzy!* Musimy to powiedzieć otwarcie, bezwzględnie; tu bowiem nie może pomódz żadne zacieranie, owijanie w bawełnę i upiększanie, jedynie szczera prawda pozwoli nam rozpoznać źródło wszelkiego zła. Spojrzyjmy na to źródło zatrute okiem jasnem, pogodnem i nie cofnijmy się przed tem, co w jego skutkach przed nami widzimy, a wtenczas sami przyjdziemy do przekonania, że nieszczęsny popęd gromadzenia pieniędzy i dóbr, by je posiadać a nie używać, prowadzi cywilizowaną ludzkość do zguby!

Nieszczęśliwymi czynią się ci wszyscy, którzy w posiadaniu widzą cel swego życia zamiast środka do celu. Nie ma nic głupszego, jak zostać sługą, niewolnikiem rzeczy, które przeznaczone są na naszą służbę. Albowiem kto raz opętany zostanie przez szatana skąpstwa i chciwości, ten ma za pana i władcę ostrego, bezwzględnego, nieubłaganego tyrana. Nie może kochać samego siebie a tem mniej bliźniego. Odmawia sobie najpotrzebniejszych rzeczy z obawy, iż jego majątek, bogactwa się zmniejszają. "Podobnym jest," jak wielki doktor Kościoła, św. Augustyn, drastycznie powiada, "wołu, który zboże do gumień wozi, a sam słomę żre." Za pieniądze ma wszystko na sprzedaż, nawet duszę swoją, jak to czy-

tamy w Piśmie św. (Sirach 10, 10.) Odważy się na wszystkie grzechy, jeżeli te przyobiecują mu przyrost jego majątku. "Skąpstwo jest nienasycone," oświadcza św. Augustyn. "Zawsze zgarnia dla siebie i nigdy nie jest syty; ani się boi Boga, ani szanuje ludzi; nie oszczędza ani ojca, ani matki; ani brata nie ma na względzie, ani wierności przyjacielowi nie dotrzymuje. Uciska wdowy, napada na sieroty, czyni dzieci niewolnikami i krzywo przysięga."

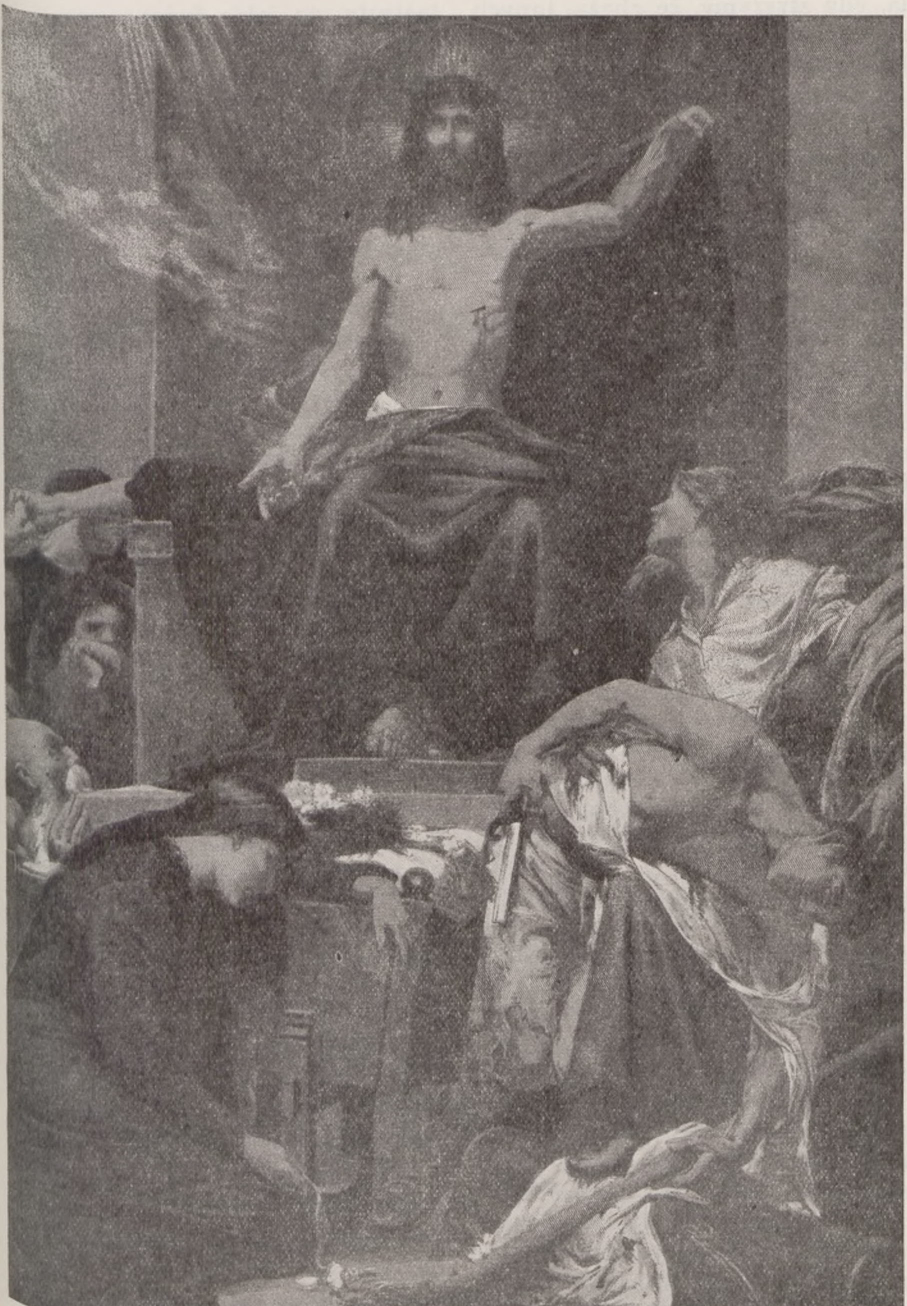
Co ten wielki pisarz Kościoła w tym opisie przed piętnastu set laty wypowiedział, to sprawdza się i dzisiaj. Stwierdza się w naszych czasach i to, co św. Bazyli o chciwości pieniędzy powiada: 'Zapełnia bór rabusiami, domy złodziejami, targi oszukaństwem, sale sądowe fałszywemi przysięgami, oczy ubogich łzami, więzienia zbrodniarzami a piekło potępionymi."

Zaprawdę, skąpstwo, chciwość jest źródłem wszystkiego zła, jakto św Tomasz z Akwinu z naciskiem i trafnie udowodnił. A ktoby chciał pomimo wszystko temu pożałowania godnemu źródłu zaprzeczyć, ten niechaj się przejdzie po tym "nowożytnym, Boga nieznającym świecie z otwartemi oczami i uszami, by się przekonać o tej prawdzie, że wielką przyczyną dzisiejszej światowo-gospodarczej biedy i wielokształtnej nędzy w społeczeństwie cywilizowanem jest żądza posiadania i żądza władzy.

Ziemia, którą nam Pan Bóg dał, *jest nadzwyczaj bogatą w dobra,* które potrzebne są do bytu ludzi i narodów, a jeżeli obecnie liczba mieszkańców kuli ziemskiej obliczona jest w przybliżeniu na dwa miljardy, to żadną miarą nie jest przeludniona, żeby nie mogła już zadowolić potrzeb ludzkości. Rzecz się ma zupełnie przeciwnie, nawet gdyby liczba dwóch miljardów mieszkańców się podwoiła, i jeszcze wyżej podniosła, toby jeszcze płodności ziemi i niezmierne bogactwo jej skarbów całkowicie wystarczyły, aby dostarczyć wszystkiego, co jest potrzebne do utrzymania życia ludzkiego na ziemi.

A pomimo to niezaprzeczonym faktem jest, że w cywilizowanym świecie miljony i miljony ludzi przymiera z głodu; zatem przyczyny szukać należy gdzieindziej aniżeli w obfitości dóbr ziemskich. Otwórzmy więc oczy i rozglądnijmy się dokoła i przeprowadźmy krytyczne badanie, a poznamy, że przyczyna leży u ludzi samych, że oni ponoszą winę za biedę i nędzę w społeczeństwie cywilizowanem w skutek sposobu zysku i podziału dóbr danych im do zarządzania przez Stwórcę nieba i ziemi.

Ziemia jest lennem Bożem ludzi, do przodków których Pan Bóg powiedział: "Roście i mnóżcie się i napełniajcie ziemię." Bóg wyposażył rodzaj ludzki różnorodnemi fizycznemi i duchowemi siłami i zdolnościami, ażeby przez nie ziemię i jej dobra uczynić sobie poddanemi. I ze zdumieniem widzimy, w jaki to sposób ludzie w ciągu tysiąclecia swoje siły i zdolności, dar obserwacji i wynalazków od Boga im udzielonych zużytkowali i wykształcili, i jak to coraz większych i potężniejszych rzeczy dokonali w opanowaniu i wykorzystaniu tajemniczych sił natury od zarania kultury aż do czasów teraźniejszych. A pomimo tego niezmiernego rozwoju zdolności i siły twórczej, pomimo obfitości bogactw, dóbr i skarbów odkrytych i otworzonych skarbów ziemi, miljony ludzi najdotkliwiej znosić muszą nędzę światową! I wprost nie do poję-



Nędza światowa u stóp Pana Jezusa

cia, gdy słyszymy, że zboża, innych środków do życia i płodów ziemskich jest podostatkiem, a nawet niszczy się je, ponieważ ceny targowe nie przynoszą pożądanego zysku; gdy tymczasem niepoliczeni mieszkańcy ziemi cierpią niedostatek, głód, a nędza zapędza wielu z nich w objęcia zbrodni, występku, rozpaczy a liczba samobójstw coraz bardziej się mnoży.

Ale rzecz niepojęta jest mianowicie dlatego najsmutniejszą w dzisiejszem społeczeństwie rzeczywistością, ponieważ w tej samej mierze, w jakiej wiara w Boga i religijno-moralna siła wraz ze świadomością odpowiedzialności z serc zniknęła, w takiej samej wzmogły się ubóstwienie przemijających doczesnych dóbr, chciwość, skąpstwo, żądza władzy i panowania razem z niesprawiedliwością, nieczułością i bezwzględnością tak, że widzimy w jak najszerszych kołach zbliżający się koniec tego strasznego rozwoju grożącego przerażającą katastrofą. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że najgorszych rzeczy można się spodziewać, jeżeli temu okropnemu rozwojowi w ostatniej chwili się nie zapobieże, jeżeli nie nastąpi *odnowienie świata* za pomocą rozpoznania, że cywilizowana ludzkość spodziewać się może swego zbawienia z kajdan materjalizmu i "mamonizmu" tylko przez powrót do wiary św., przez stwierdzenie czynem prawdziwej miłości Bożej i bliźniego. Jak ongiś świat pogański zginął, w swej rozwiozłości, i jak Jezus Chrystus dokonał odkupienia ludzi przez Swoje niezmierne dzieło miłości, kiedy wszelka nadzieja prawdziwego religijno-moralnego odnowienia świata zdała się być bez drogi do wyjścia, tak też spodziewać się możemy w tem strasznem niebezpieczeństwie katastrofy, na jakie świat cywilizowany jest wystawiony, że ratunek jest tylko w gruntownej zmianie usposobienia społeczeństwa w duchu nauki Boskiego Zbawiciela. Albo — albo! Albo społeczeństwo dzisiejsze zwróci się do swego jedynego Zbawcy i Odkupiciela, sparzone na tem, co w duchu materjalizmu i "mamonizmu" dotąd uwielbiało i podniesie się jako feniks z popiołu swego gniazda, odmłodnione z nędzy, jaką chciwość, skąpstwo, żądza władzy i posiadania stworzyła, albo zginie w tej nędzy, którą w swojem zaślepieniu wywołało.

Oznaki płomieni wysoko wszędzie buchają; nie dla każdego są one widoczne. A burza wyje, grzmot huczy i nie może być zaprzeczonym, przesłyszanym, zagłuszonym, wrzaskiem i szumem niedorzecznego skąpstwa, które, nie chcąc puścić dobra trzymanego w szponach, dokoła złotego cielca w dzikim tańcu goni, gdy tymczasem społeczne życie zagrożone jest najpotężniejszą katastrofą, jakiej jeszcze świat nigdy nie widział.

Nam należy wszystko czynić, ażeby naszem życiem i naszymi czynami w duchu chrześcijańskiej miłości Bożej i bliźniego sprowadzić odnowienie świata; albowiem tylko czyn może uratować, zbawić; próżne są same słowa, ale rękę należy przyłożyć do dzieła.

"Po owocach ich, poznacie je," powiada Boski Zbawiciel, a Jego słowo uczy i napomina nas, żebyśmy naszymi czynami o tem błądzących przekonali, iż On jest drogą, prawdą i żywotem, iż On tylko prowadzi ludzkość do spokoju i radości, do szczęścia i zbawienia w czasie i wieczności. Setki miljonów kato-

lików, którzy na ziemi żyją, mogą wielkich rzeczy dokonać, jeżeli przeciw nędzy światowej powstaną i wspólnie działać będą wprowadzając w czyn miłość Bożą i miłość bliźniego, jakto Zbawiciel domaga się tego od tych, co idą za Jego nauką, za Jego przykładem. Okażmy światu, co mocą naszej wiary, naszej nadziei, naszej miłości uczynić możemy, przekonajmy, natchnijmy modernistycznych przeciwników Chrystusa możliwością i o możliwości odnowienia świata naszem życiem i naszymi czynami, a bądźmy pewni, że wynik, rezultat będzie takim, jakim go mieć pragniemy.

Święci Patronowie od różnych chorób i nieszczęść

Św. Adalard, od tyfusu i gorączki.

Św. Agapit, od kolek.

Św. Amalberga, od stłuczenia i febry.

Św. Andrzej, od podagry i bólu gardła.

Św. Antoni Avelino, od udaru serca i nagłej śmierci.

Św. Antoni z Padwy, od zgubionych rzeczy.

Św. Apolonja, od bólu zębów.

Św. Barbara, od błyskawicy, piorunów, ognia, zatwardziałości serca, nagłej śmierci.

Św. Benedykt Nursia, od otrucia.

Św. Błażej, od bólu gardła.

Św. Dionizy, od bólu głowy.

Św. Dympna, od pomieszania zmysłów.

Św. Erazm, od choroby wnętrzności.

Św. Eulalja, od posuchy.

Św. Franciszek Borgjasz, od trzęsienia ziemi.

ŚŚ. Gerwazy i Protazy, od odkrycia złodziei.

Św. Grzegorz z Neocezarei, od powodzi.

Św. Hermenegild, od piorunów, posuchy, powodzi.

Św. Hilary, od wężów.

Św. Hadrjan, od zarazy.

Św. Hubert, od wścieklizny.

Św. Idzi, od epilepsji, pomieszania zmysłów, niepłodności.

Św. Jakób, od reumatyzmu.

ŚŚ. Jan i Paweł, od błyskawic, deszczu, gradobicia, powodzi.

Św. Jerzy, od febry.

Św. Józef, od szczęśliwej śmierci.

Św. Juda Tadeusz, wzywany w wielkiej potrzebie, w przykrych położeniach, gdy już niema nadziei pomocy.

Św. Kadok, od skrofuł, głuchoty.

Św. Klara, od bólu oczu.

Św. Kolumban, od powodzi.

Św. Krzysztof, od burzy, nagłej śmierci, szczęśliwej podróży.

Św. Liberjusz, w chorobie kamienia w pęcherzu, kamieni żółciowych.

Św. Łucja, od bólu oczu, gardła, krwotoku, chorób zaraźliwych.

Św. Marek, od błyskawic, gradu.

Św. Maurus, od podagry , chrypki.

Św. Maurycy, od podagry, kurczu.

Św. Pantaljon, od suchot.

Św. Paweł, od trujących gadów.

Św. Roch, od zaraźliwych chorób.

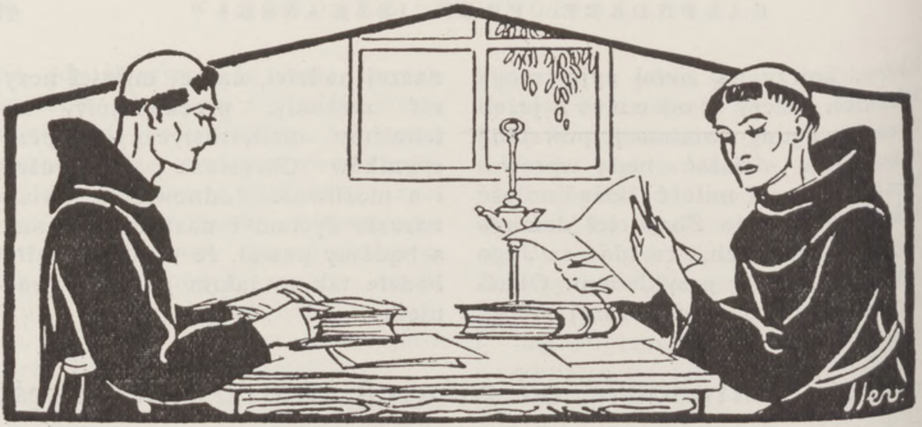
Św. Ryta, w wypadkach beznadziejnych.

Św. Tryfon, od owadów.

Św. Tymoteusz, w chorobie żołądka.

Św. Wawrzyniec, od ognia, reumatyzmu.

Św. Wit, od epilepsji, nerwowości.



Ozwał się do zatopionego w nauce współbrata

Najwyższy lot

(Opowiadanie serafickie).

Siedzieli już tak od godziny i pochyleni nad zawiłą kwestją dogmatyczną, pracowali niezmużenie.

Tuliła ich cisza zakonnej celi, a tak im dobrze było tu w serafickiem ustroniu, że nie czuli nawet zmęczenia. Ciszę przerwał brat Ksawery:

— Prawda Modestku kochany, jak nam tu dobrze w naszej celce, białej i cichej?

Z miną krotochwilną spojrzał brat Modest na swego towarzysza i szepnął znacząco:

— No, no bracie, jeszcześ gotów wyróść na pustelnika! Brat Ksawery rozmarzył się jeszcze bardziej i dodał:

— Ty żartujesz, ale sam powiedz, czy znajdzie dusza zakonna więcej szczęścia nad to, które tchnie od szarych murów klasztornych i ozłaca ducha jakiemś promiennem a cichem tchnieniem spokoju i szczęścia?

Romantyczny nastrój i cicha pogoda brata Ksawerego udzieliła się z kolei i jego towarzyszowi, więc umilkli obaj i pogrążyli się znów w księgach świętych.

Lecz brat Ksawery, któremu dziś od rana wszystko się znakomicie "wiązało," nie umiał zatrzymać napływu podniosłych uczuć, i świętych natchnień, jakie mu pierś rozpierały młodą i wołały mu w duszy głosami entuzjazmu i siły.

Ozwał się więc ponownie do zatopionego w nauce współbrata:

— Wiesz, takby pójść gdzieś między ludzi, przechodzić z miasta do miasta, od wioski do wioski i głosić pokój, przebaczenie i miłość!...

Goniłbym i gonił w zapamiętaniu wielkiem, na połów dusz!...

Wtedy to brat Modest, jako że miał dar do opowiadania znakomity, ożywił się; — goniłbyś i gonił, — powtórzył w zadumaniu, ostatnie słowa współbrata — ale czybyś naprawdę umiał nieść, jak sam mówisz, między lud, przebaczenie i miłość? ot posłuchaj:

— Raz, a było to w pochmurny i rozdeszczony dzień listopadowy,

jechał sobie traktem, gdzieś jakby na Rymanów, kwestarz ubogi.

Brat Ksawery chciwy wrażeń, nadstawił ucho i szepnął z ciekawością:

— No... no i co?

— No i co — pytasz? no i jedzie a po drodze przesuwa sobie paciorki koronki serafickiej i pacierz mówi za biednych i za opuszczonych. Modlił się tak gorliwie aż w końcu głowa opadła mu w pokrój kaptura — i usnął. Śni mu się, że widzi plon swojej kwesty. Bogate wory, kopiate kosze, wóz wypełniony po brzegi. Brat kwestarz aż klasnął z radości i wtedy właśnie ocknął się z miłego widzenia.

Mrok zapadał. Sennem okiem powiódł on dokoła i widzi, że jego kałamaszka stoi a szkapa pochylona węszy i ogląda jakiś w poprzek drogi leżący ciemny przedmiot. Pewnie komuś coś z wozu wypadło, pomyślał kwestarz i zeskoczywszy z wózka, zbliżył się do tajemniczego przedmiotu.

Jakież było jednak jego zdumienie, kiedy w rzekomej zgubie poznał... zemdlałe, sine, obdarte pacholę.

Teraz dopiero kwestarz pojął znaczenie swojej sennej zjawy. Istotnie kwesta była bogata. Delikatnie, ze współczuciem ujął słabe dziecię w ramiona i ułożywszy je jak najwygodniej, zawrócił w stronę klasztoru.

Lata minęły. W okolicach puszczy dukielskiej, kędy po dziś dzień szumią bory i srebrem płaczą górskie strumyki, gdzieś koło Jasiennicy odbywała się misja ludowa. Ludek nabożny, jako że to w spadku po ojcach uzyszczył ducha starej polskiej wiary, spłynął gromadnie na owe gody duchowne. A wiodła go tam ponadto sława kaznodziejskiej wymowy i niepospolitej świętości męża zakonnego, który te misje głosił. Dziwy sobie powiadano o tym niezwykłym mistrzu słowa...

Brat Modest przerwał opowiadanie, bo oto słuchający go brat Ksawery — siedział z ustami rozwartemi szeroko jak florjańska brama a wyglądał z tem — arcykomicznie.

— No gadajże — żachnął się niecierpliwie!

— Otóż, Ksawerku dobry, stanął ci wreszcie ten kaznodzieja otoczony niepoliczoną rzeszą ludu.

Począł mówić. Głos jego, niby dźwięk spiżu, potężny a miękki, jął poruszać falami, tych tłumów krociowych.

Opowiadał, a w miarę jak mówił, serca ludu topniały jak wosk w ogniu, aż podniósł się i uleciał pod lazurową kopułę nieba — jęk płaczu, niby jęk dzwonów żałobnych. A kaznodzieja wołał: — "takto, dzieci moje kochane! namiętność kiedy raz zawładnie człowiekiem, już go nie wypuści ze swych szponów drapieżnych. I doprowadzi do zwyrodnienia takiego, że ci tam w tem sercu ani litości ani człowieczeństwa nawet się nie doszukasz, jeno zbrodnia na zbrodni i zbrodnią pogania!"

Stało się cicho w tłumie, jakby makiem siał, kiedy wtem głos jakiś straszny rozdarł powietrze:

— Ja umieram!

Zrobił się ruch, kaznodzieja przerwał swą mowę natchnioną, chorego wyniesiono.

* * *

Brat Ksawery wstał, znowu usiadł, w oczach błyszczało mu zaciekawienie i niecierpliwość. A towarzysz jego ciągnął dalej:

Los zdarzył, że nie znaleziono chwilowo drugiego w pogotowiu kapłana, więc złotousty misjonarz stanął sam u łoża konającego. Był



Poznał... zemdlałe, sine, odarte, pacholę

to starzec leciwy. Rozpoczęła się spowiedź. Zaopatrzony świętemi Sakramentami, zdołał jeszcze drżącą dłonią nakreślić testament, potem złożył siwą swą głowę na piersiach misjonarza... i zasnął na wieki.

Ludzie widzieli, jak kaznodzieja tulił do swego serca tę głowę siwą, jak ocierał łzy spływające po zgrzybiałej twarzy konającego, a niektórzy twierdzili, że błogosławiąc starcowi, misjonarz całował go. I dziwili się ludzie bardzo.

— Nic nie pojmuję — szepnął drżącym głosem brat Ksawery.

— Goniłbyś... odparł mu na to brat Modest wspominając słowa kolegi, ale ot słuchaj dalej:

Gdy się to działo w dukielskiej puszczy, nieopodal, na stokach Cergowej Góry, w niedostępnej pieczarze ukryci, siedzieli ludzie, od jakich naonczas aż roiła się przełęcz dukielska i polskie góry nasze.

"Brody ich długie, kręcone wąsiska,
Wzrok dziki, suknia plugawa;
Noże za pasem, miecz u boku błyska,
W ręku ogromna buława."

Byli to zbójcy.

Siedzieli przy ognisku i słuchali z dzikiem zadowoleniem opowiadań herszta.

Herszt, człowiek barczysty, taki, w którego sercu dawno już umilkł dzwon człowieczeństwa, taki w którego duszy, wszystkie już ognie pogasły były, stał teraz hardy i mówił głosem niedźwiedzia:

— Otóż, panowie wiara, przyjął ci więc mój ojciec tego przybłędę pod dach rodzinny. Bez ojca to było i bez matki, złote włosy, jasne oczy, zgrzebna koszula, oto cały majątek jego. Zrazu nie zajmowałem się nim. Potem, biłem jak w bęben, a potem chciałem koniecznie wciągnąć go do swego towarzystwa; bo trzeba wam wiedzieć, że już od młodości byłem "żelaznej dłoni, hardego karku i psiej duszy!"

Nie pomogły namowy, nie pomogły kije, szczułem psami, ale i to nie zdołało sprowadzić chłopca z drogi prawej.

Modlił się i płakał.

Raz (było mi tego wszystkiego za wiele), chwyciłem co było pod ręką, pobiłem na kwaśne jabłko i tak podrapanego wyrzuciłem jak szczeniaka na ulicę.

Cha, cha, cha! rozległ się brawurowy śmiech bandytów, aż echo poszło po dukielskiej puszczy.

W tem stało się coś dziwnego. Nad grotą pojawił się ogromny sęp, który spłynął do poziomu głowy



Złotousty misjonarz stanął u łoża konającego

siedzących i począł kwilić żałośnie i długo. Nastała cisza śmiertelna. Zanim się opamiętano, złowieszczy ptak umknął, w grocie natomiast pojawił się pachołek służebny, i oddawszy niski ukłon hersztowi, wyrecytował łamaną polszczyzną:

— "Panas, oteć pomarli."

* * *

Na drugi dzień, żałobny jęk dzwonu farnego towarzyszył konduktowi pogrzebowemu zmarłego staruszka. Za trumną szedł herszt zbójów, mała gromadka ludzi i (rzecz dziwna) ów słynny ojciec misjonarz.

Późnym wieczorem, gdy wracano z cmentarza, zawezwał misjonarz herszta do siebie. Aczkolwiek "hardy i o psiej duszy" zbój, uległ niezwykłemu urokowi i powadze, jaka wiała od sługi Bożego, i posłuchał.

Gdy znaleźli się sami, misjonarz zwrócił się do zbója i zapytał z godnością:

— Waść jesteś synem zmarłego?

— Do usług — odparł bandyta.

— Mam zlecenie od ś. p. ojca, oddać w ręce pańskie testament — to mówiąc popatrzył zbójowi w oczy, swoim wzrokiem jasnym, pod którym płaska dusza herszta skuliła się jak pies a oczy po raz pierwszy może — opadły ku ziemi z lękiem.

Nerwowym gestem, rozerwał kopertę i jął przebiegać oczyma szybko, treść listu.

Stary pisał: "Jest moją wolą *ostatnią,* by syn mój, za wszelką cenę odszukał owego sierotę, który w domu moim doznawał udręki a potem... potem zginął. Krew i łzy sieroce nie dadzą mi spokoju ni tu ni w grobie, póki nie stanie się sprawiedliwości zadość. Odnalezionemu, zapisuję niniejszem połowę mego majątku, gdyby zaś sieroty nie znaleziono, majątek ma przejść na sierociniec w Krakowie."

Bandyta żachnął się: Dobrodzieju, rzekł zuchwale — to szczenię kruki i sępy dawno już rozniosły po świecie, a co do majątku to — i tu wskazał na siebie — to moja rzecz.

Misjonarz przypomniał sobie teraz, co wczoraj powiedział głosząc kazanie: *"namiętność, kiedy raz zawładnie człowiekiem, już go nie wypuści ze swych szponów drapieżnych. I doprowadzi do zwyrodnienia takiego, że ci tam w tem sercu ani litości, ani człowieczeństwa nawet się nie doszukasz; jeno zbrodnia na zbrodni i zbrodnią pogania."*

W tej myśli, sięgnął ojciec misjonarz w zanadrze habitu i wyjąwszy mały rdzą pokryty nożyk podał go zbrodniarzowi i rzekł:

— Poznajesz? tym nożem żegnałeś mię porzucając na drodze bez życia. Ale Bóg się ulitował żem nie zginął. Dziś sławiąc miłosierdzie Pańskie modlę się za ciebie, przebaczam ci i kocham cię — bracie mój!

* * *

Brat Modest skończył, a jego współbrat zakonny wstał i ocierając łzy z oczu szepnął: to nie gonitwa, prawdę mówisz Modestku — to ci jest *miłości serafickiej — najwyższy lot!...*

Skarbiec zaklęty

(GAWĘDA).

I.

Stał sobie zamek przed dawnemi laty,
Żył sobie w zamku Kasztelan bogaty;
Znany na całym Wschodzie i Zachodzie,
Rąbał Tatarów, jak zielsko w ogrodzie,
Zmurował kościół z miedzianemi szczyty,
Przy nim osadził Ojce Jezuity,
Sprawiał dla królów biesiady i łowy,
Wypędzał z gruntów sieroty i wdowy,
Z wielkimi pany żył za-panie-bracie,
Szlachciców chłostał na perskiej makacie;
Tysiąc mu chłopów uprawiało zboże,
I wielkie skarby zgromadził w komorze.
On żył — zwyczajnie jak książę udzielny,
Umarł — zwyczajnie jak człowiek śmiertelny;
Śladem za dziadem i ród jego ginie,
I groźny zamek stanął w rozwalinie.
Marmur i cegła z wierzycy wyniosłej,
Opadły gruzem i chwastem zarosły;
Po bastyonach, zkąd grzmiała potęga,
Szczur się zagnieżdża, i żmija wylęga.
Bóg jeno tutaj przytułek naznacza,
Na noc dla zbójcy, na dzień dla puchacza,
Słowem pustkowie!...
Nie całkiem pustkowie,
Spytaj u ludzi, a każdy ci powie:
Że pod gruzami, trzy sążnie od ziemi,
Jest loch zakuty sztaby żelaznemi;
A w lochu skrzynia zakowana młotem,
A w skrzyni skarbiec ze srebrem i złotem,
A na powietrzu, nad gruzami, nizko,
Sine i błędne pali się ognisko.

II.

Mówią o skarbcu i starzy i młodzi,
Po całym kraju powieść się rozchodzi,
Zwiedzał to miejsce niejeden ochoczy,
I widział skarbiec na własne swe oczy,
Lecz brać nie można, bo w głębi pieczary
Jęczy duch jakiś, czy pokutnik stary.
Twarz jego sucha, jakby trupia głowa,

W sobolą szubę i w kołpak się chowa;
Ma siwe kudły na brwiach i na brodzie.
Oczyma strzela aż duszę przebodzie:
Iskrzą brylanty u jego kaftana,
Na piersiach zbroja srebrem żwirowana;
On jęczy jękiem żywego człowieka,
A przecie grobem czuć odeń zdaleka,
Postać nieznana, krój szaty nie świeży,
Rdza na pancerzu, a pleśń na odzieży.
Brzęcząc w ogniwa rdzawego łańcucha,
Pies z całych piersi groźnym rykiem bucha;
Szczeka i warczy, i pilnuje wnijście,
Z oczów mu patrzy krwawo i ogniście.
Niejeden z mieczem i szepcząc pacierze,
Był tam w nadziei, że skarby zabierze,
Lecz byle trafił na jaskinię czarną,
Grobowe jęki strachem go ogarną;
Brytan się rzuca na piersi, na ramię,
Zakrwawi ręce i oręż połamie,
Aż biedny śmiałek nie mogąc dać rady,
Ucieka z lochu zraniony i blady.

III.

Mówią o skarbcu i starzy i młodzi,
Po całym kraju powieść się rozchodzi —
I mówił Prymas do pobożnych księży:
"Niech egzorcyzmem piekło się zwycięży,
"Śpiewajcie psalmy, i uderzcie w dzwony,



"Orate Fratres, tej duszy coś boli.
"Od mąk czyścowych modlitwa wyzwoli!
"Zbrojny w modlitwę i święconą wodę,
"Ja sam was bracia do zamku powiodę,
"I skarb zabierzem." I oto kapłani
Wychodzą, w szaty świąteczne przybrani,
Choć po ich czołach pot ocieka zimny,
Biją we dzwony i śpiewają hymny,
Święcą zwaliska, i pełni popłochu,
Przy świetle gromnic tłoczą się do lochu.
I widzą postać zbrojnego widziadła —
Postać jęknęła i na twarz upadła,
Lecz kiedy Prymas, za którym szło grono,
Sięgnął rękami, kędy skarb złożono,
Widmo powstaje, rękę mu odpycha,
Pies brzęknął w łańcuch i zawarczał zcicha.
Prymas nie wątpi, że strachy odegna,
Żegna upiora, i upior się żegna: —
Święconą wodą kropi go co chwila,
Upiór się modli i głowę uchyla.
Więc Chrześcianin... nie lęka się krzyża,
Lecz trąca, kto się do skarbca przybliża.
Próbują księża wszyscy po kolei,
Śpiewają psalmy: "Miserere mei."
I upiór śpiewa, i uklęka zdala,
Jeno do skarbca tknąć się nie dozwala.
Jęczy aż echo odzywa się w gmachu;
Kapłani zbladli, umilkli ze strachu,
I przerażeni wybiegli z pod ziemi,
A jęk grobowy ozwał się za niemi.

IV.

Mówią o skarbcu i starzy i młodzi,
Po całym kraju powieść się rozchodzi —
I król zawołał: "Zkąd ten postrach płonny?
"Ej mości panie Podskarbi koronny!
"Znając odwagę nigdy nieomylną,
"Wierności waszej polecamy pilno:
"Ruszaj do zamku! to sprawa ojczysta,
"Rzeczpospolita na skarbie skorzysta;
"A jakieś widmo co przestrasza księży,
"Mego rycerstwa pewno nie zwycięży."
Więc uzbroiwszy i piersi i głowę,
Lecą w sto koni, na śmierć obojętni:
Wesołe echo po zwaliskach tętni,



Mieczami brzęczą, a tu nuta żwawa,
Bojowa surma serca im dodawa.
Zsiedli z rumaków — i w szykownej parze,
Tłoczą się w wązkiej i ciemnej pieczarze,
Weszli do lochu — cofnęli się w trwodze...
Widmo rycerza klęczy na podłodze.
Wbiega Podskarbi (a śmiały był dosyć,)
Każe rycerstwu cały skarb wynosić...
Widmo spojrzało strasznemi oczyma,
Wzniosło prawicę, do boku się ima,
I z dzikim zgrzytem, coby wzruszył skały,
Wyciąga z pochwy swój miecz zardzewiały:
Zwarli się bojem — szczękła stal na stali,
Trupie żelazo, jakby ogniem pali,
Rąbie pancerze i gruchoce kości; —
A brytan skuty wścieka się ze złości:
Skacze rycerstwu na piersi, na ramię,
Zakrwawia ręce i oręże łamie;
Kto się posunie już na ziemi leży,
Widmo zrąbało secinę rycerzy.
"Nie walczyć z duchem! — wykrzyknęli starzy —
"Nas nie przemogli Szwedzi, ni Tatarzy,
"Przemogło widmo, na jawie czy we śnie...
"Trudno dotrzymać, gdy rażą boleśnie!"
Więc bladzi, we krwi, wybiegli z pod ziemi,
A jęk grobowy ozwał się za niemi.

V.

Mówią o skarbcu i starzy i młodzi,
Po całym kraju powieść się rozchodzi;

A lud się dziwi, że nie dany zgoła,
Ni dla ojczyzny, ani dla kościoła.
Jesienną nocą, sierota z poblizka,
Przyszła w ruinach szukać przytuliska,
Wicher się wkradał przez okna i szczyty,
Jęczał od gzymsów ceglanych odbity.
Puchacz wychylił ze strzelnicy głowę,
I wydobywał jęki nadgrobowe.
Smutniej nad wichry, smutniej nad puchacze,
Młoda sierota narzeka i płacze:
"O ludzie, ludzie! niech Bóg nie pamięta!
"Jestże na ziemi sprawiedliwość święta?
"Rodzice zmarli, zgorzał dach mej chaty,
"Czycha na cnotę złoczyńca bogaty,
"Abym służyła za hańby narzędzie,
"Zbrojne pachołki ścigają mię wszędzie!...
"Muszę uciekać i tułać się w dali,
"Kryć się od ludzi, by mię nie wydali —
"Straszno mi w nocy! przypadłam bez znaku,
"Na grobie matki w cmentarnym sośniaku,
"Ach! przed zbrodniarza dzikiemi oczyma,
"Nawet na grobie przytuliska niema,
"I tam mię ścigał — biegnę na bezdroże,
"Te puste gruzy ocalą mię może,
"Lecz przyjdzie jutro — ja wyjść ztąd się boję,
"Umrę od głodu — o losyż wy moje!!
"Za cóż ja, za co, mam cierpieć tak srogo?
"Nie mam na świecie nikogo! nikogo!
"O! znam ja kogoś co mi rękę poda,
"U niego dla mnie i życia nie szkoda!
"On mię tak kocha, mnie przy nim tak miło,
Jeszczeby szczęście sierocie wróciło!
"Lecz biednym myśleć o szczęściu nie wolno,
"On sam na chleb swój pracuje mozolno,
"Z pracy rąk jego wyżywienia czeka,
"Zgrzybiały ojciec i matka kaleka.
"Och! marnych groszy gdyby choć niewiele,
"Wrazbyśmy wiarę przysięgli w kościele.
"Potem, gdzie oko, gdzie poniesie noga,
"Na krajby świata uciekli od wroga.
"W słomianej chacie, na ubogiej niwie,
"Wiekby nam płynął, oj płynął szczęśliwie!
"Bo niczem praca na polu lub w lesie,
"Byle mieć szczęście, jako sercu chce się.

"Mało co sercu?! kiedy dola nie da,
"Ot czeka hańba, albo gorzka bieda!
"Wybierz sieroto dopóki masz porę —
"Nie! ja śmierć głodną w tych gruzach wybiorę!"

VI.

Wtem zagrzmiał tętent donośny i długi...
To prześladowca ze swojemi sługi...
Sierota drgnęła, i pełna popłochu,
Tuli się w gruzy... i wpadła do lochu.
I widzi skrzynię okutą w oddali,
Nad nią w powietrzu ognisko się pali,
Klęczy człek w starej rycerskiej odzieży,
I pies łańcuchem przykowany leży.
Twarz człeka sucha jakby trupia głowa,
W sobolą szubę i w kołpak się chowa;
Ma siwe włosy, grobem z niego wieje,
Lecz w oczach widać słodycz i nadzieję,
Skinął na skrzynię, potem na dziewoję;
Jak gdyby mówił: "zabieraj to twoje!"
I wnet ze skrzyni, jakby cudu dzieło,
Rozpękły sztaby i wieko runęło.

VII.

Sierota w strachu zemdlała, upadła,
I słyszy we śnie, jakby głos widziadła:
"Owo te skarby we srebrze, we złocie,



"Ja przed wiekami wydarłem sierocie.
"Lecz za tom srogą ukaran pokutą,
"Bo serce moje do skarbu przykuto.
" I po mym zgonie zostawszy upiorem,
"Musiałem jęczeć, i czuwać nad zbiorem,
"Póki sierota cnotliwa,, a biedna,
"Zabrawszy złoto zbawienie mi zjedna.
"Zabierz i módl się — bo jest wyrok Boży,
"Że twa modlitwa niebiosa otworzy!"
Dziewczę się budzi — i patrzy i słucha;
Zniknął już upiór, zniknął pies z łańcucha,
Jeno we skrzyni migocą się starej,
Czerwone-złote i białe talary.
Sierota klękła i łzami zalana,
Zaduszne psalmy mówiła do rana,
Porankiem wyszła strwożona i blada,
Z płaczem, ze śmiechem swój cud opowiada.

VIII.

Zbiegli się ludzie poczciwi a prości —
Patrzą na złoto, lecz nikt nie zazdrości,
Szeptają owszem i młodzi i starzy:
"Dawny Kasztelan ukrzywdzał nędzarzy,
"Zgromadził wiele i srebra i złota —
"To łzy sieroce — niech bierze sierota!"

IX.

W niedzielę idą przed ołtarza progi,
Biedna sierota i młodzian ubogi,
I świętych ślubów zaprzysięgli słowa,
I była huczna biesiada godowa. —
Zabrali skarbiec, i świętym zwyczajem,
Dzielą się z Bogiem, bliźnimi i krajem,
Sypią jałmużny ku biednych potrzebie,
Murują kościół, że aż widno w niebie;
W kościele zasię modlą się co rana,
Za wieczny pokój duszy kasztelana.
Rzeczpospolitej dali na usługi,
Hufiec pancerny i jeden i drugi,
A co zostało, to jakoś się sporzy;
Żyli w miłości i w bojaźni Bożej.

X.

Mówią o skarbcu i starzy i młodzi,
W całym się kraju przypowieść rozchodzi, —
A gdy ją każdy powtarzał jak zdoła,
Doszła nakoniec do naszego sioła.
By zaś w późniejszej nie zginęła dobie,
Ja wziąłem przed się utrwalić ją sobie,
I wedle ludzi statecznych, rozmowy,
Spisałem wszystko rzetelnemi słowy.

Wł. Syrokomla.

Rzym w nieszczęściu — Rzym w radości

Było to w r. 590. Słońce świeciło na pogodnem niebie i rozlewało złote swe blaski nad wspaniałym Rzymem. Rzecz jednak dziwna, że ulice zwykle tak rojne, były jakby wymarłe; tylko kilka czarnoodzianych postaci przechodziło ulicami, a nawet i te z obawą i strachem spoglądały koło siebie i obawiały się zetknąć z sobą. Na rogach ulic spotykałeś mężczyzn i kobiety, leżących z wpadłemi oczami i blademi twarzami na gołych kamieniach i wijących się z bólu. Dokoła brzmiały bolesne jęki, skargi i złorzeczenia, póki śmierć czarna nie położyła końca tym jękom i skargom. Wtedy zajeżdżały wózki i zabierały ze sobą ostygłe zaledwie ciała.

Była to zaraza, dżuma, która wówczas w Rzymie grasowała. Ale dżuma nie zadawalniała się ubogimi, opuszczonymi. Wchodziła także do domów bogatszych i pałaców i zabierała z sobą tak dziecko w kołysce, jak męża w kwiecie wieku i podeszłego już starca. Nikt nie był przed nią pewien, nie oszczędzała ni stanu, ni płci, ni wieku.

Rzym, który dumnie stawiał czoło tysiącom nieprzyjaciół, który zwycięzko przetrzymywał wszelakie burze ubiegłych wieków, dziś drżał w swych murach przed straszliwym wrogiem takim, jakim była dżuma. Rzym, ten dumny i królewski Rzym, był bezwładny wobec tego strasznego gościa, który na lekkich skrzydłach południowo-wschodniego wiatru nadszedł ze wschodu.

Całe życie zamarło. Przemysł i handel leżał odłogiem. Strach wiązał i paraliżował wszystkim ręce.

“Na co mamy pracować, po co się starać i męczyć, kiedy nie wiemy, czy przed wieczorem śmierć nas nie zabierze? ” — tak mówiono powszechnie i tracono zupełnie nadzieję.

Daremnie przeciwko takiemu zobojętnieniu na wszystko pracowali duchowni, napróżno sam Papież Pelagjusz II wzruszającemi napomnieniami starał się podnieść upadłe serca; wszystko było daremne.

W małym domku, położonym pomiędzy dwoma niskiemi budynkami w bliskości mostu nad Tybrem, palił się słaby ogień na kominie.

Zgrzybiały staruszek siedział na nizkiej ławeczce opodal i ogrzewał przy ogniu skostniałe swe ręce.

— Jak długo, Panie, jak długo

jeszcze nie ześlesz nam ratunku? — modlił się starzec. — Jak długo gniew Twój odczuwać jeszcze będziemy nad naszemi głowami? W sąsiedztwie po prawej stronie wczoraj ostatniego człowieka pochowano, a dziś to samo się stało w sąsiedztwie po lewej stronie. Jak długo mamy jeszcze...?

Nagle drzwi się otworzyły.

— Dobry wieczór dziadku! — odezwał się miły głos.

— Czy to ty, Heleno? — zapytał starzec, podniósłszy głowę. — Żyjesz jeszcze? Bogu dzięki!

— Tak dziadku, a ze mną jest też mały Maryś.

Osobą, która weszła, była piękna kobieta, licząca około 20 lat. Na ręku przyniosła ze sobą maleńkie chłopię.

— Mój prawnuczek! — uśmiechnął się starzec i spojrzał na malca, który swe drobne ręczęta ku niemu wyciągał.

— Jak wygląda dziś w Rzymie, Heleno?

— Źle, dziadku. Czy niema Teresy?

— Nie, dziecko. Teresa już od przeszło godziny poszła do kościoła św. Jana Laterańskiego. Kto wie, czy wróci? dodał starzec z ciężkiem westchnieniem.

— Tak, dziadku. Zaraza przybiera coraz to większe rozmiary. Mówią nawet, że dostała się już do pałacu papieskiego i dotknęła samego Ojca św.

— Do pałacu papieskiego? — powtórzył starzec z przerażeniem. Tak, tak, śmierć nie zna miłosierdzia, nie zna żadnych granic. Zabiera młodych i starych, bogatych i ubogich. I Ojciec całego chrześcijaństwa nie jest przed nią bezpieczny. Oby Pan Bóg zmiłował się nad nami, gdyż co z Rzymem się stanie, gdy Pelagjusz II oczy zamknie, tego nie wiem.

I ja też nie, ojcze Carnoro — zawołał jakiś silny mężczyzna, mający przeszło 40 lat, który nagle drzwi otworzył i wszedł do izby. — Jest bardzo źle, zaraza codziennie zabiera coraz to więcej ofiar i jeżeli rychło zmiana na lepsze nie nastąpi, Rzym stanie się niebawem wielkiem cmentarzyskiem.

— Na Boga, nie mówcie tak — prosiła młoda kobieta, przyciskając dziecko swe do piersi.

— Dzwonią u św. Piotra! Czy słyszycie? Ojciec św. umarł!

— Umarł, umarł, — zawołano chórem. — Ojciec św. nie żyje!

— O Boże, Boże! — wołał Carnoro. — Chętnie ofiarowałbym moje życie za niego. Co teraz stanie się z nieszczęsnem miastem! Czarna śmierć w jego murach, Longobardowie przed bramami, Arjanie ze wszystkich stron!

— Czy słyszeliście, ojcze, Heleno? — zakrzyknęła jakaś kobieta w średnim wieku, która wpadła do izby bez tchu w piersiach. — Ojciec św., pobożny Pelagjusz nie żyje. Dżuma go zabrała. Teraz już nie ma ratunku dla nas. Dziś jeszcze opuszczam Rzym, choćby dziadek pomimo wszelkich naszych próśb miał tu pozostać i paść ofiarą strasznej choroby. Ty, Heleno, pójdziesz ze mną!

— Helena pozostanie tutaj i ty, Tereso, także — odrzekł starzec stanowczo. — Tak tu, jak gdzieindziej znajdujemy się w rękach Boga. Los Rzymu jest także naszym losem.

— Ale dżuma, ojcze, dżuma...

— Jeżeli Bóg tak zrządzi, to i gdzie indziej jej nie ujdziemy. Mąż Heleny ma tu swój kawałek chleba, ale nadchodzi Gabrjel, słyszę już jego kroki.



Nowy zajaśniał poranek nad Rzymem

Istotnie zjawił się w progu ciemnowłosy mężczyzna, który najpierw dziadka powitał z czcią, a następnie żonę i dziecko bardzo serdecznie.

Widzę, że już o wszystkiem wiecie, — rozpoczął, siadając znużony na ławce, — a więc i pobożny Pelagjusz padł ofiarą. Lud jest blizkim rozpaczy. Wszędzie zgromadzają się tłumy ludu, skarżące się i lamentujące, a pomiędzy niemi przejeżdżają bez ustanku wózki z chorymi i umarłymi. Gdzie tylko okiem rzucisz, wszędzie trupy i trupy. Przerażający to widok.

— Biedny Gabrjelu! — zawołała Helena, która lekko przysunąwszy się do męża, posadziła dziecko na jego kolanach. — Bądź chwileczkę cierpliwy, przyniosę ci szklankę świeżego mleka.

Delikatne ucho dziadka dosłyszało te słowa.

— Idź, Tereso, — zwrócił się do córki. — W wielkim worku skórzanym znajduje się jeszcze resztka wina, przynieś, a napijemy się wszyscy razem z Gabrjelem, pomoże nam to.

II.

Nowy zajaśniał poranek nad Rzymem i znowu słońce świeciło na pogodnem niebie. Ale dziś ulice nie były puste, przeciwnie przepełnione były wielkiemi tłumami ludu.

Stary Carnoro siedział znów przy kominku, około którego uwijała się Teresa.

— Czy nie słyszysz tego gwaru na ulicach? — zapytał starzec. — Co się tam dziać może?

— Słyszę gwar już od dawna — odpowiedziała córka, — ale nie wiem , coby się działo. Może lud zebrał się na ulicach, jak przed laty w czasie wielkiej klęski głodowej, aby grabić pałace senatorów, którzy uciekli. Jeżeli mają umrzeć, chcą się przedtem do syta najeść i napić. Papież nie żyje, więc niema nijakiego porządku. Chciałabym, żeby Helena przyszła wreszcie z dzieckiem!

Helena zjawiła się w tej chwili z dzieckiem na ręku i zawołała:

Czy wiecie? Grzegorz zostanie Papieżem!

— Co, Grzegorz? spytał Carnoro i uśmiech radości zajaśniał na jego ustach.

Grzegorz, opat Benedyktynów? — zawołała i Teresa, wypuszczając z rąk tygieliek.

— Tak, Grzegorz pobożny, Grzegorz święty, jak go dziś lud już nazywa — dodała Helena — Gabrjel wyszedł właśnie na ulicę, ażeby czegoś się dowiedzieć. Przyniesie nam prawdopodobnie bliższe szczegóły.

— Jeżeli opat Grzegorz Papieżem zostanie, wszystko jeszcze może się dobrze skończyć — mówił Carnoro, kiwając głową. — Dziwna rzecz, że o nim wcale nie myślałem. Jest to jedyny człowiek, którego ręka będzie dość silną, aby w dzisiejszych niespokojnych czasach kierować szczęśliwie nawą Kościoła. Grzegorz wszystko uspokoi i światu spokój przywróci.

Znów drzwi się otworzyły i Gabrjel wszedł blady i drżący.

No, i cóż? — pytali go wszyscy razem.

— Pozwólcie mi odetchnąć, drżę na wszystkich członkach, upadam z przerażenia.

— Co się stało, Gabrjelu? mów!

— Antoni, dzielny Antoni, który jeszcze wczoraj pił razem z nami wino, który zawsze był dumny ze swoich sił i zdrowia, widziałem go zmienionego do niepoznania na wózku, który zmarłych tej nocy wiózł na cmentarz.

— Antoni, mąż w sile wieku, taki zawsze wesoły!

— Wczoraj jeszcze zdrów i silny, a dziś już zimny i na marach! Okropne!

— Byłbym już rychlej do was przybył, — mówił Gabrjel, — gdyby nie widok biednego Antoniego. Przytomność po prostu straciłem. Byłbym przybył z radością w sercu, bo senat, lud i duchowieństwo okrzyknęło jednogłośnie opata Benedyktynów Papieżem. Czy słyszycie głosy: Niech żyje Papież! Niech żyje Grzegorz!

Wszyscy umilkli, a Carnoro podniósł ręce i mówił:

— Dziękujcie Bogu, dzieci, że dał nam tak łagodnego, dobrego i światłego pasterza.

— Niech żyje Grzegorz! Niech żyje Papież! — grzmiało coraz więcej ze wszech stron na ulicach.

— Niech żyje Grzegorz! — zakrzyknął także Gabrjel i zerwał się z swego krzesła.

Zapomniano o dżumie, o strasznem niebezpieczeństwie, i nowy promień nadziei wstąpił we wszystkie serca.

— Bądź zdrowa, Heleno, i ty dziadku, — zawołał Gabrjel, — pobiegnę do klasztoru św. Andrzeja, ażeby Grzegorza, naszego nowego Papieża powitać. Niech żyje Papież!

W jednej chwili był już na ulicy pomiędzy tłumami zgromadzonego ludu, który zbierał się coraz liczniej i pospieszał ku klasztorowi św. Andrzeja.

III.

Cały Rzym, miasto s t r a c h u i śmierci, przez jednę noc zamieniło się w miasto radości i życia! Zamiast wozików dżumowych, zamiast ciał nieżywych w wszystkich częściach miasta widziałeś ludzi, wprawdzie poważnych i milczących, ale mimo to ożywionych otuchą i nadzieją. I jak w uroczyste święto kościelne, kwiaty pokrywały ulice, chorągwie powiewały z kamienic, kolorowe dywany ozdabiały domy. Grzegorz, opat Benedyktynów, którego jednogłośnie okrzyknięto O j c e m chrześcijaństwa, a który w swej skromności daremnie próbował usunąć się od wyboru, powrócił do Rzymu i wypowiedział pierwsze swe słowo jako głowa Kościoła.

Gdy przed dwoma tygodniami pobożnemu zakonnikowi doniesiono o uchwale ludu, senatu i duchowieństwa, głęboki smutek go ogarnął i wzbraniiał się zamienić cichą swą celę na stolicę św. Piotra. Jeszcze tej samej nocy wysłał gońca do cesarza Maurycjusza z prośbą, ażeby wyboru jego nie potwierdzał. Ale Rzymianie, którzy świątobliwego męża prawie przemocą sprowadzili do Rzymu, czuwali nad tem, gońca pochwycili i wpływali tem więcej na Grzegorza, aby wysoki urząd papieski przyjął na swe barki. Wtedy Grzegorz w przebraniu uciekł z Rzymu, ażeby w osamotnieniu, odcięty od świata, służyć Bogu.

Rzymianie odszukali go jednak w odległych lasach i Grzegorz ugiął się przed tak wyraźnie wypowiedzianą wolą Opatrzności. Powrócił do Rzymu, do tego nieszczęśliwego miasta, w którem ciągle jeszcze grasowała dżuma i codziennie liczne zabierała ofiary.

— Wielkie dzieło zostało dokonane, Grzegorza sprowadzono do Rzymu — opowiadał Gabrjel pewnego wieczora stroskanemu swemu dziadkowi.

— Bogu dzięki! odparł Carnoro z radością. — Gdybyśmy byli Grzegorza stracili, stracilibyśmy wszystko.

— I nie dosyć, — dodał Gabrjel, — że odzyskaliśmy tego świętego męża, ale już zaraz chwycił się po-

trzebnych środków, aby karę zagniewanego majestatu Boskiego od nas odwrócić. Jutro rozpoczyna się wielka procesja i wszystko, co tylko dżuma oszczędziła, weźmie w niej udział: Księża, zakonnicy, mężczyzni i kobiety, bogaci i ubodzy, wysocy i mali.

Czemu rychlej o tem mi nie powiedzieliście, — skarżył się starzec — i ja byłbym się przyłączył do tej pobożnej procesji.

— Na co, ojcze? — wtrąciła Teresa, — w tak podeszłym wieku nie możecie brać w niej udziału.

— Pójdę z całą pewnością — rzekł stanowczo Carnoro.

— Ty, dziadku? — spytała zdumiona Helena.

— Nie może być, ojcze — rzekła Teresa, — pamiętaj, że niedawno temu nie mogłeś dojść dalej jak do mostu nad Tybrem.

— Te stare nogi — uśmiechnął się starzec — są już wprawdzie zmęczone i chore, ale raz mnie jeszcze zaniosą. Jeżeli taka wola Boska, niech to będzie po raz ostatni. Przecież was tam nie zabraknie, dzieci?

— Wezmę mojego malca na rękę — rzekła Helena i spojrzała na kołyskę, w której spał.

— Ja poprowadzę dziadka — zapewniał Gabrjel — moje ramię silnie go podpierać będzie, a w razie potrzeby poniosę go.

Nastał wreszcie wielki dzień, cały Rzym przybrany był odświętnie, a pobożne tłumy ludu w wielkich gromadach uwijały się po ulicach.

Klasztory wiecznego miasta potwierały swe bramy, a pobożni zakonnicy, którzy w samotnej swej celi służyli Bogu, wyszli na ulice, aby procesję otworzyć. Do nich przyłączyło się duchowieństwo, a następnie lud, wszyscy prosząc Boga Wszechmocnego o zmiłowanie i miłosierdzie.

Otoczony kardynałami i licznem duchowieństwem, stał nowo wybrany Papież i patrzał na przechodzące tłumy ludu. Nagle rozjaśniła się twarz czcigodnego męża Bożego, oko jego, które dotąd patrzało smutnie na te liczne blade twarze, nagle zajaśniało i zatrzymało się na jednym punkcie.

— Widzi anioła, — szeptał jeden do drugiego.

Gdy Papież znów swe oczy zwrócił na lud, oko jego spoczęło na grupie, składającej się z młodej pięknej kobiety z dzieckiem na ręku i z silnego młodego mężczyzny, który niósł znów na rękach zgrzybiałego staruszka.

— Co to jest? Jak się nazywacie? — zapytał zdziwiony Grzegorz i skinął ręką.

— Ja jestem Gabrjel Vercelli, a to jest dziadek mej żony, Carnoro, stary sztukator z nad mostu nad Tybrem. Chciał koniecznie wziąść udział w procesji, choć dziś był już tak słaby, że każdej chwili wszystkiego, co najgorsze, mogliśmy się spodziewać.

— Oby Bóg mu pobłogosławił! — rzekł Grzegorz, spoglądając z wzruszeniem na starca.

Carnoro, usłyszawszy głos Grzegorza, otworzył oczy.

Pozwól mi klęknąć, Gabrjelu, — prosił z wzruszeniem, — stoimy przed Pomazańcem Bożym.

— Nie, nie — rzekł Grzegorz, kładąc łagodnie rękę na czole ciężko oddychającego starca. — Pociesz się, Carnoro, wiara twoja i nadzieja moja znalazły łaskę przed tronem Wszechmocnego. Przed chwilą widziałem tam na pagórku anioła, który chował miecz do pochwy. Gniew Boży został przejednany

i czarna dżuma już więcej ofiar zabierać nie będzie.

Oczy starca otwierały się coraz więcej.

— Grzegorz — szeptał po cichu — Grzegorz święty , wybraniec Pana, podpora Kościoła, światło nauki, imię jego pozostanie nieśmiertelne. Ukazał się nam jak promień światła w ciemnościach, tak też przez wszystkie wieki pozostanie niezapomniany i zawsze będzie z radością wspominany. Pobłogosław mi, pobłogosław mi, Ojcze św., zanim oczy zamknę.

Grzegorz podniósł swe ręce, wtedy Helena z płaczem się rzuciła przed Papieża i wołała:

— O, pobłogosław także memu małemu dziecku.

Papież podniósł swe ręce, a pradziadek i prawnuk otrzymali jednocześnie błogosławieństwo od Ojca chrześcijaństwa całego.

Z trudem wielkim podniósł Carnoro rękę, aby zrobić znak krzyża św., ale prawica nagle mu opadła i biała jak gołąb głowa zwisnęła na ramionach Gabrjela.

Ojciec św. przeżegnał go, a dusza Carnora uleciała przed tron Najwyższego.

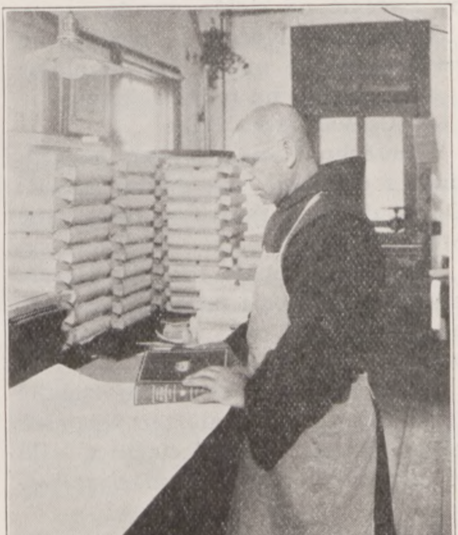
Gabrjel zaniósł zmarłego do domu. Za n'm postępowali z płaczem Helena i Teresa.

Wieczorem sąsiedzi zebrali się około zwłok powszechnie szanowanego starca. Od dłuższego czasu był on przecież pierwszym, który nie umarł na dżumę.

— Grzegorz, Ojciec św. był przy nim! Grzegorz go pobłogosławił — mówiono powszechnnie — Grzegorz przywrócił spokój Rzymowi i wymodlił u Boga, że straszne nieszczęście zostało od nas oddalone!

Następnie długo jeszcze wskazywano na Gabrjela i Helenę jako na tych szczęśliwych, którzy pierwsze błogosławieństwo otrzymali od Ojca św....

Nawet gdyby Grzegorz I nie należał do tych wielkich mężów, którzy cechę swego potężnego ducha wycisnęli na cały swój czas, to już sam kościelny śpiew gregorjański starczyłby do okrycia jego imienia sławą nieśmiertelną. Ale tak zaprowadzenie tego śpiewu było tylko jednem dziełem w długim szeregu wielkich i potężnych dzieł tego wielkiego Papieża, który podług słów św. Ildefonsa "Antoniego w świątobliwem życiu, Cyprjana w rozmowie, a Augustyna w mądrości przewyższył."



Br. Joachim
naczelny nasz. introligator

Mądrala

Grzela uchodził w Wólce za wielkiego mądralę. Czy to w karczmie, czy gdzieś na chrzcinach lub na weselu, siedział w kącie niby nadąsany jakiś i milczący. Gdy go zaczepiano, popatrzył zwykle z pogardą na pytającego, ruszał ramionami i strzelił jakiemś przysłowiem, które tak pasowało w danej okoliczności, jak pięść do nosa.

— Czemuż ty Grzela nie idziesz w taniec?

— Dziwna chłopu wątroba, kiedy mięsa nie je! — była odpowiedź.

— Ady się rozruszaj, ty mruku, i nie siedź jak dudy.

Gdy się zebrała gromadka starszych gospodarzy na pogawędkę, Grzela się przysuwał, podparł ręką pod brodę i niby słuchał, ale od czasu do czasu to chrząknął mocniej, to łokciem w stół uderzył, żeby zwrócić na siebie uwagę.

Wtenczas który z mówiących zwracał się do niego z zapytaniem:

— I cóż wy na to, Grzegorzu?

— Czekaj tatka latka.

Uśmiechnął się przytem pogardliwie i odwrócił, jak gdyby mówił: Dosyć dla was zaszczytu, żem gębę otworzył.

Do każdej roboty brał się Grzela z wielką powagą i popatrzył zawsze po ludziach, czy nań zwracają uwagę.

Stary Marcin chciał sobie zapalić fajkę od węgielka, ale ten węgielek nie chciał się żarzyć i ciągle z fajki wylatywał, co starego niecierpliwiło.

Wstał Grzela milczący, odepchnął wszystkich od siebie, podniósł z powagą upadły węgielek, rozdmuchał go w palcach, włożył Marcinowi do fajki i rzekł krótko:

— Ciągnąć!

Chłop ciągnął, fajkę zapalił i podziękował Grzeli.

Grzela się uśmiechnął z pogardą i usiadł na swoje miejsce.

Wracał z miasteczka i w połowie drogi, przed samą karczmą gruszczyniecką, spostrzegł, że mu wyleciał lon z osi. Zsiadł spokojnie z wózka, uwiązał lejce przy kłonicy i nie mówiąc nic do nikogo, choć stała tam liczna kompanja, nie oglądając się, skierował prosto przez pole do lasu będącego przynajmniej o dwie wiorsty.

— Kie licho, gdzie to Grzela tak wali?

— A Pan Bóg wie.

— Czekajmy, to może się i dowiemy.

Przeczekali z dobre pół godziny. Grzela wracał zimny, poważny, z patykiem w ręku.

Wsadził go w oś, siadł z flegmą na furę i ruszył powoli.



Podniósł z powagą upadły węgielek

— Było też po co lecieć do boru, tak jak gdyby tutaj patyków brakło — rzekł jeden z gospodarzy.

Grzela się spojrzał z pogardą i rzucił po za sobą:

— Nie zrodzi sowa sokoła...

I pojechał.

Chłopi pokiwali głowami, a jeden z namaszczeniem wyrzekł:

— Mądrala.

— Bo i pewno — powtórzyli inni.

Grzela wszystko robił czyście i akuratnie.

Czyście i akuratnie, były jego ulubione wyrazy.

Kosił łąkę, wtem spostrzegł, że mu się kosa obluzowała przy samej obsadzie.

Obwiązać sznurkiem to do niczego, sznurek podlega i suszy i wilgoci... i nie utrzyma się dobrze, przydałby się drut, drut spoi to doskonale.

Wraca do domu, zaprzęga do wózka, jedzie dwie mile do Krakowa.

— Gdzie? po co Grzela pojechał? — pytają.

Grzela wraca z miasta już dobrze pod noc, z drucikiem. Owiązuje nim obsadę kosy, żeby było czyście i akuratnie.

Najwięcej podobała się Grzeli żołnierka, a przyszło mu to dopiero we dwa lata po ożenieniu, gdy się przypatrywał mustrze w miasteczku. Odtąd musztrował ciągle: to dziewki, to parobka, to babę swoją, a wreszcie dzieci gdy podrosły.

Ostatni wypadek postawił Grzelę wysoko w opinji, zapewnił mu nieśmiertelną sławę mądrali we wsi.

Rzecz tak się miała.

Najmłodszy jego chłopak Ignaś zakradł się na przysiek, gdzie matka postawiła w garnku resztę kaszy jaglanej.

W chałupie nie było nikogo. Chłopak kaszę wyjadł do cna, musiała mu snać bardzo smakować, kiedy począł wygarniać już próżny garnek, a nawet wylizywać językiem, wreszcie ten garnek wsadził sobie na głowę.



Dzieciak krzyczał, ale garnka zdjąć nie sposób

Garnek był wysoki a wązki, zwyczajnie krakowskiej formy.

Głowina Ignasia jakoś się wsunęła cała, ale on ją chciał wydobyć... ani sposób.

Chłopak przestraszony w krzyk, ale krzyk przytłumiony garnkiem niedaleko się rozchodził.

Szczęściem nadeszła matka, za nią dziewka Marysia.

Dalejże dobywać głowę dzieciaka z garnka.

Ani rusz.

Grzelina wpadła na koncept, aby garnek wewnątrz wysmarować masłem.

Włożyła pod spód rękę, bo miejsca jeszcze było tyle między szyją dziecka a ścianą garnka, wysmarowała go obracając wokoło.

Dzieciak krzyczał, ale garnka zdjąć nie sposób.



Dzieciak był już prawie siny

Nadszedł Grzela.

Popatrzył, pomyślał i zakomenderował:

— Do doktora!

Baby osłupiały. Zdawało im się, że Grzeli z wielkiej mądrości przewróciło się w głowie.

— Oh rany boskie! do doktora! — zawodziła matka.

— Jasiek, zaprzęgać! — huknął Grzela ze drzwi do parobka.

Marysia wybiegła na wieś, aby roztrąbić o wypadku.

Zeszło się ludzi kupa przed domostwo Grzeli, który wyszedł z chałupy poważnie, niosąc na ręku płaczącego Ignasia z garnkiem na głowie.

Popatrzył po zdumionych tłumach i rzucił krótko.

— Póty dzban wodę nosi... — wsiadł na wózek z babą i... z Ignasiem, i pojechał.

W wypadkach czy stłuczenia, czy jakiegoś złamania, czy w ogóle okaleczenia, udają się chłopi zwykle do kliniki.

Zajechał tam i Grzela.

W klinice zastał paru młodych doktorów, którym przedstawił swoją sprawę zwykłym sposobem.

Młodzi się popatrzyli, ruszyli ramionami podśmiewając chłopa, a w gruncie nie wiedząc, co począć z tym fantem.

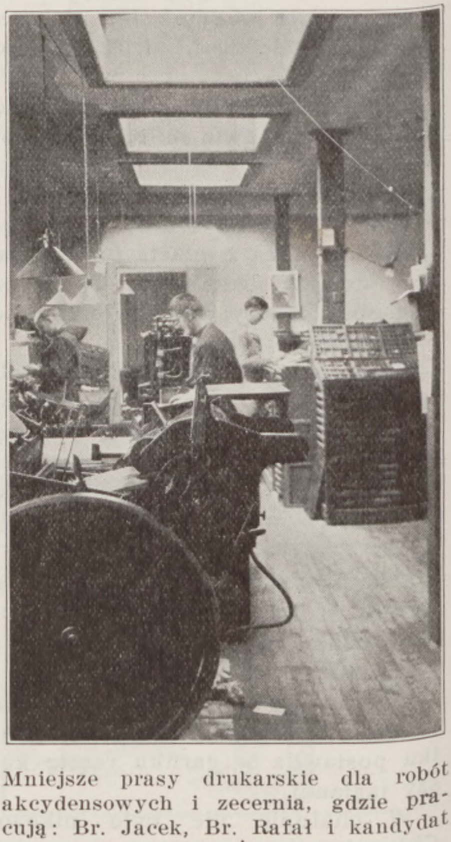
Nadszedł wreszcie fizyk miejski i jednem uderzeniem laski w garnek uwolnił nieszczęśliwego chłopaka od tego przymusowego hełmu.

Dzieciak był już prawie siny.

Grzelina wykrzyknęła z podziwu, a Grzela skłonił się zimno fizykowi, rzucił w skarbonkę dwie szóstki, wpakował chłopaka na wóz i wrócili do domu.

Na przyszły rok wybrali Grzelę wójtem.

Mądrala!



Mniejsze prasy drukarskie dla robót akcydensowych i zecernia, gdzie pracują: Br. Jacek, Br. Rafał i kandydat Władysław Żarnowski.

Nieco o wychowaniu

Dużo się u nas pisze i mówi o wychowaniu umysłowem i fizycznem, ale trudno nie przyznać, że wychowanie moralne w literaturze pedagogicznej jest zaniedbane, w życiu zaś stoi na ostatnim planie.

Gdy Bóg da rodzicom dziecko, zaraz radzą nad tem, czem ono będzie? Jeżeli syn, to upatrują dla niemowlęcia odpowiednie zakłady naukowe, gdzieby później zdobywało wiedzę, a w następstwie, za pomocą tej wiedzy, pieniądze. Jeżeli córka, myślą, za kogo i kiedy zamąż wyjdzie? troszczą się, czy będzie dość piękna, aby się wszystkim podobać, czy posiadać będzie dosyć wdzięku, dosyć błyskotliwych talentów, aby na wielkim jarmarku światowym miała powodzenie?

Gdy syn po wielu latach nauki zostanie inżynierem z wysoką pensją, a córka wyjdzie zamąż dobrze, to jest bogato, rodzice oddychają swobodnie, bo zdaje im się, że dopięli celu swych starań i zabiegów. Nie mącą im sumienia "grzeszki" dorosłego syna lub próżność i lekkomyślność córki, wszak to nie przeszkodziło do dopięcia "głównego celu wychowania."

Ciż sami rodzice w rozmowie o wadach społecznych ubolewają, że zepsucie wkradło się prawie wszędzie, we *wszystkie* warstwy społeczne, w rodziny zamieszkujące pałace, dwory szlacheckie i suteryny miejskie, że znieważa świętość ognisk domowych, urąga przykazaniom Bożym i kościelnym.

Ubolewania nic tu nie pomogą, trzeba przeciwdziałać złemu; to, co już zepsute, naprawić trudno, ale złego nie powiększajmy dobrowolnie; przestańmy myśleć "czem" nasz syn będzie, ale "jakim" on będzie, "czyją" nasza córka będzie żoną, ale "jaką" żoną; myślmy i pracujmy nad tem, aby z dziecka naszego wyrósł przedewszystkiem człowiek-chrześcijanin, nie inżynier lub dyplomata, nie uczony, lub fabrykant, ale człowiek na obraz i podobieństwo Boże stworzony. W wychowaniu dziecka *najpierwiej* rozwijajmy jego duszę i jej przymioty, rozwijajmy w niem do najwyższego stopnia poczucie moralne, które ma od Boga, a które tak często przez wychowanie zupełnie bywa stłumione. W y c h o w a n i e umysłowe i fizyczne na drugim niech będzie planie nie odwrotnie, jak to dziś się dzieje.

Najpierw niech dziecko ma duszę szlachetną i czyste serce, a później rozum. Najpierw niech uczy się kochać Boga i ludzi, przebaczać winy, cierpieć bez złorzeczeń, umiłować zgodę rodzinną, a potem dopiero niech zdobywa wiedzę. Wysyłając dziecko w świat po naukę, uzbrójmy duszę jego w taki silny pancerz wiary i miłości, ażeby wróciło w nim równie czyste i piękne, jakiem było przy wyjściu z domu, tylko zahartowane w boju i oświecone promieniem zwycięstwa.

Wykształcenie, choćby najwyższe, szczęścia człowiekowi nie da, od złego nie uchroni, męstwa w przeciwnościach, cierpliwości w bólu nie nauczy. Największy rozum i w zdrowem ciele szarpać się będzie, legnie zwyciężony w walce z ponętnym występkiem, jeżeli go nie podtrzyma siła duszy — ta Boża w nas siła, bez której nic nie możemy, a z którą w s z y s t k o nam łatwe!

Dziecko nasze takiem jest, jaką jest jego dusza.

Dziecko nasze musi być dobre, zatem musi dobrą mieć duszę. Chrystus Pan mówi: "Bądźcie doskonałymi, jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest." Doskonałymi musimy być przedewszystkiem my sami, a wówczas doskonałemi będą i dzieci nasze.

Jeżeli zaniedbamy rozwinąć choć jeden zarodek dobrego, tkwiący w dziecku od urodzenia, wina nasza będzie wielka i strata niepowetowaną. Zadaniem matki jest tak ukochać duszę dziecka, tak ją zbadać, aby na jaw wydobyć cały zasób dobra, jaki ona ma od Boga; nietylko wydobyć, ale i rozwinąć, wypielęgnować.

Obywatelce chrześcijance nie wolno źle wychować dziecka, bo źle wychowane, to jednostka skradziona społeczeństwu, które potrzebuje rozumnych i zarazem zacnych obywateli. Nie wolno nam zaniedbać niczego w dziele wychowania, pod żadnym pozorem lekceważyć tego wielkiego dzieła; krajowi powinniśmy wychować zacnych synów, cnotliwe córki; nie wolno dopuścić, aby zaginęła tradycja matek polskich, które posiadały cnoty ciche *ale* gruntowne. Tradycja ta nie zaginie, jeśli szczepić ją będziemy w młode pokolenie, jeśli nie dopuścimy do ognisk rodzinnych żadnego z nowych prądów, roznoszących zarodki zgnilizny i śmierci. Takie pielęgnowanie i strzeżenie duszy dziecka wymaga ze strony matki zupełnego oddania się tej sprawie. Młoda mężatka powinna dobre wychowanie dzieci postawić w pierwszym szeregu swych obowiązków i starać się być dobrą chrześcijanką, dobrą obywatelką, dobrą żoną i dobrą matką. Wszystkie te cztery główne nasze obowiązki, ściśle z sobą złączone, wspierają się wzajem i ściągają do jednego, tego ostatniego, gdy powiemy, że matka powinna dla dziecka swego być wzorem cnót, żywym ideałem, ilustracją, że się tak wyrażę, swych własnych rad i nauk.

Wychowanie tak pojęte jest pracą niezmiernie trudną, kłopotliwą, poważną i ważną, a tem różniącą się od każdej innej pracy, że tu próbować nie można. Raz się dziecko wychowuje i jak się je wychowa, takiem będzie na całe życie; poprawić, zmienić, już zapóźno. Trzeba mieć cel jasno wytknięty, dobrze obmyślany, znać drogi, aby stąpać nogą pewną i prowadzić dzieci za sobą do czci ludzkiej i do Nieba.

Misje parafjalne

Misja znaczy posłannictwo, poselstwo, a misjonarz jest posłańcem, posłem. Takimi misjonarzami byli apostołowie i otrzymali swoją misję albo poselstwo bezpośrednio, od Samego Jezusa Chrystusa. To samo zlecenie, podobne posłannictwo odbierają też wszyscy następcy apostołów przez święcenie kapłańskie. Więc kapłani i biskupi są również misjonarzami, którzy przez Kościół z rozkazu Jego Boskiego Założyciela wysyłani bywają, ażeby wszystkie narody prowadzić do wiecznej szczęśliwości za pomocą nauki zbawiennej. Musimy rozróżnić zewnętrzną oraz wewnętrzną misję. Zewnętrzna jest misja do innowierców, do pogan i niewiernych a ce-

lem jej jest przyprowadzić ich do Kościoła Chrystusowego. Wewnętrzna zaś jest misja do samych wiernych i zawiera zupełną duszpasterską czynność kapłanów.

Do wewnętrznej misji należą owe szczególne misje parafjalne czyli ludowe, które składają się z szeregu kazań o pokucie i ćwiczeń, które w określonym czasie za pozwoleniem biskupa prowadzone są przez jednego lub kilku kapłanów. Nasamprzód uwiadamia się lud parafji, by tak interesa i prace urządził, żeby możliwie jak najczęściej brał udział w tych ćwiczeniach misyjnych. Kazania traktują o najważniejszych, wzruszających prawdach religji, jak: cel i koniec człowieka na ziemi, grzech i jego następstwa, poprawa życia, sprawiedliwość i miłosierdzie Boże, ostatnie cztery rzeczy. Dalej tłómaczone są obfite środki łaski: modlitwa i Sakramenta; zalecana jest cześć Maryi, ucieczki grzeszników. Wreszcie poszczególne stany otrzymują osobne nauki o swoich obowiązkach oraz spodziewanem jest, że wszyscy dorośli przed zakończeniem misji przystąpią godnie do Spowiedzi i Komunji św. Nakoniec wszyscy uroczyście odnawiają obietnice Chrztu św., odbierają błogosławieństwo papieskie i w osobnej Mszy św. modlą się za wszystkich zmarłych w parafji.

Z tego krótkiego opisu misji łatwo pojąć, w jakim właściwie celu misje te się odbywają. Mianowicie mają one grzeszników pouczyć i nawrócić i wzbudzić w nich wiarę chrześcijańską i życie chrześcijańskie, lecz także dobrych zagrzać i w żarliwości utwierdzić. Łatwo każdy pojmie, że misje przynoszą niezmierne błogosławieństwo, iż dni św. misji są dla parafji dniami nieocenionych łask.

Misja pożyteczną jest dla gorliwych chrześcijan, którzy powoli i łatwo przyzwyczajają się do regularnego toku trudów i pracy nad zbawieniem duszy ze strony duchowieństwa. A z przyzwyczajenia pochodzi zły nałóg i suche naśladowanie innych. Na misji potężnemi słowami misjonarza chrześcijanin jest wstrząśnięty i wzbudzony, ociera kurz z duszy, i stawiony przed swoje sumienie, zadaje sobie to pytanie: "Jakżeż mało, o Boże czynię dla Ciebie, któryś tyle dla mnie uczynił. Odtąd pragnę więcej sobie trudu zadać."

Misja służy oziębłemu chrześcijaninowi, który ustał w gorliwości i jest w niebezpieczeństwie odrzucenia Bożego. Do pierwotnej gorliwości mogą go tylko doprowadzić głęboko wzruszające słowa, które z ambony misjonarza padają i żywo przedstawiają mu tę prawdę, że Bóg brzydzi się jego oziębłością.

Misja jest wielką łaską dla półchrześcijanina, który niecoś Panu Bogu daje, lecz rzeczy najważniejszej odmawia. Z łatwością wpada w grzechy ciężkie, podnosi się i znowu upada. Nic sobie z tego nie robi, że całymi tygodniami i miesiącami żyje w ciężkich grzechach, dopóki znowu nie odprawi oziębłej a może nawet nieważnej Spowiedzi św. Zewnętrznie trzyma z dobrymi, ale w sercu ma mało miłości Bożej. Wielu z takich na misji spostrzega, iż grzech duszę ich zatruł, życie uczynił bezwartościowem, ustawicznie wyzywa sprawiedliwość Bożą i równocześnie trzyma ich w zawieszeniu nad przepaścią piekielną.

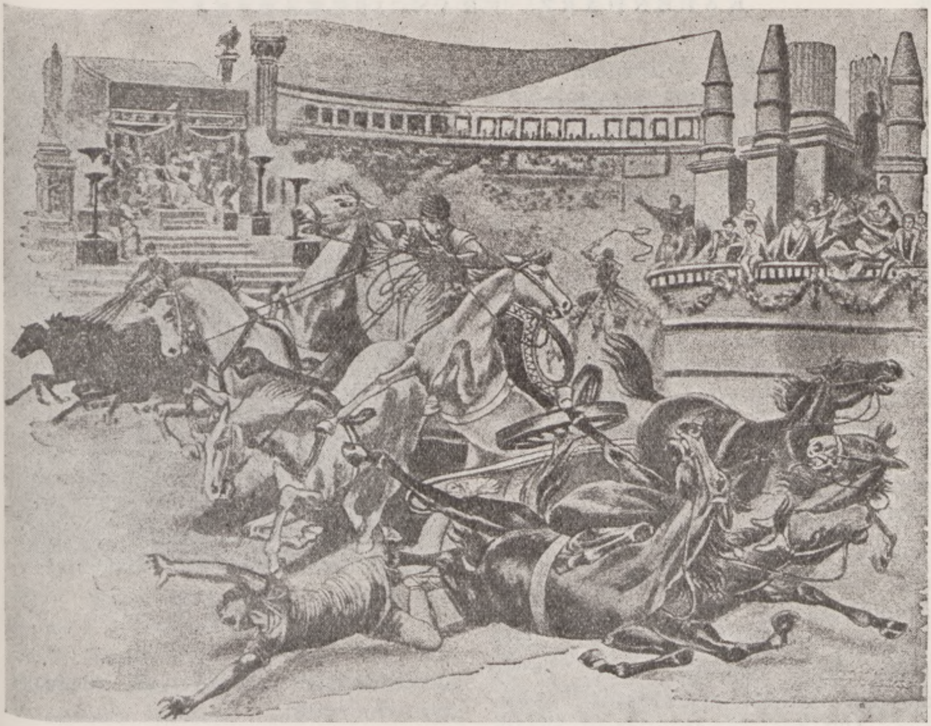
Misja jest nieskończonem błogosławieństwem dla krnąbrnych grzeszników nałogowych. Kto mu zdejmie kajdany niewolnicze grze-

chu, kto go uwolni z niewoli grzechu? Wydaje mu się niemożliwością zatrzymania się w biegu na krzywej równinie złego. Grzeszyć i znowu grzeszyć, wydaje mu się być jego chlebem powszednim, i nakoniec wątpi w wszelką poprawę. Ale misja znowu go ocuca. Inni modlą się za niego, łaska Boża w pomnożonej mierze jest jego udziałem, i chociaż wiele go to kosztuje, by się wyrwać z więzów szatańskich, to jednak odważnie zabiera się do dzieła, odprawia dobrą Spowiedź, przyjmuje znowu godnie Chleb Anielski i wolny jest od swoich więzów. Lekkiem sercem wychodzi z więzienia grzechu i zażywa wolności dzieci Bożych. Jest wzmocniony i uzbrojony przeciw nadchodzącym pokusom i przygotowany na mężne ich odparcie.

Misja jest jakoby użyźniającym deszczem po długotrwałej suszy dla tego, który już może od długich lat, niegodnie się spowiadał, albo od dawna ma na sumieniu ciężką krzywdę, albo żyje w dzikiem małżeństwie, albo przez lata całe nie uczęszczał na Msze św., żadnych Sakramentów nie przyjmował i odpadł od Kościoła. Podczas misji, gdy wszyscy oddają się interesowi zbawienia duszy i codzienne nawyknienia przerywają sobie religijnemi ćwiczeniami, zdaje się, jakoby bojaźń ludzka ogłosiła zawieszenie broni. Niejeden, któryby przedtem nigdy nie był sam od siebie obrał drogi do kościoła albo do konfesjonału, w tych dniach łaski bez wielkiego przezwyciężenia wraca do domu ojcowskiego i ze skruchą woła: "Ojcze, zgrzeszyłem przed niebem i przed Tobą." Misjonarz porywa z całą parafją i tych godnych politowania tak, że wszystko znowu z Bogiem przez Jego zastępców załatwią i naprawdę nowe życie zaczynają. To samo dzieje się też często z innowiercami, którzy może zrazu z ciekawości przybywają, ale jestto ciekawość tworząca pierwszy krok do nawrócenia.

W parafjach przeważnie istnieją też bractwa i towarzystwa w celach pobożnych lub dobroczynnych. Te środki pomocnicze życia chrześcijańskiego otrzymują przez misje nietylko przyrost członków ale także, powiększony udział w zadaniach towarzystw, a często także wskutek misji następuje założenie takich bractw lub towarzystw, gdzie ich dotąd nie było.

A więc misje wlewają nowe duchowe życie w parafje, czynią z grzeszników sprawiedliwych, z oziębłych czynią gorliwych, a z gorliwych jeszcze gorliwszych chrześcijan, misje uświęcają i przemieniają parafje, uzbrajają i wzmacniają chrześcijan w dzisiejszych czasach przeciw wielkim niebezpieczeństwom grożącym wierze i moralności. Wszyscy więc, komu odnowienie świata na sercu leży, niechaj zanoszą gorące modły do tronu Bożego, ażeby, gdzie już dawno misyj nie było, wkrótce się tam odbyły; ażeby, gdzie się niedawno odbyły, zapalony ogień nie wygasł, lecz znowu jasnym płomieniem zajaśniał; ażeby, gdzie się wkrótce misje odbyć mają, przyniosły najbogatsze owoce, a wreszcie ażeby Pan wysłał do Swej winnicy licznych, zdatnych i dzielnych robotników czyli misjonarzy.



W gwałtownym pędzie, wpada na rydwan przeciwnika

Zabawy cyrkowe w dawnym Rzymie

Coraz większą jest liczba m i a s t, posiadających zwierzyńce, c z y l i, jak mówią ogólnie "ogrody zoologiczne." Zwierzyńce nie są wynalazkiem naszych czasów. Dowiedzioną jest rzeczą, że już w odległej starożytności osadzano dzikie zwierzęta w parkach i ogrodzeniach, aby je można było oglądać i obserwować ich życie. I tak w starych księgach chińskich jest wzmianka o zwierzyńcu, założonym przez cesarza chińskiego Wen-Wang, żyjącego około roku 1150 przed narodzeniem Chrystusa. Zwierzyniec ten służył przeważnie celom rozrywki i przyjemności, niemniej jednak był wzorem dla zakładanych później zwierzyńców w celach naukowych.

Pierwszy Aleksander Wielki, król Macedoński (pan. od 336 do 300 przed nar. Chr.) począł gromadzić zwierzęta nieznane, zagraniczne dla swego nauczyciela Arystotelesa, który opisywał życie zwierząt. Następcy jego, Ptolomeusz I i II powiększali gorliwie te zbiory i zwierzyniec w Aleksandrji ściągał dużo ciekawych, którzy z podziwem oglądali w nim pomiędzy innemi poraz pierwszy nosorożca i żyrafę.

Rzymianie także chwytali i utrzymywali dużo zwierząt dzikich i drapieżnych, choć bynajmniej nie w celach naukowych. Służyły one do uświetnienia pochodów uroczystych i do przedstawień cyrkowych. Nieraz po dwieście zwierząt dzikich, dla większej wspaniałości pstro pomalowanych i pozłacanych,

prowadzono przed rydwanem wjeżdżającego do Rzymu zwycięzcy.

Gonitwy i walki zwierząt były najulubieńszą rozrywką Rzymian. Pierwsze takie przedstawienie urządził Markus Fulviusz w r. 185 przed nar. Chr. Tak się ono podobało ludowi, że odtąd coraz liczniej gromadzono zwierzęta i coraz okazalsze urządzano gonitwy i walki na arenie cyrku. Tak np. do walk urządzonych przez Pompejusza i Cezara miano do rozporządzenia 18 słoni, 600 lwów i 400 innych zwierząt afrykańskich.

W walkach, urządzanych przez cesarza Augusta, który szczególne miał zamiłowanie w gromadzeniu jaknajwiększej liczby nieznanych zwierząt, zostało zabitych 3500 sztuk tych okazów. Gdy Tytus urządził ludowi uroczystość, trwającą 100 dni, padło w tym czasie w cyrku 9000 zwierząt, pomiędzy niemi 5000 zwierząt dzikich różnego rodzaju.

Z początku urządzano na arenie cyrkowej walki pośród samych zwierząt. Walczyły i gryzły się nosorożce ze słoniami, niedźwiedzie z wołami, hipopotamy z lwami i tygrysami. Później jednak już takie walki nie zadawalały krwiożerczych instynktów tłumów i poczęto urządzać walki pomiędzy zwierzętami i ludźmi. Z początku przeznaczano do tego pojmanych jeńców lub skazanych na śmierć; z czasem wytworzyła się osobna kasta zawodowych zapaśników, walczących z dzikiemi zwierzętami przy pomocy szczególnie do takich walk tresowanych psów. Zapaśnicy w walkach ze zwierzętami odznaczali się zręcznością, odwagą i siłą nadzwyczajną; nierzadko zdarzali się pomiędzy nimi tacy, co jednem uderzeniem pięści w łeb powalali



Walki zwierząt w cyrku

niedźwiedzia, czyniąc go niezdolnym do walki.

Tresura czyli układanie zwierząt, której przypatrujemy się z przyjemnością w cyrkach dzisiejszych, nie jest także wynalazkiem naszych czasów. Według wzmianek odnajdywanych w księgach starożytnych pisarzy stała sztuka tresowania zwierząt w owych czasach na stopie tak wysokiej, o jakiej my dziś ani wyobrażenia nie mamy. Starożytni mistrze tresury z zamiłowaniem przyuczali zwierzęta do czynności, które przeciwne były wręcz ich przyrodzonym skłonnościom. I tak w cyrku Domicjana pokazywano lwy, które goniły zające a schwyciwszy, puszczały je bez szwanku i znów goniły i chwytały na rozkaz swego pana. Dzikie bawoły i tury pozwalały chłopcom tańczyć po swym grzbiecie, stawały na tylnych nogach i różne sztuki pokazywały we wodzie. Jelenie chodziły w zaprzęgu a pantery w jarzmie; żórawie zataczały koła w locie i staczały walki pomiędzy sobą, foki

pozdrawiały publiczność wzrokiem i głosem, słonie na skinienie swego pana padały na kolana, tańczyły, grały na cymbałach, pisały rysikiem na tablicach greckie i łacińskie litery i chodziły po linie. W pałacach królów i bogaczy trzymano oswojone lwy i pantery, na ulicach Rzymu pokazywano małpy, które w pantominach przedstawiały całe sztuczki, jeździły na wózkach, na psach i t. p. W owych czasach ludzie umiejący oswajać i tresować czyli układać zwierzęta byli bardzo poszukiwani i drogo opłacani; osięgali też wysokie stanowiska i zaszczyty.

Bardzo ulubioną zabawą cyrkową były także wszelkiego rodzaju wyścigi a mianowicie wyścigi na wozach dwukołowych czyli tak zwanych rydwanach, zaprzężonych w ogniste rumaki.

I.

Wyścigi w rzymskim cyrku Kaliguli.

Było to w końcu października, przed południem. Młoda dziewczyna z Awentynu zatrzymała się przed wspaniałą świątynią Westy, której białe marmurowe kolumny tak pięknie odbijają się w falach Tybru.

Miała właśnie wstępować na schody, kiedy wtem ktoś zawołał na nią po imieniu. Drgnęła i odwróciła głowę, kruczym włosem uwieńczoną; silny, wysoki mężczyzna w krótkiej zielonej tunice, która odsłaniała kształty godne szermierza, w takiemże obuwiu, z gołą głową szybko zbliżał się do niej. Zarumieniła się na jego widok, lecz w jego spiżowem obliczu ani jeden muskuł nie drgnął, kiedy ją pytał drżącym nieco głosem:

Cóż twoja matka powiedziała, Junio?

Westchnienie było jedyną odpowiedzią dziewczęcia.

— Wróżby są dla nas łaskawe — mówił dalej mężczyzna — kogut wczoraj zapiał i bił skrzydłami.

— Matka moja sprzyja ci, Aureliuszu.

— Skądże więc ten smutek, Junio?

— Zapominasz o moim ojcu...

— Junius jest moim przyjacielem.

— Wiem o tem, ale mimo tego drżę i lękam się... Nie dla nas kołacz weselny, Aureliuszu.

— Uspokój się, oto twój ojciec.

Junius wyszedł w tej chwili z portyku Oktawji i kierował się także ku świątyni. Niegdyś był żołnierzem, ale trudy wojenne przedwcześnie pochyliły go ku ziemi. Szedł jednak żwawym krokiem, nie byłby nawet zauważył obojga młodych, gdyby Aureljusz nie zawołał na niego:

— Witaj, Juniusie! Co za siła i dzielność w nogach! Prześcignąłbyś w cyrku moje rumaki.

— Żartujesz ze mnie, waleczny Aureljuszu — odparł weteran — ale witaj, oby Kastor i Polluks dali ci jutro zwycięstwo!



"Nie dla nas kołacz weselny".

— Zdaje się, że nie napróżno chodziłeś dziś rano pokłonić się panu — zauważył młodzieniec.

— Tak, ale nie tak łatwo było to zdobyć. Przybyliśmy wszyscy do pałacu wczesnym rankiem, zimny wiatr od Tybru przejmował nas do szpiku kości, mimo tego musieliśmy czekać na pana trzy godziny śmiertelnie długie. Nigdy jeszcze, nawet kiedy legja nasza przebywała bagniska germańskie, czas nie wydał mi się tak długim. Jedni klienci drżeli z zimna, inni pouciekali, nie mogąc już wytrzymać, ja byłem najwytrwalszy i podwójną też dostałem porcję.

— Juniusie — rzekł nagle Auraljusz — czy chcesz sypiać choćby do południa, mieć swój własny dom i dawać rękę do całowania krewnym i przyjaciołom, zamiast schylać się codziennie do kolan patrycjusza?

— Którez bóstwo łaskawe mogłoby mi takiego szczęścia udzielić?

— Ja.

— Ty? — żywo zawołał starzec — mów, jakim sposobem?

— Jeżeli mi córkę swoją dasz za żonę. Wiesz, że za każdem zwycięztwem w amfiteatrze imperator (cesarz) obsypuje mnie złotem.

Weteran wyprostował się z godnością, i rozkazawszy córce iść do świątyni, w milczeniu wskazał Aureljuszowi ręką na Awentyn.

— Nigdy córka wolnego obywatela Rzymu nie zostanie żoną niewolnika — rzekł uroczyście — pamiętaj o tem i nie łudź się daremnie.

— Ale gdyby został wolny, mój ojcze? — zawołała Junia ze świątyni.

Weteran namyślał się chwilę a potem rzekł: Król Serwjusz był niewolnikiem także... Przyjdź do Awentynu, skoro pozyskasz wolność.

II.

W kilka chwil później stary żołnierz wraz z córką wdziera się na wzgórze awentyńskie, Aureljusz zaś biegł jak szalony ku stajniom cyrku. Położone między skałą Tarpejską a Tybrem, tworzyły olbrzymi kwadrat i składały się z czterech budynków ozdobionych na zewnątrz końskiemi łbami, z czerwonego marmuru.

Każdy budynek zajęty był przez inną fakcję, wówczas bowiem cyrkowi woźnice dzielili się na cztery wrogie fakcje, czyli familje, współzawodniczące z sobą. Różniły się one głównie barwą tunik i od nich przybierały swoje nazwiska: i tak, była jedna fakcja biała (alba), wyobrażająca zimę; druga zielona (prasina), jako symbol wiosny; trzecia czerwona (rubea), obraz lata; czwarta zaś niebieska (veneta), przypominała jesień.

Każda z tych fakcyj, składała się z różnorodnych członków i urzędników, miała swoich prefektów, założycieli i protektorów. Do grona jej należeli lekarze obowiązani pielęgnować rannych lub okaleczonych woźniców, gospodarze, którzy trudnili się zarządem, rzemieślnicy obowiązani naprawiać rydwany, złotnicy, którzy ozdabiali drogiemi kamieniami tuniki ścigających się woźniców, siodlarze, szewcy, dostawcy i t. d.

Hałaśliwy i różnorodny tłum, w którym obok senatora w purpurze widać było niewolnika w szarej tunice, obok świetnego rycerza błyszczącego od złota, biednych chłopców stajennych, zapełniał dziedziniec przed stajniami. Skoro ukazał się tam Aureljusz, jednogłośnym przyjęto go okrzykiem.

— Cezar trzy razy pytał się o ciebie!

— Spiesz się, bo lew już ryczeć zaczyna — dodał półgłosem stary senator.

Sławny woźnica nie okazał ani pomieszania, ani bojaźni i wolnym krokiem skierował się ku stajni, gdzie nań oczekiwał Kaligula, wśród ukochanych swoich rumaków. Cezar tak namiętnie lubił konie wyścigowe, że stajnia zielonej fakcji, pod względem przepychu i wykwintu, mało się różniła od komnat cesarskich. Kolumny z marmuru i porfiru podtrzymywały sklepienie ozdobione bogatemi malowidłami, prześliczne płaskorzeźby pokrywały ściany, a podłoga ułożona była z najpiękniejszej mozaiki, świetnemi błyszczącej barwami. Klatki dla koni były z drzewa cytrynowego i kości słoniowej, a żłoby srebrne.

Cesarz, w którym Rzym uwielbiał jeszcze syna Germanika, z gniewem zwrócił się do Aureljusza.

— Jak mogłeś opuścić konie w przeddzień wielkich wyścigów? — zawołał groźnie — to zupełnie jak gdyby trybun opuszczał swoją kohortę w przeddzień bitwy. Dlaczego się oddaliłeś?

— Dlatego, że moja obecność nie była już potrzebna — odrzekł Aureljusz, z uszanowaniem zakładając ręce na piersiach — nie będę się ścigał jutro.

Cezar oniemiał ze zdumienia. Obecni zadrżeli i wzrok przerażony zwrócili na śmiałka, który stał zimny i spokojny, jak posąg Kastora zdobiący stajnię.

Kaligula postąpił ku niemu i głosem stłumionym od gniewu zapytał:

— Czy ja źle słyszałem?

— Tak, tak, Cezarze! — krzyknęło sto głosów przyjaznych.

Aureljusz podziękował im uśmiechem, i zginając kolano przed imperatorem, powtórzył swoje słowa.

— Ach! ty nie chcesz się ścigać! — krzyknął Kaligula, blady z wściekłości — zginiesz więc marnie!

— Nie lękam się śmierci.

— Pomyśl, jakie męczarnie cię czekają!

— Ten, który sto razy w cyrku narażał się na śmierć niechybną i bez zmrużenia oczu słuchał okrzyków kilkuset ludzi, potrafi znieść tortury bez jęku i trwogi.

— Prawda, — przyznał Kaligula, ułagodzony nieco temi słowy — on ma stalowe nerwy. Mów śmiało, ty co jesteś chlubą i nadzieją sekcji zielonej, jeżeli zażądasz jakiej łaski od Cezara, gotów ci przebaczyć twoją zuchwałość i obsypać cię złotem.

— Dzięki tobie, Cezarze, jestem dosyć bogaty; nie o złoto cię błagam, lecz o wolność.

— A wtedy mnie opuścisz?

—Krótkiem i mozolnem jest życie cyrkowego woźnicy — rzekł smutnie Aureljusz — żaden z nas więcej nad razy trzydzieści nie ogląda wracającej wiosny. Pragnę zaznać słodyczy domowego ogniska, pragnę rozgrzać me serce przy sercu kochającej małżonki, zanim spocznę pod zimnym kamieniem przy drodze apijskiej.

— Szaleńcze! Nic nie dorówna sławie woźnicy, ale pozwalam, połącz się dozgonnym ślubem z kobietą, która cię usidliła.

Ona nie zostanie nigdy żoną niewolnika!

III.

Kaligula wyciągnął tabliczki i miał już na nich skreślić imię

Aureljusza, co równało się wyrokowi śmierci, kiedy wtem Nitidus, najulubieńszy jego rumak, zarżał donośnie. Zabobonny imperator wziął to za dobrą wróżbę, i rzucając tabliczki, zawołał:

— Ten koń uratował ci życie; ścigaj się jutro i pozyskaj palmę zwycięstwa!

— A jeżeli złożę ją u stóp twoich, czy będę miał wolność?

— Tak, Cezar ci ją przyrzeka.

Edyle mieli tego dnia wiele zajęcia: trzeba było poprzylepiać na murach afisze z oznajmieniem o igrzyskach, pilnować, żeby domy na ulicach wiodących z Kapitolu do cyrku ozdobione były draperjami i zapewnić ludowi wolne miejsca. Tych miejsc było tylko dwakroć pięć dziesiąt tysięcy na cztery miljony mieszkańców, ubiegano się więc o nie bardzo i najcierpliwsi zajmowali je już w przeddzień igrzysk.

Dzięki tej przezorności, Junius i jego córka siedzieli nazajutrz w pierwszym rzędzie, najbliżej areny. Cyrk wzniesiony był w dawnej dolinie mirtowej, między Palatynem a Awentynem i zajmował przestrzeń długą na dwakroć ośmdziesiąt tysięcy stóp, szeroką zaś na czterysta. Wokoło piętrzyły się stopnie dla widzów, w jednem tylko miejscu trzypiętrowy portyk podtrzymywany przez marmurowe kolumny, ozdobione posągami, mieścił dwanaście stajen zwanych carceres. Kanał głęboki na dziesięć stóp rozdzielał portyk od areny: puszczano tam niekiedy kajmany, podczas przedstawień wodnych.

Dwa obeliski, jeden poświęcony słońcu a drugi księżycowi, maleńkie świątynie, srebrne posągi Cerery i Bachusa, marmurowe Setii, bogini zasiewów i Segesty, bogini żniw, Cybeli i Wenery, delfiny i siedm wielkich jaj marmurowych poświęconych Kastorowi i Polluksowi, zdobiły arenę.

O wschodzie słońca amfiteatr już był napełniony, dwakroć sześćdziesiąt tysięcy ludzi drżało z niecierpliwości, czekając rozpoczęcia igrzysk. Gwar panował nieopisany, a zwiększały go jeszcze piskliwe głosy niewolników, którzy chodzili wzdłuż stopni, ofiarując wodę, groch i miękkie gałązki do wysłania twardych siedzeń.

Nagle wszystko umilkło, heroldzi cyrkowi w pysznych purpurowych tunikach, podnieśli swoje laseczki, wskazując ręką na lewy pawilon zwany podium, zajmowany zwykle przez cesarza. Widzowie zwrócili się skwapliwie w tamtą stronę, żeby nie stracić ani jednego szczegółu wspaniałego orszaku, który wyszedłszy z Kapitolu ze świątyni Jowisza, wolnym krokiem wchodził do cyrku.

Niedorośli synowie rodzin senatorskich uzbrojeni w srebrne włócznie, tarcze i hełmy z jaskrawemi pióropuszami, otwierali pochód; za nimi jechali synowie rycerzy na koniach bogato przybranych; na końcu zaś postępowała pieszo młodzież plebejuszowska, która cudzoziemcom i sprzymierzeńcom miała przedstawiać obraz siły i dzielności ludu rzymskiego. Dobierano w tym celu najpiękniejszych i najsilniejszych młodzieńców; rozkosz była patrzeć na ich dorodne kształty i dumną prawdziwie męską postawę. Dalej jechali na swoich rydwanach woźnice czterech fakcyj, każdy w lekkim hełmie zwanym "galerus" i w krótkiej tunice odmiennej barwy.

Mniej lub więcej żywe oklaski witały w przejeździe każdego ze współzawodników; kiedy jednak pojawił się Aureljusz, wszyscy za-

częli klaskać i krzyczeć. Plebejusze w ogólności trzymali stronę fakcji błękitnej, nie mogli jednak patrzeć obojętnie na pięknego młodzieńca, który z takim wdziękiem i swobodą kierował czwórkę ognistych rumaków, jak gdyby to były powolne baranki. Stał dumny i spokojny na swoim wytwornym rydwanie, wysadzonym perłową macicą i kością słoniową; wiatr poruszał zieloną jego tunikę zdobną drogiemi kamieniami, a z pod hełmu wymykały się kędziory bujnych czarnych włosów.

Jedna jeszcze okoliczność pozyskała mu serca ludu: kiedy przejeżdżał przed Juniusem i jego córką, zwolnił nieco lejców i wspaniałe rumaki, posłuszne jego skinieniu, razem pochyliły łby przed piękną Junią. Ten hołd złożony plebejuszce świadczył o miłości, jaką żywił dla niej młody woźnica, któremu za to przyklasnęło dwakroć sto tysięcy dłoni.

Junia omdlewająca ze wzruszenia i obawy, nie spuszczała oka z twarzy ukochanego i drgnęła przestraszona, kiedy ojciec schwycił ją za ramię:

— Patrz! na Jowisza! Aureljusz nie ma dziś na sobie pancerza rzemiennego, który zabezpiecza ciało w razie upadku.

— Ani sztyletu, którym przecina się lejce, gdyby się w nie uwikłał, — dorzucił jeden z sąsiadów.

— Co to znaczy, mój ojcze? — słabym głosem zapytała Junia.

— Aureljusz zamierza zwyciężyć lub umrzeć. Dzielny człowiek!

— Pójdę się z nim pożegnać, bo może się nigdy nie zobaczymy.

Zostawiwszy córkę pod opieką sąsiadów, Junius z wielkim trudem zdołał się przez tłum przecisnąć i dostać się do "carceres." Było ich dwanaście oddzielonych od areny drewnianemi kratami, poza któremi rydwany i konie czekały na sygnał rozpoczęcia wyścigów. Jeden z woźniców, ubrany w błękitną tunikę, grą na flecie podniecał swoje rumaki; drugi, należący do fakcji białej, powiewał im przed oczyma jaskrawemi chustami; Dyokles z Tracji, woźnica czerwonych, wykonywał dziki taniec narodowy; Aureljusz zaś pozapalał pochodnie i przemawiał do swoich biegunów najczulszemi wyrazy, na co one odpowiadały radosnem rżeniem.

Tymczasem wspaniały orszak cesarski rozwijał się przed oczyma widzów: za gromadami tancerzy szły pocieszne chóry satyrów odzianych w kozie skóry, cztery oddziały muzykantów, kapłani w białych szatach, wozy z posągami bóstw i półbożków, a wreszcie sędziowie. Cesarz podniósł w górę berło z kości słoniowej zakończone orłem i na ten znak liktorowie odepchnęli cisnące się tłumy, gdyż ofiara miała się zacząć. Ale kapłani podzielali także ogólną niecierpliwość, spiesznie więc rzucili garść kadzidła na ołtarz i przy dźwiękach cytar "quidecemwirowie" potrząsnęli wilgotnemi gałązkami; ceremonja religijna była skończona.

IV.

Głuche wrzenie, podobne do dalekiego grzmotu zwiastującego burzę, przebiegało zniecierpliwiony tłum, który nie mógł się doczekać rozpoczęcia i g r z y s k. Wszystkich oczy zwrócone były na podium cesarskie, lecz Kaligula śmiał się tymczasem z wyzwoleńcami i drażnił lud umyślnie, wyzywał wściekłość tego lwa, który rzucał się i groźnie pomrukiwał u stóp jego. Wyścigowe rumaki rozognione blaskiem słonecznym, gorącem a głównie krzykami dwustu tysięcy lu-

dzi, rwały się i wspinały, rżąc donośnie i bijąc o ziemię kopytami.

Przez ten czas zakładano się w najlepsze i dla nadania ważności zakładom, bogaci zamieniali żelazne pierścienie, biedni zaś uderzali się w dłonie. Nagle ten gwar ogłuszający ucichł i głębokie milczenie zaległo amfiteatr: biała chusta (mappa) pada z góry, a na ten znak otwierają się drewniane kraty zamykające wejście do carceres i cztery rydwany, zaprzężone w czwórkę dzielnych rumaków, jak piorun wypadają w arenę.

Ani byłyskawica, ani strzała scytyjska szybciej nie mkną od ognistych biegunów, woźnice pochyleni naprzód, zachęcają je krzykiem i razami, koła prawie nie dotykają ziemi, a chmura kurzawy na chwilę kryje wszystko przed oczyma kilkuset tysięcy widzów.

Marmurowa platforma przecinała wzdłuż arenę, która była w ten sposób urządzona, że z prawej strony, tam gdzie się zaczynały wyścigi, była wiele szersza, niż tam gdzie rozciągnięta biała lina wskazywała metę, dokąd dobiegały rydwany. Szeroka z początku na pięćset stóp, zwężała się stopniowo i na zakręcie przy loży cesarskiej, liczyła tylko sto trzydzieści sześć stóp.

Cyrk zbudowany był w ten sposób, że z najdalszego miejsca widziało się wszystko równie dobrze, jak z podium imperatora, na którego także wszyscy patrzeć mogli. Kiedy rozproszyła się chmura pyłu, zauważono, że Acilio, woźnica "białych," wyprzedza wszystkich współzawodników. Tamci trzej starali się o to, żeby przy zakręcie wcisnąć się między bandę a niego, ale dotąd ich usiłowania były bezowocne.

Tłum roznamiętniony wrzeszczał i zachęcał ich do szybszego biegu, jeden tylko Junius nie pochwalał tego manewru.

— Acilio oszalał! — rzekł do córki — zmęczy odrazu konie i nic nie zyska; patrz, jak Aureljusz i Dyokles oszczędzają swoich rumaków. Pyszne są te ogiery numidyjskie! kto wie, czy one nie osięgną dziś pierwszeństwa.

Siedm razy trzeba było obiedz arenę, żeby pozyskać zwycięstwo; tyleż marmurowych delfinów stało na ołtarzu i za każdym biegiem zdejmowano jednego. Trzy już tylko pozostały, a woźnica "białych," Acilio, wciąż pędził na przodzie; Fuscus w błękitnej tunice i Dyokles, woźnica "czerwonych," doganiali go jednak, tak że czuł na swoich plecach gorący oddech zdyszanych rumaków. Zrozumiał, że za chwilę mogą go ubiedz i skręcając nieco na lewo, chciał zatamować im drogę. Aureljusz skorzystał z tego i z błyskawiczną szybkością rzucając się w wązki przesmyk między bandą a rydwanem Acilia, znacznie wyprzedził współzawodników.

Na widok niespodziewanej korzyści osiągniętej przez woźnicę "zielonych," Dyokles wydał dziki okrzyk, i smagając biczem swoje numidyjskie rumaki, zrównał się z Aureljuszem i prześcignął go niebawem. Mury amfiteatru zatrzęsły się od krzyku i oklasków, ale nad wszystkiemi górował przenikliwy głos Cezara, który wsparł się o brzeg loży i wołał ze wszystkich sił: "Verbera! verbera!" (bij! bij!).

Aureljusz nic nie słyszy i na nic niezważa, stoi na rydwanie jak posąg i pozwala się wyprzedzać Dyoklesowi. Siódmy już raz mają okrążać arenę, partja "czerwonych" wpada w istny szał radości, a Cezar,

który trzyma za "zielonymi," do krwi usta sobie przygryza.

Nagle postać rzeczy się zmienia: Aureljusz przyciska lejce do piersi i przemawia do swoich rumaków. Na dźwięk tego głosu zda się, że skrzydła im wyrastają i ogniste bieguny pędzą teraz jak strzała z dzielnej puszczone dłoni. Rydwan "zielonych" dopędza już Dyoklesa, który szaleje z wściekłości, i tracąc nadzieję zwycięstwa, chce przynajmniej zgubić swego współzawodnika. Skręca więc nagle i tamuje drogę Aureljuszowi. Nic jednak nie zdoła wstrzymać w biegu zwycięskiego rydwana; w gwałtownym pędzie wpada on na rydwan przeciwnika, łamie go i odrzuca daleko. Zanim Acilio i Fuscus zdołali ominąć szczątki połamanego wozu, Aureljusz z rąk kapłana odbierał palmę zwycięstwa.

Dwóch "moratorów," w zielonych tunikach, wzięło wówczas konie za uzdy i w triumfie oprowadziło dokoła rydwan, na którym stał Aureljusz z dumnem czołem i rozwianymi włosami. Witany tysiącami okrzyków i oklasków, zatrzymał się dopiero przed lożą cesarską.

Kaligula uśmiechnął się do ulubionego woźnicy, i rzucając mu złotą gałązkę, wymówił donośnym głosem: "Liber!" (Jesteś wolny). Dwakroć sześćdziesiąt tysięcy ludzi z zapałem powtórzyło ten wyraz i w kilka chwil później Aureljusz w rydwanie swoim wiózł na Awentyn ukochaną dziewicę. Za nimi zdążał stary Junius, promieniejący szczęściem i dumą, a tłum tymczasem zapełniał portyki, krzycząc według zwyczaju: "Długiego życia życzymy Cezarowi!"



Br. Jan, zajmujący się wysyłką książek i dewocjonalij

Kilka cyfr jubileuszowych Miesięcznika Franciszkańskiego

Od chwili pojawienia się pierwszego numeru Miesięcznika Franciszkańskiego w październiku, 1907 roku, niejeden tysiączek jego egzemplarzy wywędrował w świat szukając przyjaźnego odbiorcy.

Zrazu — co łatwo zrozumieć — wychodził on w szczupłej liczbie egzemplarzy, lecz dzięki zainteresowaniu się nim coraz to szerszych warstw Polonji, liczba egzemplarzy wychodzących miesięcznie stale wzrastała. W roku 1912 wychodził on w liczbie około 7 tysięcy egzemplarzy; w roku 1922 w liczbie około 20 tysięcy a w roku 1932 liczy wzwyż 36 tysięcy stałych abonentów.

Licząc przeciętnie od roku 1907 do 1932, w przeciągu tych ostatnich lat 25-ciu wyszło do naszych abonentów z drukarni w Pulaski przeszło 5 miljonów egzemplarzy Miesięcznika. Gdyby je wszystkie złożyć razem w ciasno zbitą kupę, stanowiłyby stos 27 stóp długi, szeroki i wysoki.

Nie każdy z tych egzemplarzy zapewne brano do ręki i czytano, lecz też z drugiej strony niejeden z nich czytało po kilku a nawet po wielu czytelników kiedy podawano go sobie z ręki do ręki lub czytywano wspólnie. Gdyby każdy z tych pięciu miljonów zeszycików choć jedną myśl dobrą i pobożną wzbudził w tym, co nań okiem rzucił, już tak dokonało się wiele dobrego. A iluż to tysięcy znalazło w jego uważnem czytaniu pouczenie, zachętę, ulgę w cierpieniach, pociechę w smutkach, — Bóg tylko policzy. Bez wątpienia dusza niejedna, dzięki czytaniu tego pisemka, uchroniła się od moralnego rozbicia, pozostała wierną Bogu i swej świętej wierze, pozostała nadal dla innych wzorem cnotliwego życia. Myśl o tem sprawia niezmierną radość i obudza słuszną dumę w tych, co Miesięcznik wydawali i drukowali a zarazem wlewa w ich serca otuchę do dalszej gorliwej pracy.

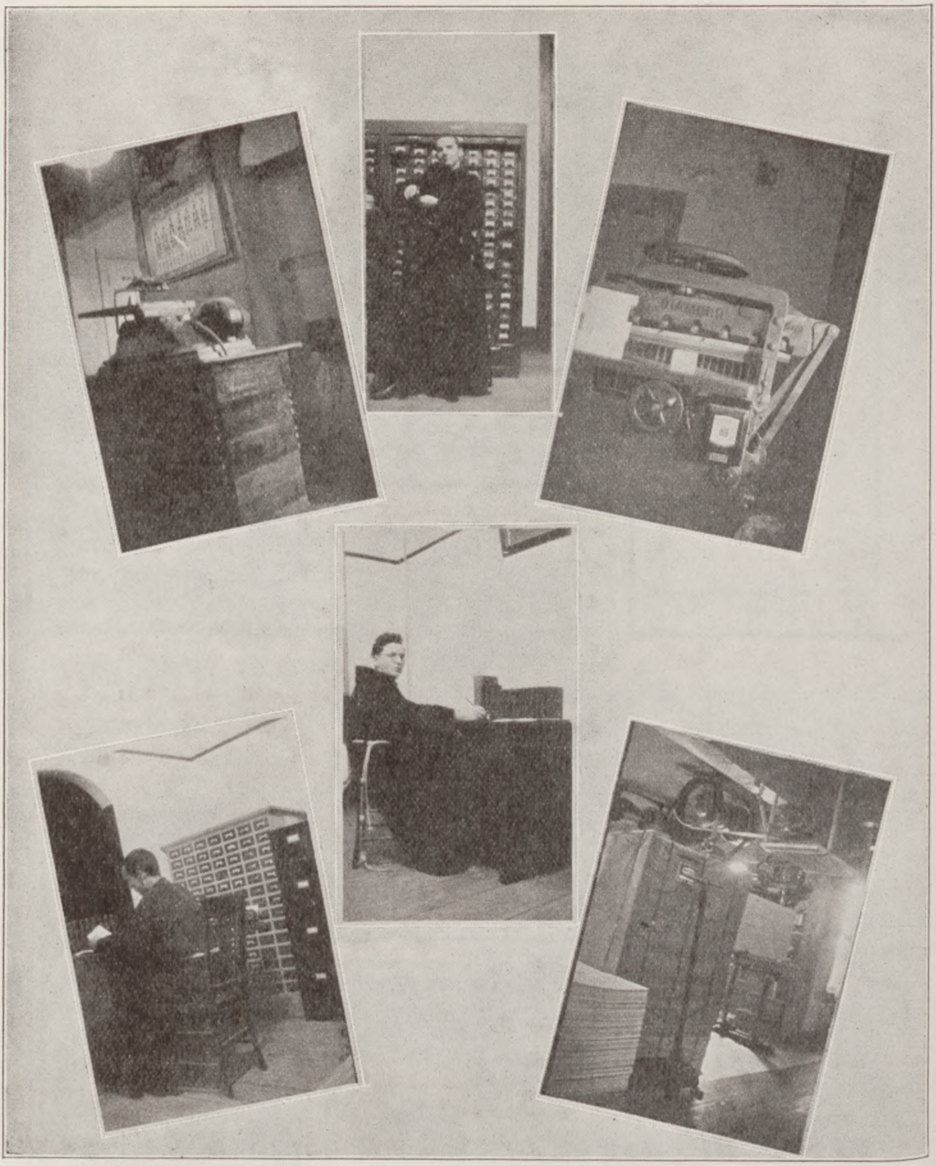
Da Bóg, w przyszłości wyjdą nowe miljony egzemplarzy z drukarni naszej, przybywać będzie nadal objętości do tej góry Miesięczników; oby w miarę tego i korzyści ciągle wzrastały i pomnażały się w sercach zacnego i drogiego ludu naszego.



Br. Anioł, długoletni i zasłużony nasz linotypista



Różne okładki, jakie zdobiły Miesięcznik Franciszkański od 1907 do 1932 r.



Inne ciekawe widoczki z naszej drukarni:

U góry od lewej: Elektryczna piła, służąca do obrzynania ołowianych rządków druku; dalej, stalowe szafy z szufladami, zawierającemi adresy prenumeratorów Miesięcznika, wybite na blaszkach za pomocą grafotypu i adresografu; przy czem pracuje Br. Bruno; potem automatyczny nóż do obcinania brzegów stronic Miesięcznika i Kalendarza Franciszkańskiego.

We środku: Redaktor Miesięcznika, O. Antoni Leśniak, O. F. M.

U dołu: Br. Herman-Józef, pracujący na ofisie przy listach; w prawym rogu stos papieru gotowy do prasy.

Nieco o uznaniu dla Miesięcznika Franciszkańskiego

Najlepszem chyba uznaniem dla czasopisma naszego jest jego znaczna i zwiększająca się liczba abonentów.

Wydawcy jego, OO. Franciszkanie, zauważają i oceniają to szerokie uznanie przy odnawianiu przez czytelników prenumeraty rocznej. Czyto za uprzedniem zawiadomieniem o kończącej się prenumeracie czy z własnego popędu, czytelnicy spieszą się z nadsyłką swego, nieraz — a szczególnie w dzisiejszych czasach — z trudnością uciułanego, DOLARA, żeby im tylko nadal Miesięcznik wysyłano. W listach swych bardzo często wyrażają swe zadowolenie i przyjemność z czytania go i nie szczędzą mu niekłamanych pochwał. Takich listów z oceną i uznaniem znajdują się w Redakcji niemałe poprostu stosy.

Między dowodami tego uznania spoczywają w archiwach Redakcji liczne świadectwa pisane ręką Wielebnego Kleru Polskiego, Kardynałów, Arcybiskupów i Biskupów tak kraju naszego jak ojczyzny Polski. Najprzew. O. Generał Franciszkańskiego Zakonu z wielką przyjemnością Miesięcznik zaraz w jego początkach aprobował i gorącemi słowy zalecił. Wreszcie, co jest największej wagi, sam Ojciec Święty Pius XI w roku 1923 dał, na prośbę ś. p. Ojca Franciszka Manela, swe apostolskie błogosławieństwo tak dla samego czasopisma jak dla jego wydawców, promotorów i czytelników.

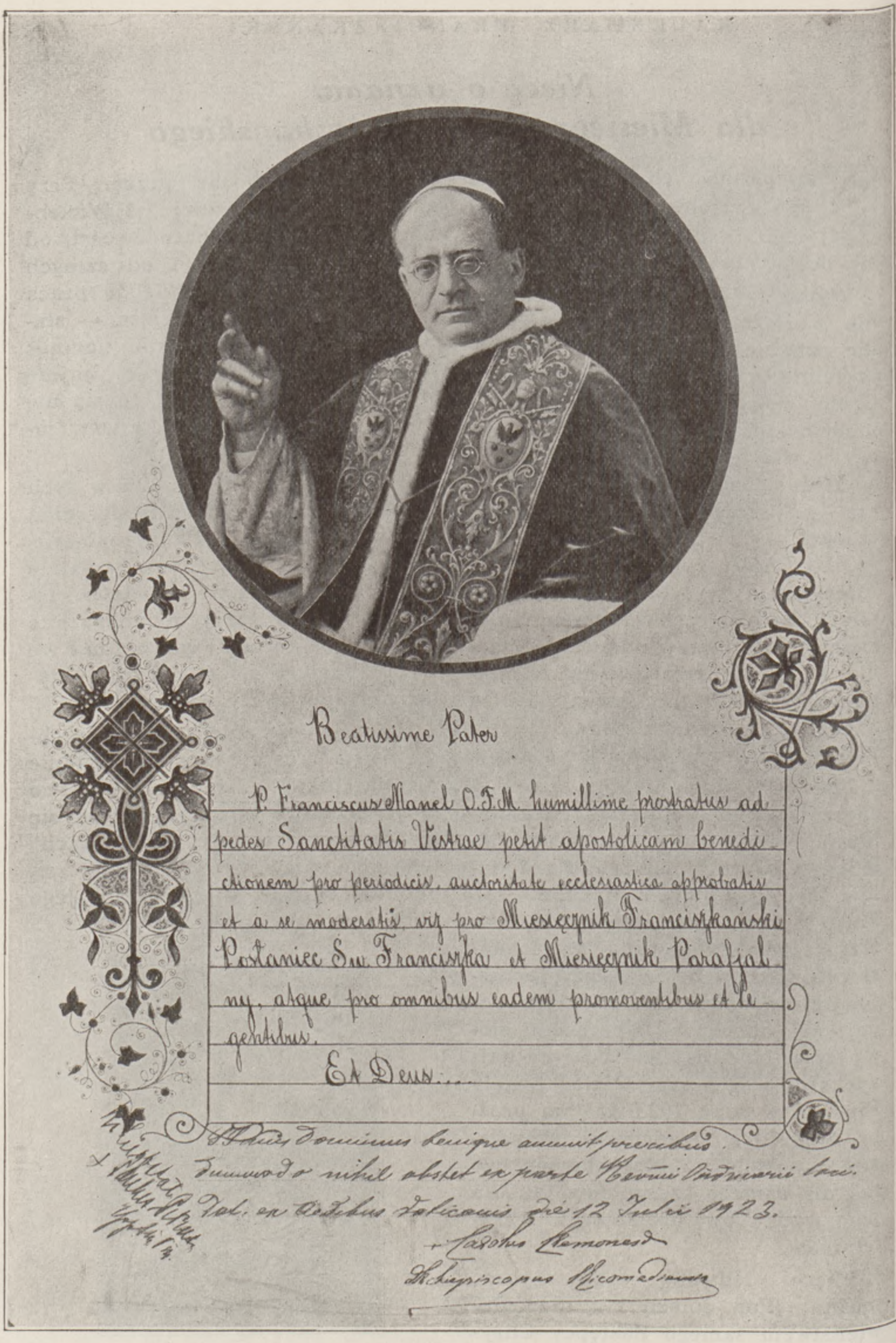
Więcej ledwoby sobie życzyć można. Pod opieką i z błogosławieństwem samego Zastępcy Chrystusa OO. Franciszkanie dotąd prowadzili a ochotnie i nadal prowadzić będą tę zbożną pracę. Przy zachęcie otrzymywanej od Wielebnego Kleru swej narodowości, od hierarchji kościelnej i od samych czytelników swoich, wielka praca — choćby najmozolniejsza — stanie się lżejszą a nawet przyjemną; bo wspomnienie na owoc bujnie wydany wnet sprawia, że się nie pomni na wielkość podjętych trudów.

Czytelnicy też nasi mają w tych wyrazach uznania dla Miesięcznika Franciszkańskiego pewną rękojmię, że popieranie tego, co ma poparcie i tak szczere uznanie przedstawicieli Kościoła a zarazem ubogacone jest błogosławieństwem samego Ojca Świętego, jest dobre, pożyteczne i pochwały godne.

Przez popieranie, rozpowszechnianie a wreszcie i samo czytanie Miesięcznika to błogosławieństwo Ojca Świętego spada i ziszcza się na "promotorach i czytelnikach" jego a to samo jest już dostateczną pobudką do poświęcania się jego dobrej sprawie.



O. Antoni Leśniak, O. F. M., Redaktor Miesięcznika.



Beatissime Pater

P. Franciscus Manel O.F.M. humillime prostratus ad pedes Sanctitatis Vestrae petit apostolicam benedictionem pro periodicis, auctoritate ecclesiastica approbatis et a se moderatis, viz pro Miesięcznik Franciszkański Posłaniec Św. Franciszka et Miesięcznik Parafjalny, atque pro omnibus eadem promoventibus et legentibus.

Et Deus...

SS.mus Dominus benigne annuit precibus dummodo nihil obstet ex parte Rev.mi Ordinarii loci.

Dat. ex Aedibus Vaticanis die 12 Iulii 1923.

+ Carolus Cremonesi

Archiepiscopus Nicomediensis

Ojciec św., Pius XI, błogosławi Wydawcom i Czytelnikom Miesięcznika Franciszkańskiego

Przekład tekstu błogosławieństwa Ojca św.



Ojcze Święty:

O. Franciszek Manel, O.F.M., upadając pokornie do stóp Świątobliwości Waszej prosi o Apostolskie Błogosławieństwo dla czasopism powagą kościelną aprobowanych i przez siebie kierowanych, mianowicie: MIESIĘCZNIKA FRANCISZKAŃSKIEGO, Posłańca św. Franciszka i Miesięcznika Parafjalnego,—jakoteż dla wszystkich one czasopisma POPIERAJĄCYCH I CZYTAJĄCYCH.

Podpis Sekretarza Ojca Świętego dany z Pałacu Watykańskiego d. 12 lipca, 1923 roku:

Ojciec Święty łaskawie p r z y c h y l a się do wzwyż wzmiankowanej prośby, o ile nie sprzeciwi się temu Npw. Ordynarjusz Miejsca.

J. E. Npw. Ks. Biskup P. Rhode, D. D., miejscowy Ordynarjusz diecezji Green-Bay'skiej umieścił na dokumencie swe "Nihil obstat".

Nasi Bracia agenci

Jednym z najważniejszych czynników rozwoju każdego wydawnictwa jest zaznajomienie go z szerokiemi masami czytelników. Różnych sposobów używa się do tego celu, najdoskonalszym jednak jest osobiste zetknięcie się z czytającym ludem i przedstawienie mu zalet wydawanego pisma. To się czyni przez przedstawicieli czyli t. zw. agentów.

Jest rzeczą prawie powszechną, że wydawnictwa wynajmują płatną usługę agentów, którzy idąc między lud starają się o zdobycie abonamentu. Obok zalet, ten system ma tę niedogodność, że agenci muszą otrzymać za to słuszne wynagrodzenie a temsamem cena abonamentu musi być proporcjonalnie wyższa.

Wydawnictwo Miesięcznika Franciszkańskiego jest szczęśliwe w tem, że nie potrzebowało nigdy posługiwać się płatną usługą obcych w zdobywaniu abonentów. Sami czytelnicy byli i są jego najlepszymi agentami. Wielu lubiących czytać to pisemko poleca je innym lub nawet zamawia je dla krewnych swych i przyjaciół. Liczne takie zamówienia idą w nowe placówki jako podarunek gwiazdkowy od bliskich osób.

O ile ponadto reprezentacja Miesięcznika jest potrzebna, redakcja wysyła swoich Braciszków zakonnych. W ich osobie stykają się ludzie z samym zakonem, nie są bynajmniej narażeni na jakiekolwiek naciąganie lub oszustwo (co nieraz się zdarzało u agentów świeckich), korzystają z niskiej ceny abonamentu i mają to przekonanie, że każdy cencik dany Braciszkowi za abonament idzie do kasy klasztornej na potrzeby wychowania kapłanów i pracowników zakonnych na korzyść ludu.

Braciszkowie agenci z wielkiem poświęceniem opuszczają zacisze klasztorne i idą między ludzi; niosą często gęsto pociechę strapionym sercom, zapewniają dobroczynnego abonenta o tem, że przez swój abonament staje się dobrodziejem zakonu i uczestniczy w modlitwach i intencjach za dobrodziejów ofiarowanych przez Brać zakonną po naszych klasztorach.

Wszyscy z tych Braciszków dobrze są obeznani z pracą wydawniczą a niektórzy z nich byli swego czasu głównymi drukarzami w Pulaski. Stąd też spotykając się z nimi mają nasi czytelnicy bezpośredni kontakt z naszem wydawnictwem. Obecnie podróżują między abonentami Bracia: Paschalis Lorenz, weteran na tem polu od samego początku Miesięcznika Franciszkańskiego, ogólnie znany i szanowany; Br. Edward Kraszewski, dawny szef Drukarni; Br. Damazy Zakrzewski, ongiś na temsamem stanowisku; Br. Marjan Litwinowicz, dawniej zajęty pracą ofisową przy redakcji. Agentami niedawnych czasów, też dość szeroko znanymi są: Br. Józef Szurek, Br. Benwenuty Antczak, Br. Wincenty Wysocki i Br. Jacek Konieczka.

Pragniemy gorąco polecić gościnnym względom naszych czytelników i dobrodziejów tych Braciszków agentów jakoteż — przy tej okazji — serdeczne składamy dzięki tak Wielebnym Księżom Proboszczom, za szczere poparcie ich pracy jak i drogiemu ludowi naszemu za okazywaną im przychylność. Niech wszystkim Pan Bóg, za wstawiennictwem Św. Antoniego, sowicie wynagrodzi!



Niektórzy z naszych kandydatów z swoim Mistrzem O. Józefem Landowskim.

Braciszek zakonny

Bramy klasztoru OO. Franciszkanów w Pulaski, Wis. stoją otworem nietylko dla aspirantów do św. stanu kapłańskiego, ale również dla tych, którzy pragną postępować prostą ścieżką doskonałości jako braciszkowie zakonni. Św. Franciszek, największy demokrata z pośród ludzi, nie wyróżniał nikogo, lecz wszyscy, którzy przyszli, byli braćmi dla niego. W istocie, pierwsi uczniowie i sam Franciszek byli tylko braciszkami laikami (zakonnymi). Dopiero w późniejszem życiu Św. Założyciel został diakonem. Nie chciał jednak nigdy przyjąć godności kapłaństwa z powodu wielkiej czci, jaką miał dla tej godności kapłańskiej, jak również z pokory.

Prostota była jedną z jego ulubionych cnót, która pozostawiła swoje piętno na jego dziele. Nie rozróżniał kapłanów osobną nazwą, ale wszyscy jego naśladowcy byli i są Braćmi zakonnymi. Nie chciał słuchać o innem odzieniu dla jednych i drugich, albo innych prawach i przywilejach. W żadnym innym zakonie braciszkowie laicy nie stoją na równi z kapłanami tak, jak w zakonie św. Franciszka. A zatem franciszkanizm jest idealną demokracją.

I Panu Bogu podoba się ta święta demokracja. Bracia laicy wznieśli się do wielkiej świętości w zakonie św. Franciszka, jak to wiemy n. p. z żywotu św. Feliksa Kantalicjusza, serdecznego przyjaciela św. Filipa Nereusza. Jak drugi św. Antoni, Braciszek Feliks doznał szczególniejszej łaski piastowania Dzieciątka Jezus na swoich rękach. Podobnych przykładów możnaby wielką liczbę przytoczyć.

Nie powinno to nikogo dziwić. Żywot braciszka zakonnego jest odosobniony, niepretensjonalny, ukryty, umartwiony. A właśnie te cechy są zaletami na drodze do doskonałości. Gdyby tak nie było, czyżby Syn Boży był spędził trzydzieści lat w takich samych warunkach?

Z punktu widzenia światowca życie takie pozbawione jest wielkiego powabu, atrakcji. Ale wiemy, że Chrystus miał Swoje własne prawidła i niewiele obchodziła Go opinja świata. Nawet gdy Go swoi namawiali, by się "pokazał światu", był nieporuszony.

To jest właśnie ideał, wzór Brata zakonnego. Jak czas Chrystusa tak i jego jest podzielony na modlitwę i pracę ręczną. Praca jego jest różnorodna: jego usługi potrzebne są w kuchni, w refektarzu, rozmownicy klasztornej, zakrystji, ogrodzie, warsztacie, drukarni, krawczarni, zależnie od zdolności i potrzeby.

Wolnym on jest od odpowiedzialności włożonej na kapłana z racji swego powołania. Zabezpieczonym jest od niebezpieczeństw próżnej chwały i światowości, jakie grożą kapłanowi, nawet kapłanowi zakonnemu, pozbawiając go zasług. Przyjął on słowa Psalmisty za swoje własne: "O jedną rzecz prosiłem Pana, abym mieszkał w domu Pańskim po wszystkie dni życia mojego", i inne: "Lepszy jest jeden dzień w pałacach Twoich, niż tysiące. Obrałem być najpodlejszym w domu Boga mojego".

Wielu znalazło w tym sposobie życia niebo zbawienia i spokój, pokładając ufność w obietnicy Zbawiciela: "Kto się poniża, wywyższon będzie." A spuścizną dobrego Brata zakonnego jest o c z y w i s t y przedsmak urzeczywistnienia tej obietnicy — pragnę powiedzieć znamienna wesołość ducha i swoboda wbrew pozornej monotonności życia. Ta święta wesołość, przekazana przez św. Franciszka, który Braci swych nazywa "śpiewakami Pana," wyrasta zupełnie naturalnie ze spokoju, jakiego dostępują ci, "co wszystkie starania zdali na Pana," (I Piot. 5, 7), ci, co wykorzenili dumę i wygładzili zmarszczki smutku na swem czole. Przypomina nam to znowu św. Feliksa Brata "Deo Gratias," który jako Brat kwestarz napełniał ulice Rzymu wesołością i swojem Deo Gratias, Bogu dzięki, stąd jego przydomek "Brat Deo Gratias." A zatem praca braci zakonnych jest modlitwą a ich modlitwa apostolstwem.

Tak chciał św. Franciszek, który w piątym rozdziale św. Reguły powiada: "Bracia oni, którym dał Pan łaskę do pracy, niech pracują wiernie i nabożnie, tak ażeby odegnawszy próżnowanie, nieprzyjaciela duszy, świętej modlitwy i nabożeństwa ducha nie zgasili, gdyż duchowi inne doczesne rzeczy mają posługiwać." Prawdziwa bita droga zabezpieczonego zbawienia!

Warunki przyjęcia do stanu Braciszka zakonnego są n i e l i c z n e i p r o s t e, najważniejsze z nich: dobre obyczaje, znajomość zasad Wiary katolickiej, silna wola i taki stan zdrowia, ażeby kandydat mógł spełniać swe obowiązki w klasztorze. Dalej, który przyjął Sakrament Bierzmowania, ma dobre imię i jest wolny opuścić świat, t. j. nie ma nikogo, któregoby miał obowiązek utrzymywać.

Ktokolwiek życzy sobie nadto informacyj, oraz ci młodzieńcy, którzy ukończyli 17ty rok życia i nie przekroczyli jeszcze 40tego, a pragną zostać Braciszkami w Zakonie Św. Franciszka, raczą pisać na adres poniższy:

The Rev. Master of Postulants
Franciscan Monastery,
Pulaski, Wis.



SEMINARJUM MNIEJSZE ŚW. BONAWENTURY
W STURTEVANT, WIS.

Rodzice, którzy dbają o religijne wychowanie synów swoich, niech tą troskę swoją zdadzą na Ojców Franciszkanów, powierzając im synów na wychowanie — a zawodu nie doznają. Młodzieńcy, którzy czują powołanie do stanu duchownego, czy w zakonie franciszkańskim, czy w kapłaństwie świeckiem i chcą wzrastać w warunkach jak najlepszych, niech obiorą Seminarjum Mniejsze św. Bonawentury za swą Alma Mater — a będą kiedyś tem, czem być pragną.

Seminarjum Mniejsze położone w warunkach jak najkorzystniejszych: powietrze zdrowe, otoczenie przyjemne, budynki obszerne i wygodne, opieka troskliwa, nauka udzielana gruntownie, sposobność do rozwoju fizycznego wielka, pokarm prosty i obfity; kluby, towarzystwa, orkiestra, kapela, rozrywki uczciwe uprzyjemniają życie; opłata niska; opinja o Seminarjum Mniejszem u duchowieństwa i ludu jak najlepsza.

Zgłaszać się wcześnie, pisząc po potrzebne informacje do Ojca Rektora.

THE REV. RECTOR

ST. BONAVENTURE MINOR SEMINARY

STURTEVANT, WISCONSIN.

Pożyteczne rady dla naszych gospodyń

Alabaster czyścić letnią wodą z mydłem i kilku kroplami amoniaku, do tłustych plam dodać można trochę terpentyny.

Aluminium nie szorować piaskiem lub sodą, lecz bardzo ostrą szczotką (najlepiej drucianą), potartą mydłem.

Aluminiowe naczynie czyści się mydłem. Aby zachować biały kolor naczynia, gotuje się w niem od czasu do czasu łupinki z jabłek lub też kawałki cytryny. Po wygotowaniu naczynie płucze się wodą i starannie wyciera.

Atramentowe plamy usuwa się przy pomocy soku cytrynowego lub kwasu szczawiowego rozpuszczonego w wodzie (1 łyżeczka na szklankę wody). W czasie wycierania przemywać plamę po kilka razy wodą gorącą z mydłem. (Kwas szczawiowy dostać można w aptece).

Bieliznę przyżółconą żelazem, gdy włókna nie są naruszone, potrzeć wodą z boraksem i zaraz wyprasować do suchości, a żółtość zniknie.

Bielizna będzie miała ładny kolor, gdy gotując ją, doleje się do kotła trochę terpentyny, która nietylko nadaje ładny kolor, ale usuwa z bielizny wszelki odór z mydła.

Bronz i miedź czyści się miałko utartym węglem, popiołem albo wapnem.

Brylant prawdziwy włożony w czystą, zimną wodę, zachowa zwykły blask— fałszywy traci go w wodzie.

Buciki zniszczone, żółte lub bronzowe, doskonale się odświeżą w ten sposób: najpierw wymyć je dokładnie letniem mlekiem, pozostałe plamy wytrzeć benzyną, a po wyschnięciu oczyścić, jak zwykle, pomadką.

Butelka mokra w kilka minut będzie sucha, gdy się w nią wsunie do samego dna długi zwitek bibuły, a potem silnie powietrze ustami wyciągnie.

Butelki brudne można najtaniej oczyścić kwasem solnym, rozcieńczonym równą ilością wody. Scianki butelki należy równo opłukać tym roztworem i potem dobrze wymyć butelkę wodą. Po tłuszczach myje się butelki kawałkami bibuły lub papieru gazetowego, obierzynami kartofli albo roztworem mydła.

Butelki szyjkę chcąc oberżnąć należy ją okręcić kilka razy lnianą nitką umaczaną w terpentynie, nitkę tę zapalić i natychmiast po spaleniu miejsce to polać wodą. Wówczas szyjka z łatwością odpadnie.

Czkawka zginie, gdy się zatka obydwoma rękami na chwilę uszy i nos w ten sposób: duże palce włożyć w ucho, a resztą nos przycisnąć i zaraz potem wypić pół szklanki wody podanej przez drugą osobę.

Dębowe meble myje się szmatką umaczaną w ciepłem piwie. Dla nadania z powrotem połysku smaruje się meble mieszaniną, otrzymaną przez gotowanie pół litra piwa, 5 deka wosku i 3 deka cukru. Po natarciu tą mieszaniną wyciera się wełnianą szmatką aż do połysku.

Drożdże nalać wodą letnią o tyle, aby je pokryła i włożyć kawałek cukru; jeżeli po 10 minutach zaczną się burzyć i rosnąć, znak, że dobre. Zaraz niemi ciasto rozczyniać.

Drzwi białe olejne przybrudzone, najlepiej czyścić gałgankiem umoczonym w benzynie. Brud zniknie bez śladu.

Drzwi olejne lub lakierowane myć grubą flanelą, zimną wodą i twardem mydłem; szczotka, soda, i szare mydło ścierają farbę.

Drzewo słabo się rozwijające i rosnące podlewać od czasu do czasu gorącą wodą.

Drzewo skaleczone posmarować tłuszczem wieprzowym, a prędko się wygoi.

Dywan zakurzony lepiej czyścić surową kwaszoną kapustą, niż liśćmi z herbaty, które zafarbują jasne kolory.

Dywany zakurzone położyć w zimie prawą stroną na śniegu i mocno trzepać, a wszystek kurz i brud zostanie na śniegu.

Szklanki i szkła do lamp hartuje się tak: Owinąwszy je sianem, włożyć do rondla ze słoną zimną wodą i postawić na ogniu. Po zagotowaniu wyjąć.

Szyby, aby były nieprzejrzyste, należy od zewnątrz pociągnąć całe mocno pędzlem umoczonym w następującym płynie: w pół kwarcie jasnego piwa rozpuścić na ogniu dużą garść soli kuchennej i ostudzonem piwem smarować. Posmarowanie to da się każdej chwili zmyć gorącą wodą.

Szyby myć zimną wodą gąbką, wycierać miękką ściereczką, a na końcu bibułą, dla nadania połysku.

Szyby nie zamarzają i nie pocą się, jeżeli je wytrzemy od strony pokoju roztworem 3 części spirytusu i 1 części gliceryny.

Szyby zamrożone czyści się gąbką umaczaną w wodzie, zmieszanej ze solą kuchenną.

Trzonki metalowe u nożów i widelców, obluźnione można obsadzić w następujący sposób: w trzonek wsypać sproszkowane 2 części kalafonji i 1 część kredy, trzonek mocno rozgrzać, aby się zawartość rozpuściła, nóż lub widelec zaraz osadzić i dać zastygnąć. W trzonki drewniane tak samo należy drugą połowę całości obsadzić, tylko kalafonję z kredą oddzielnie rozpuścić i w trzonek wlać.

Turkusy należy strzedz od zatłuszczenia, bo zaraz robią się zielone.

Ukąszenie pszczoły lub osy nie sprawia długo bólu, gdy po wyciśnięciu żądła, przyłoży się kilkakrotnie plasterek surowej cebuli.

Wełniane czarne materjały, gdy się wyświecą, wycierać mocno szczotką umoczoną w wodzie gorącej z amonjakiem. Brać na 18 części wody 1 część amonjaku.

Węgle kamienne, rozpalone do czerwoności, przy gotowaniu obiadu, wybierać w stary żelazny garnek z pokrywą, gdzie powinny zupełnie wystągnąć. Przy nastawianiu samowarów używać ich zamiast węgli drzewnych, samowar daleko prędzej się zgotuje i o wiele dłużej utrzyma gorąco.

Wilgoć w mieszkaniu usunie się najprędzej postawiwszy w niem naczynie z żarzącymi węglami, które mają tę własnąć, że wydobywający się z nich kwas węglowy łączy się z wapnem i wodę z niego szybko pochłania.

Włóczkowe białe chusteczki prać na sucho w mące pszennej, zmieniając ją dopóki mąka i chusteczka nie będą czyste. Potem na podwórzu mocno je wytrzepać.

Włosy myć zawsze w zimnej wodzie, bo ta bardzo je wzmacnia.

Włosy twarde do ułożenia w loczki trzeba na noc zmoczyć ciepłem piwem i zawinąć, a nazajutrz ułożą się doskonale.

Włosy farbować można sokiem z wyciśniętych łupin od orzechów włoskich. W tym celu sok wyciśnięty zmieszać z 10-procentowym spirytusem i pozostawić tak przez 2 tygodnie. Przed użyciem tego nieszkodliwego środka, umyć włosy w wodzie z sodą. Dosyć jest raz na dzień tym płynem włosy lekko wtrzepać, aby im nadać ładny, brunatny kolor.

Włosy blond będą mieć długo jasny kolor, gdy co parę tygodni będą zmywane odwarem z rzymskiego rumianku za pomocą gąbki.

Włosy bardzo suche skutkiem przypiekania żelazkiem, trzeba zwilżać nieco tłuszczem.

Włosie z materaców zniszczone odświeży się w ten sposób: wytrzepać je z kurzu, skręcić mocno maszyną, złożyć w beczkę, polać wrzącą wodą i przykryć czem grubem, aby para nie uciekała. Niech tak postoi godzinę, potem wodę odlać, powtórnie sparzyć wrzątkiem i znów przykryć.

Ziemię w doniczkach użyźni się, gdy w ciągu lata będzie co tydzień podlewana wodą letnią z amonjakiem, biorąc na kwartę wody 16—18 kropli.

Złocone ramy obrazów czyści się tak: Do spirytusu denaturowanego dodaje się kilka kropli amonjaku, płynem tym pociera się zapomocą pędzla ramy. Po paru minutach spłókuje się brud czystym pędzlem, umaczanym w wodzie i pozostawia bez wycierania aż do wyschnięcia.

Złote łańcuszki brudne włożyć w butelkę z ciepłą wodą i trochę uskrobanego mydła—mocno nią potrząsać, a potem wypłókać w czystej wodzie. Nalać znów wodą, do której dosypać trochę wapna, dobrze potrząść i w czystej wodzie spłókać, a będą jak nowe.

Złoto matowe czyścić szczoteczką w wodzie ze zwyczajnem mydłem — a suszyć w trocinach. Do bardzo brudnego dodać trochę amonjaku.

Złote przedmioty zbrudzone namoczyć w benzynie na parę godzin, a zupełnie się oczyszczą.

Żelazne naczynia myje się gorącą wodą z solą. Co pewien czas szoruje się je gorącą mieszaniną piasku i octu.

Humor



Sangwinik

W sądzie.

(Zdarzenie prawdziwe).

Pewien adwokat w ten sposób odezwał się do sędziego w obronie swego klienta, który aresztowany był za włamanie się do cudzego domu:

— Wysoki sądzie! Oświadczam niniejszem, klient mój nie włamał się wcale do tego domu. On, idąc ulicą, zauważył, iż okno stoi otwarte i tylko włożył przez nie rękę i wyjął kilka bezwartościowych przedmiotów, a że ręka człowieka nie stanowi całej jego osoby, więc nie mogę zrozumieć, jak można oskarżonego pakować za to do aresztu, że jeden z jego członków coś sobie przywłaszczył.

—Dowód pański jest zupełnie na miejscu —odrzekł sędzia.—Postępując więc dalej w logiczny sposób zasyłam rękę owego człowieka na jeden rok do więzienia. Może on pójść z nią lub bez niej, pozostawiam to do jego woli.

Po twarzy oskarżonego przebiegł wyraz zadowolenia. Po chwili zaczął on przy pomocy swego adwokata odpinać swą sztuczną rękę, a położywszy ją na stole przed sędzią, podziękował mu za iście salomonowy wyrok.

Łagodzące okoliczności.

Sędzia: Łomotowski, tak zbiłeś tego człowieka, że przez czternaście dni nie był zdolny do pracy!

Oskarżony: Nic nie szkodzi, panie sędzio. On by i tak przez ten czas nic nie robił. Ja go znam!

Surowy ojciec.

— Co, nową laskę zgubiłeś? Zaraz idź mi jej szukać. A jeżeli odważysz się bez laski wrócić do domu, to ci ją na plecach połamię.

Poprostu zdechła.

— Melduję pokornie wielmożnemu dziedzicowi, co ta graniasta krowa, którą wielmożny dziedzic kupił niedawno, już mleka nie daje.

— Cóż to?... Nie karmicie jej?

— Karmić... byśmy karmili, tylko ona sama jeść nie chce...

— Więc chorą?

— Chora nie jest, tyla się nie rusza.

— Cóż jej tedy?

— A no, mówiąc poprostu, zdechła onegdaj.

Czy to możliwe?

— Wyciągnąłem z wody pani syna, kiedy już tonął.

Matka: Stokrotnie panu dziękuję. Spodziewam się, Józiu, że to będzie dla ciebie nauką: nigdy do wody się nie zbliżaj, dopóki nie nauczysz się pływać.

Skutki ogólnej biedy.

— Słyszałem, żeście się poprawili, że już nie kradniecie.

— Iiii... a bo jest co kraść?

— Od czego pochodzi wyraz dług?

— Od tego, iż się go najczęściej bardzo długo nie zwraca.

Skaczące żyto.

— Cóż, Janklu, jakie tam żyto?

— Oj, oj? panie Bartłomieju! spadło na łeb, na szyję!

— A to dobrze, bo właśnie chcę dziesięć korcy kupić.

— Ai! waj! ono dziś tak podskiknęło, że niech Bóg broni!

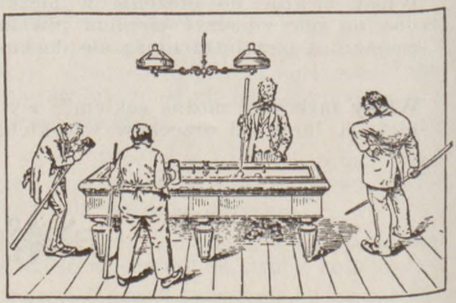
Dodatek do rosołu.

— Tu macie mocny rosół dla męża, niech się krzepi. Jakże, wyzdrowiał trochę?

— Kapkę mu ta lepiej się zrobiło i smak do jadła ma teraz lepszy.

— Tak, to wam tu dodam coś do rosołu. Co wolałby? Kawałek mięsa, czy kaszy?

— Jeżeli już pani taka łaskawa, toby mu się jakie stare buciska najwięcej przydały, bo Bóg widzi, niema się w co obuć.



Melancholik

Mądry Jan.

— Jak myślicie, Janie, ciężka zima będzie w tym roku, czy nie?

— O, okrutnie ciężka, proszę pana.

— Z czegóż tak miarkujecie?

— Ha no, z tego, że mi się stare kożuszysko na strzępy rozleciało, a nowego nie mam za co kupić.

Dobra odpowiedź.

Pewnego razu jakiś zawadjaka popchnął na ulicy znakomitego uczonego i jeszcze w dodatku powiedział:

— Nigdy głupcom nie ustępuję z drogi.

— Ja zawsze,—odrzekł uczony, usuwając się na bok, poczem spokojnie poszedł dalej.

Dziwne zadanie.

— Cicho bębnie!—woła matka w złości, bijąc dziecko.

A ojciec: Jakże możesz wymagać, żeby bęben był cicho, gdy w niego bijesz?

Żądny wiedzy.

—Tatku, czy mogę cię o coś zapytać?

— I owszem, chłopcze. Cieszy mię to, jeśli przyczynić się mogę do rozszerzenia twych wiadomości. Cóż więc chcesz wiedzieć?

— Ja... chciałbym wiedzieć... co robi wiatr wtenczas, kiedy nie wieje?

U doktora.

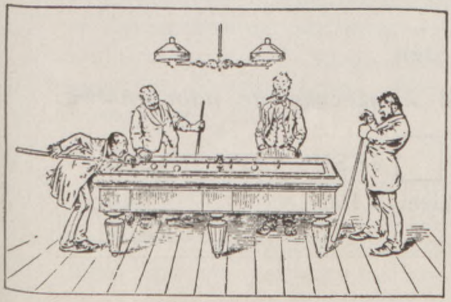
— Od jak dawna, mój gospodarzu, czujecie taki zawrót głowy?

— A to, dopraszam się łaski wielmożnego konsyljarza, nie pamiętam; ino to wiem, że były najpierw gody, a po godach—Nowy Rok, a po Nowym Roku —Trzy Króle, a po Trzech Królach—chrzciny, a po chrzcinach—wesele, a po weselu—drugie wesele, a teraz to znowu dał Bóg miłosierny zapusty—i musi bez to tak mi się wszystko we łbie kołuje, że już i świata mało co widzę.

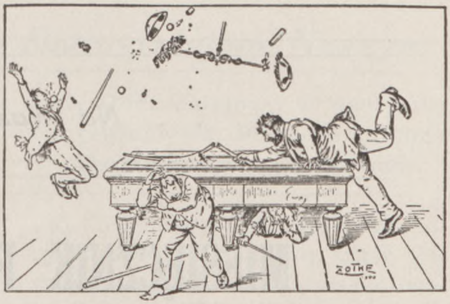
Szybka pomoc.

— Drogi wujaszku, zostawiłem przez zapomnienie portmonetkę w domu. Nie zechciałbyś mi szybko nieco pieniędzy pożyczyć?

— A naturalnie, drogi siostrzeńcze! Tu masz dziesięć centów na tramwaj, abyś mógł pośpieszyć szybko po twą portmonetkę do domu.



Flegmatyk



Choleryk

— No, kiedyż ślub?

— Trzydziestego...

— Cóż ci tak pilno?

— Bo pierwszego mam gruby weksel do płacenia...

Rozumowanie dziecięce.

Razu pewnego nauczyciel religji skończywszy naukę o Niebie, chciał przejść do nauki o piekle, więc mówi: "Kto zatem dobrze czynił, przyjdzie do Nieba. Co zaś stanie się z takim, który źle czynił?" Uczeń pewien, syn adwokata, odzywa się: "Tego będzie bronił mój ojciec!"

Czysty zysk.

(W restauracji).

— Zwarjowałeś, czy co? Dałeś dwa dolary kelnerowi.

— Ba! Zobacz tylko, jakie podał mi wspaniałe cudze futro!

Pocieszenie.

— Więc pan doktór twierdzi, że on nawet jednego dnia nie przeżyje?

— Hm... proszę pani, kto wie; zresztą teraz dnie są już tak krótkie...

Ostrożny.

— Mąż: Gospodarzowi naszemu powiedziałem dzisiaj, co sądzę o nim.

Żona: Co, temu gburowatemu, obskurnemu człowiekowi? Czyż nie znieważył cię czynnie?

Mąż: Nie — powiedziałem mu wszystko... telefonicznie...

. . . *Na Wasz Pożytek* . . .

MIESIĘCZNIK FRANCISZKAŃSKI

Jest obecnie wydawany
również w języku angielskim
pod nazwą

THE PADUAN

Każdy, kto przyśle 2.00 na roczną prenumeratę naszego angielskiego miesięcznika, THE PADUAN, otrzyma jako premjum piękną książeczkę do nabożeństwa, albo angielską, JESUS LIVE IN ME, albo polską, JEZU ŻYJ WE MNIE.

Prenumerata wynosi 2.00 na rok; 3.75 na dwa lata; 5.00 na trzy lata. Format jest o wiele większy od polskiego Miesięcznika Franciszkańskiego. Piszcie po numer okazowy na adres: THE PADUAN, Pulaski, Wis.

Kupon na zamówienie Pisemka: THE PADUAN

Wiel. OO. Franciszkanie:

Proszę przysyłać regularnie co miesiąc na niżej podany adres wasze angielskie pisemko: THE PADUAN, na prenumeratę którego załączam $............ ..

Imię i nazwisko ....

Adres ....

Miasto .... Stan ....

Jako premjum proszę mi przysłać książeczkę do nabożeństwa:

☐ JEZU ŻYJ WE MNIE ☐ JESUS LIVE IN ME

Oznacz krzyżykiem którą.

Jak odwdzięczamy się Dobrodziejom Naszym

W zamian za ofiary i inne dobrodziejstwa wyświadczane klasztorom naszym w Pulaski, Green Bay, Sturtevant i Burlington, Wis., jakoteż Seminarjum pod wezwaniem św. Bonawentury w Sturtevant, Wis., odwdzięczamy się szlachetnym Dobrodziejom i Prenumeratorom pism naszych w sposób następujacy:

1. W każdą niedzielę roku i we wszystkie święta nakazane, za wszystkich naszych Dobrodziejów żywych i umarłych odprawia się w klasztorach naszych Msza św. przy udziale całego zgromadzenia.

2. W Każdy wtorek odprawia się Msza św. za Ofiarodawców na Chleb św. Antoniego, jakoteż na Bursy. Po tej Mszy św. jest wystawienie Najśw. Sakramentu i śpiewa się antyfonę: "Si quaeris miracula" (Jeśli szukasz cudów). Przez trzynaście wtorków poprzedzających uroczystość św. Antoniego za tychże Dobrodziejów odprawia się Msza św. wobec wystawionego Najśw. Sakramentu.

3. W każdy Pierwszy Piątek miesiąca, oprócz Mszy św. wobec wystawionego Najśw. Sakramentu Zgromadzenie odprawia nabożeństwo do Najsł. Serca Jezusowego za Dobrodziejów żywych i umarłych.

4. Pięć razy do roku Ojcowie i klerycy odmawiają Officium Def. (Wigilje), a Bracia zakonni mówią po sto pacierzy za zmarłych Dobrodziejów, a następnie odprawianą jest Msza św. żałobna z katafalkiem w tejże intencji.

5. Trzy razy dziennie zakonnicy odmawiają wspólnie sześć Ojcze nasz, Zdrowaś Maryo i Chwała Ojcu za Dobrodziejów i tych, którzy się polecają naszym modlitwom.

6. Za szczególnie nam życzliwych Dobrodziejów zanoszone są osobne modlitwy, oraz składaną jest Ofiara Mszy św.

7. W intencji Dobrodziejów ślą do Tronu Bożego zakonnicy wiele prywatnych modlitw, ofiarują swe prace, modlitwy, cierpienia, i Komunje święte.

8. Dobrodzieje nasi biorą udział w zasługach Ojców i Braci pracujących na misjach, w szkołach itd.

9. Ofiarność Dobrodziejów ułatwia nam szerzenie chwały Bożej i pracy w zdobywaniu dusz ludzkich dla Boga. Z tego też powodu spora część zasług naszych spływa na nich.

10. Przez ofiary na Bursy i Chleb Dobrodzieje nasi ułatwiają nam wychowanie nowych zastępów pracowników we winnicy Pańskiej, a więc i w przyszłości odnosić będą oni błogie skutki swej ofiarności i hojne błogosławieństwo Boże spływać na nich będzie.